



Linda Goodnight



*Ślub pod
jemiołą*

Tytuł oryginału: Married Under the Mistletoe

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Daniel Stephens nie spodziewał się, że kiedykolwiek znajdzie się właśnie tutaj.

Zrzucił ciężką torbę na ziemię, odgarnął z czoła kosmyk niesfornych włosów i przyjrzał się raz jeszcze restauracji „Bella Lucia”.

W powietrzu wyczuwało się szlachetną moc wyższych sfer Londynu, a gwar wytwornych rozmów mieszał się z hałasem ulicy. Nad ekskluzywną dzielnicą Knightsbridge wisiała wilgotna mgiełka październikowej nocy. To wszystko wydawało się Danielowi jednocześnie bliskie i obce. Minęło tak wiele lat, pomyślał.

Restauracja „Bella Lucia” należała do jego rodziny i była jednym z trzech takich miejsc. Bardzo ekskluzywnych i drogich miejsc, pomyślał Daniel.

Skrzywił się. Zewnętrzna fasada restauracji była imponująca, ale Daniel nigdy nie ufał temu, co widać z zewnątrz.

Tuż obok zatrzymała się taksówka, z której wysiadła piękna, szykowna kobieta. Poprawiła elegancką torebkę i nie zaszczyciwszy otoczenia najmniejszym spojrzeniem, skierowała się wprost do szklanych drzwi restauracji. Kiedy wchodziła do środka, do uszu Daniela dobiegły łagodne dźwięki jazzu.

Spojrzał raz jeszcze na budynek. Miał tu rodzinę, choć do tej pory żaden z jej członków nie chciał widzieć ani jego, ani Dominika, jego brata bliźniaka. Teraz ojciec go potrzebował, a przynajmniej tak

twierdził. Daniel nie miał jednak złudzeń. Ludzie pokroju Johna Valentine'a nigdy nie działali bez ukrytego powodu. Liczył na to, że jeśli zostanie tu przez jakiś czas, pozna prawdziwe motywy postępowania ojca.

Wieść o ojcostwie Johna wbiła się cierniem w rodzinę Valentine'ów na tyle mocno, że pani Valentine zażądała badań DNA. Podczas ostatniej krótkiej wizyty w Londynie Daniel nie zgodził się na nie i wściekły wrócił do Afryki. Jednak Dominik zobowiązał się przeprowadzić badanie, by raz na zawsze rozwiązać wątpliwości i udowodnić, że bogaty i poważany John Valentine, który odrzucił Daniela i Dominika jeszcze przed ich narodzinami, rzeczywiście był ich ojcem.

Po pewnym czasie Daniel opanował nerwy, przemyślał wszystko raz jeszcze i wrócił do Anglii. Niczego nie chciał od rodziny, której nie znał i której nie ufał, niczego poza tym, czego nie mógł zdobyć w Afryce. Potrzebował tylko pieniędzy. Dużej gotówki.

Musiał jednak zacząć od znalezienia jakiegoś kąta do spania, a ojciec nalegał, by zamieszkał w mieszkaniu nad restauracją.

Krople łagodnego deszczu spadły na policzki Daniela. Uśmiechnął się ironicznie. Woda, najbardziej pożądaný towar na ziemi, pomyślał. Tu, w jego rodzinnym kraju, było jej w nadmiarze, a tymczasem w kraju, który go przygarnął, deszcz był wyczekiwany jak największy dar niebios.

Daniel większość zawodowego życia spędził na rozwiązywaniu problemu braku wody w Afryce, ale skąpy budżet nie pozwalał mu rozwinąć skrzydeł. Tym razem był zdeterminowany. Zamierzał

wykorzystać wszystkie swoje kontakty w Anglii i zdobyć tak bardzo potrzebne fundusze.

Zarzucił torbę na ramię i ruszył na górę. Za chwilę pozna menadżera restauracji „Bella Lucia”, Amerykankę, która w niejasnych dla niego okolicznościach zgodziła się dzielić z nim lokum. Wprawdzie John Valentine zapewniał, że nie zostało to w żaden sposób ukartowane, a panna Stephanie Ellison ucieszyła się na wieść, że będzie miała gościa, jednak Daniel zdawał sobie sprawę, że mieszkanie nad restauracją było również własnością rodziny Valentine'ów, więc zapewne biedna panna Ellison nie miała żadnego wyboru.

Gdyby nie determinacja, która pchała go po każdego szylinga mogącego pomóc w rozwoju projektu Woda dla Etiopii, pewnie czułby się w tej sytuacji niezręcznie, ale realizacja projektu stała wyżej w jego hierarchii spraw niż uczucia nieznannej panny Stephanie Ellison.

Z drżącym sercem i paniką w oczach Stephanie Ellison rozglądała się po pokoju. Jej wzrok zatrzymał się na stylowym zegarze wiszącym nad sofą.

- Pięć minut - jęknęła i pomyślała, że powinna czym prędzej zapanować nad nerwami.

Zrobiła ostatni obchód mieszkania. Kolejny raz sprawdziła, czy obrazy wiszą prosto i czy żaden z obrusów nigdzie się nie zagiął. Salon, podobnie jak każdy inny pokój mieszkania, był nieskazitelnie czysty. W końcu nic w tym dziwnego. Stephanie trzykrotnie czyściła i polerowała każdy centymetr kwadratowy stylowych mebli. Nawet

puszki w kuchennych szafkach ustawiła według wielkości. Ale choć wszystko wydawało się zapięte na ostatni guzik, niepokój jej nie opuszczał, a strach ścisnął gardło.

Coś cały czas było nie w porządku. Ta myśl nie dawała jej spokoju. Fakt, skomentowała w duchu. Coś jest nawet bardzo nie w porządku. Ale dasz radę! - pocieszała się. Zdenerwowana przeszła w stronę sypialni, by raz jeszcze sprawdzić swój strój. Rzuciła okiem w lustro.

- Och, dlaczego John wpakował mnie w taką sytuację? - wyszeptała z przerażeniem.

Szczególnie teraz. W restauracji zginęła niedawno pokaźna suma pieniędzy i Stephanie uważała, że całą energię powinna poświęcić na rozwikłanie zagadki tej kradzieży. Jako menadżer była za te pieniądze odpowiedzialna. Tymczasem pracodawca postanowił zafundować jej o wiele bardziej przerażający scenariusz - niechcianego męskiego współlokatora.

Ciałem Stephanie wstrząsnął dreszcz.

Pomyślała, że John Valentine nie miał zielonego pojęcia, jak wielką krzywdę może jej wyrządzić swoim pomysłem. Ani John, ani nikt inny nie znał wstydliwego sekretu z jej życia, który kazał Stephanie trzymać ludzi na dystans.

Oczywiście, ów dystans był wyćwiczoną perfekcyjnie grą. Stephanie nauczyła się, jak nosić maskę, która kazała wszystkim wokół wierzyć w to, co widzą, i nie dostrzegać tego, czego Stephanie nie chciała pokazać. Żeby jednak móc kontynuować swoją sekretną grę, nie mogła mieć współlokatora. Krótka wizyta przyjaciółki, na

przykład Rebeki Valentine, nie stanowiła problemu, ale stały współlokator? Nigdy! To było zbyt niebezpieczne. Groziło odkryciem prawdy, której ona sama nie miała odwagi stawić czoła.

Stephanie podjęła pracę menadżera w ekskluzywnej restauracji „Bella Lucia” rok temu. Dostała wtedy od rodziny Valentine’ów wolną rękę; miała za zadanie zreorganizować pracę i wygląd lokalu. Z dużym budżetem i niewielkimi sugestiami szefa czuła się wspaniale, realizując powierzony jej projekt. Tym bardziej nie mogła odmówić, kiedy John poprosił ją o przyjęcie na współlokatora własnego syna, który wiele lat spędził w Afryce na akcjach dobroczynnych.

Łudziła się jedynie, że Daniel Stephens okaże się mężczyzną szlachetnym, jak na to wskazywał charakter jego pracy. Z optymistycznego opisu Johna wynikało, że jego syn jest niemal święty.

- Święty! - prychnęła i zaśmiała się ponuro. - Na pewno. Jak wszyscy faceci.

Stephanie miała jeszcze jeden powód do zmartwienia -nie spytała Johna, na jak długo Daniel przyjeżdża do Londynu. Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że na krótko. Wiedziała, że z każdym dniem wspólnego mieszkania jej tajemnica będzie w coraz większym niebezpieczeństwie.

Kolejny raz rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Z zadowoleniem stwierdziła, że wąska, bladozielona suknia skrzętnie skrywała wszystko, co powinno być schowane. Zaraz jednak powtórzyła sobie, że nie powinna cieszyć się zbyt wcześnie i że musi zachować wyjątkową ostrożność. Nie może dopuścić, by Daniel

odkrył jej sekret, tak starannie skrywany pod modnymi ciuzzkami z eleganckich butików.

Usłyszała pukanie do drzwi.

Serce zabiło jej mocniej, ale odetchnęła głęboko i poszła otworzyć. Całe opanowanie wzięło jednak w łeb, kiedy tylko rzuciła okiem na potężnego, dziko wyglądającego mężczyznę stojącego na progu. Musiała zająć jakaś pomyłka, pomyślała przerażona. To nie mógł być Daniel. Pan Valentine nazywał go chłopcem i choć oczywiście spodziewała się dojrzałego mężczyzny, to na pewno nie takiego barbarzyńcy. Wyglądał zupełnie jak członek gangu motocyklowego.

Wysoki, barczysty mężczyzna przypatrywał się jej z lekkim rozbawieniem. Nieogolona, kwadratowa szczeka i potargane, przydługie włosy, wymagające natychmiastowej ręki fryzjera, nadawały mu bardziej wygląd pirata niż niemal świętego dobroczyńcy. Stephanie w najgorszym razie spodziewała się kogoś podobnego do Dominika, który pracował dla niej dorywczo jako księgowy, a tymczasem stojący przed nią mężczyzna nic a nic nie przypominał nieszkodliwego pana w średnim wieku. Ani śladu łysiny, ani grama zbędnego tłuszczu. I bez dwóch zdań, ten facet nie wyglądał na niegroźnego.

Bez wątpienia zaszła pomyłka, próbowała pocieszać się Stephanie.

A jeśli to rzeczywiście nie jest Daniel? - zastanowiła się. Może John przysłał swojego człowieka, żeby wybadał, czy to nie ona jest odpowiedzialna za kradzież pieniędzy z restauracji?

Z trudem przełknęła ślinę i na wszelki wypadek cofnęła się kilka kroków. - Czy ty jesteś Daniel? - spytała.

- A jeśli powiem, że nie? - Mężczyzna uśmiechnął się niewyraźnie.

Boże, jęknęła w duchu. Co to za powitanie? Zamrugła nerwowo i resztką siły woli opanowała narastającą panikę.

- W takim razie jesteś zapewne hydraulikiem, który zjawia się o pięć dni za późno. Cóż, w tej sytuacji muszę zrezygnować z twoich usług.

Mężczyzna zaśmiał się serdecznie, odsłaniając białe zęby, kontrastujące z mocno opaloną twarzą.

- Cóż, żeby uniknąć takiego poniżenia, wyznam wszystko. Nazywam się Daniel Stephens i jestem twoim nowym współlokatorem.

A więc to nie pomyłka, pomyślała zrezygnowana Stephanie. Niebiosa, pomóżcie, modliła się w duchu. To przecież nie może się udać. Chciała, żeby Daniel zniknął, i jednocześnie nie mogła od niego oderwać oczu, choć przecież nie zwracała uwagi na mężczyzn. Już nie.

- Mogę wejść? - spytał, kiedy cisza niebezpiecznie się przedłużała.

Stephanie otworzyła szerzej drzwi.

- Oczywiście, proszę.

Jej przerażenie mieszało się z niezrozumiałą dla niej samej ekscytacją. Za żadną cenę nie mogła sobie pozwolić, by zauważył, że to jego surowa uroda tak bardzo wytrąciła ją z równowagi. Dasz radę,

powtórzyła. Nie po to przez tyle czasu i z taką determinacją walczyłaś, by nigdy więcej nie dopuścić mężczyzny zbyt blisko, by nigdy już nie dać się skrzywdzić.

- Przepraszam, zaskoczyłeś mnie - skłamała. - Mieszkanie...

Daniel zajrzał do środka. Z zażenowaniem musiała przyznać, że jego potargana czupryna miała w sobie coś pociągającego.

- Jest w porządku - dokończył za nią. - Gdzie mogę rzucić swoje rzeczy? - spytał, wchodząc do salonu. - Jakiś pokój, kawałek podłogi, sofa? Cokolwiek, mnie to nie robi różnicy.

Ale mnie robi, pomyślała.

- Ulokowałam cię w pokoju gościnnym. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Zapewniam cię, że jest wygodniejszy od podłogi.

I wystarczająco daleko od mojego pokoju, dodała w duchu.

Poprowadziła go korytarzem, opowiadając po drodze, co gdzie się znajduje.

- Tu jest kuchnia, możesz z niej korzystać, kiedy zechcesz.

- Myślałem, że kiedy pracuje się w restauracji, kuchnia nie jest potrzebna.

- Człowiek szybko się nudzi, jedząc ciągle tylko wyszukane potrawy.

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Stephanie zatrzymała się, by na niego spojrzeć.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Tak uważasz? - Jego niebieskie oczy błysnęły bezczelnie.

Speszona odwróciła wzrok. Pomyślała, że być może zachowała się niegrzecznie, przecież Daniel spędził wiele lat w miejscach, gdzie

zapewne jakikolwiek posiłek stanowił święto, a o daniach z lokali takich jak „Bella Lucia” nikt nigdy nie słyszał.

Poza tym powinna pamiętać, że Daniel to, jakby nie patrzeć, syn szefa. Rozsądniej będzie nie zadzierać z nim.

- Przepraszam, nie chciałam wyjść na snobkę. Po prostu wolę sobie sama gotować.

Otworzyła drzwi na końcu korytarza.

- Oto twoje królestwo. Z tyłu masz własną łazienkę.

- Jak miło - mruknął, choć w jego tonie dało się wyczuć pewien sarkazm.

Zrzucił torbę z ramienia i wsunął ją pod elegancki biały stolik.

- Coś mi się wydaje, że nie jesteś zbyt zadowolona z mojej wizyty - powiedział, przyglądając się jej uważnie. - John sądził i zapewniał mnie, że będzie inaczej.

Stephanie zamarła. Nie bardzo wiedziała, co powinna odpowiedzieć. Musiała to mądrze rozegrać. Kochała swoją pracę i za nic nie chciała narazić się szczodremu pracodawcy.

- Och, na pewno wszystko dobrze się ułoży - zaczęła z wahaniem.

- Prawdę mówiąc, nie wygląda na to, żebyś sama w to wierzyła - odparł Daniel i zrobił krok w jej stronę.

Stephanie z trudem powstrzymała się od ucieczki.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Jestem pewien, że wiesz.

Nim zdążyła zareagować, stanął przy niej i oparł rękę o jej ramię. Wprawdzie dotyk był delikatny i bez wątpienia miał na celu

zapewnienie jej o dobrych intencjach gościa, ale wywołał całkowicie odwrotny skutek.

Przerażona Stephanie cofnęła się, a zaskoczony jej reakcją Daniel został z ręką zawieszoną w powietrzu.

- Nie chciałem cię przestraszyć, Stephanie - powiedział łagodnie.
- Jesteś przy mnie całkowicie bezpieczna, zapewniam cię.

Jasne, pomyślała, niczym owca w klatce lwa. Zmusiła się do uśmiechu i próbowała jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- O, jestem pewna, że wszyscy seryjni mordercy mówią dokładnie to samo swoim ofiarom.

Daniel zaśmiał się głośno, co trochę ją uspokoiło.

- W kuchni jest świeżo zaparzona herbata, jeśli masz ochotę na filiżankę - zaproponowała.

- Brzmi świetnie, pod warunkiem że ty też się napijesz.

Zawahała się. Nie chciała być niegrzeczna, ale z pewnością nie zamierzała się zaprzyjaźniać. Zresztą, nie wierzyła w przyjaźń między kobietą i mężczyzną.

- Powinniśmy lepiej się poznać, Stephanie - mruknął tuż za nią Daniel. - Wiesz, chyba warto, w końcu przez jakiś czas będziemy mieszkać razem.

- W porządku, właśnie mam wolną chwilę - odparła swobodnie i ruszyła w stronę kuchni.

Z plotek wiedziała, że Daniel i Dominik byli jedynymi synami Johna. Na dodatek synami z przelotnego romansu, jaki jej szef miał wiele lat temu, i co więcej, synami, o których istnieniu dowiedział się stosunkowo niedawno.

Nalała herbaty do dwóch chińskich filiżanek i postawiła je na małym, śniadaniowym stoliku. Daniel poczuł się już jak u siebie i zaczął szukać cukru i mleka, robiąc przy tym sporo zamieszania, co w wąskiej kuchni skończyło się oczywiście tym, że wpadli na siebie. Stephanie odskoczyła jak oparzona i pospiesznie usiadła przy stoliku.

Daniel udał, że nie zauważył jej nerwowej reakcji. Bez pośpiechu usiadł naprzeciwko i ze stoickim spokojem zaczął wlewać mleko do filiżanki.

Stephanie nigdy nie rozumiała zamiłowania Anglików do takiego bezczeszczenia smaku herbaty, co jednak nie przeszkadzało jej w nasypaniu do swojej filiżanki mnóstwa cukru.

- Trzy łyżeczki? - spytał zdumiony Daniel. - Niedobra dziewczynka.

Pomyślała, że wprawdzie jego słowa były całkowicie niewinne, ale seksowny głos nadał im całkiem nowego znaczenia. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Podświadomie czuła, że nie może dać się ponieść emocjom.

- Odkryłeś mój sekret. - Przekręciła zawadiacko głowę.

- Amatorka słodczy?

- Zdecydowanie tak - przyznała się. - Apetyt na smakołyki potrafi dopaść mnie nawet w środku nocy.

Po co ja mu to mówię? - pomyślała przerażona.

- Nie wyglądasz na łasucha - zauważył, lustrując jej ciało uważnym wzrokiem.

- Prawie codziennie biegam. Poza tym potrafię się kontrolować.

- Nie w mówisz mi, że nigdy nie zakradasz się na dół do restauracji po kawałek tortu czekoladowego. - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Jak mnie rozpracowałeś? - spytała z udanym przerażeniem i uśmiechnęła się szeroko.

- Cóż, gdybym mieszkał nad restauracją, właśnie tak bym się zachowywał.

- No to przez jakiś czas będziesz miał okazję.

Niestety, dodała w duchu.

- Ale ty masz klucze - zauważył przytomnie. - Myślisz, że dasz się przekonać i zabierzesz mnie kiedyś na swoją nocną wycieczkę?

Zapomnij! - przemknęło jej przez głowę, ale nic nie odpowiedziała, tylko sięgnęła po filiżankę. Daniel zrobił to samo. Cały czas przyglądał się jej, a ona z trudem powstrzymywała się, żeby nie robić tego samego. I ani na moment nie opuszczała jej myśl, że ma w swojej kuchni wyjątkowo przystojnego faceta.

- Tęskniłem za taką herbatą - powiedział, odstawiając filiżankę.

- Opowiedz mi o Afryce. Twój ojciec jest bardzo dumny z tego, co robisz, z twoich osiągnięć.

Po tych słowach uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Daniela.

- Mój ojciec nie ma najmniejszego pojęcia o mojej pracy - odrzekł ostro.

Naturalnie, pomyślała Stephanie, John z całą pewnością niewiele może wiedzieć o synu. Bez wątpienia pragnął się z nim zbliżyć, ale najwyraźniej po tylu latach nie było to zbyt łatwe.

Widok zirytowanego Daniela przypomniał Stephanie dzieci, z którymi jako wolontariuszka prowadziła zajęcia plastyczne. To były trudne, zaniedbane dzieciaki. Ona uczyła je panować nad kolorem i obrazem, a one uczyły ją słuchać.

- Opowiedz mi o niej - poprosiła tym samym łagodnym tonem, którym wielokrotnie ośmielała swoich podopiecznych w świetlicy.

Daniel oparł ramiona o blat stołu i nachylił się nad nim. Dzieliło ich teraz ledwie kilkanaście centymetrów. Zaniepokojona Stephanie pomyślała, że Daniel ma paskudny zwyczaj wdzierania się przemocą w jej osobistą przestrzeń.

- Wiesz, to robota, która daje ogromną satysfakcję, a jednocześnie mnóstwo frustracji - zaczął.

- Dlatego zrezygnowałeś?

- Wcale nie zrezygnowałem - oburzył się gwałtownie. - Nigdy tego nie zrobię. Zrozumiałem jedynie, że więcej mogę osiągnąć tutaj. Stephanie zmarszczyła brwi.

- W jaki sposób?

- Żeby zbudować trwałą, nienaruszającą równowagi ekologicznej i w pełni bezpieczny system wodny, potrzebne są: wiedza, doświadczenie i pieniądze. Z zawodu jestem inżynierem budownictwa lądowego i wodnego i całe życie poświęciłem zgłębianiu tej dziedziny. Jak zatem widzisz, wiedzy i doświadczenia mi nie brakuje. Brak mi tylko jednego drobiazgu. Odpowiednich funduszy.

- I przyjechałeś do Anglii, żeby je zdobyć?

- Chcę rozkręcić własny biznes. W Anglii zapotrzebowanie na specjalistów z mojej dziedziny jest bardzo duże. Jeśli umiejętnie połączyć doświadczenie z odpowiednimi kontaktami, można w miarę szybko zbić niezłą fortunę.

- Którą następnie wykorzystasz na finansowanie swoich projektów w Afryce - dokończyła Stephanie.

- Dokładnie taki mam plan - potwierdził Daniel i poprawił niesforny kosmyk włosów, który cały czas opadał mu na czoło. - Tym bardziej jestem ci wdzięczny, że zechciałaś przygarnąć mnie na jakiś czas pod swój dach.

Wprawdzie wolałbym nie korzystać z pomocy ojca, ale im więcej oszczędzę na kosztach utrzymania, tym więcej zarobię dla Etiopii.

Stephanie, choć niechętnie, musiała przyznać w duchu, że jej niepochlebna opinia na temat Daniela wydawała się teraz mocno przesadzona. Ten człowiek najwyraźniej miał wrażliwe serce, więc może mieszkanie z nim okaże się mniej kłopotliwe, niż się spodziewała. Będzie go trzymała na dystans, dopóki nie uda się mu rozkręcić własnego interesu, a potem będzie mógł spokojnie się wyprowadzić do jakiegoś innego lokum.

Ostatnia myśl przypomniała jej o jeszcze jednej sprawie, która niepokoiła ją od chwili, kiedy pan Valentine zadzwonił i zapowiedział przyjazd swojego syna. Stephanie nie wiedziała, jak długo jej współlokator zamierza z nią mieszkać. Nurtowało ją pytanie, przez ile czasu będzie musiała żyć w napięciu. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Daniel znad swojej filiżanki przyglądał się ukradkiem oszłamiająco pięknej, rudowłosej kobiecie. Kiedy otworzyła drzwi, zabrakło mu tchu w piersi. Z miejsca oczarowała go fantastycznymi, długimi nogami, sylwetką modelki i bajecznymi, długimi włosami. Choć miała na sobie skromną, sięgającą do połowy łydek sukienkę, wydała mu się niezwykle seksowna. Zawsze miał słabość do kobiet o rudych włosach i sądząc po reakcji jego organizmu, nic się w tej kwestii nie zmieniło. Opanował się jednak i przypomniał sobie, że przyjechał do Anglii w innej, ważniejszej sprawie.

Kilka chwil spędzonych w towarzystwie tej kobiety uświadomiło mu jeszcze jedną rzecz, o której nie wspomniał ojciec. Stephanie była najwyraźniej mocno przerażona faktem, że miał z nią zamieszkać. Nie zmieniało to oczywiście jego planów, obiecał sobie jednak w duchu, że kontakty z piękną współlokatorką ograniczy wyłącznie do płaszczyzny wizualnej. Będzie się jej tylko przyglądał.

- Muszę zejść do restauracji - powiedziała nagle Stephanie i odstawiła filiżankę. - Jeśli chcesz więcej herbaty, to proszę, czuj się jak u siebie w domu.

- Dziękuję. Ja też wezmę się za pracę. Pora wykonać kilka telefonów.

- Powinieneś kupić sobie komórkę - zasugerowała.

- Dobry pomysł - mruknął, choć pomyślał, że szkoda pieniędzy na zbędny gadżet.

- Mam też komputer, gdybyś potrzebował - dodała, wstając od stołu.

- Dziękuję, chętnie później skorzystam.

Przyglądał się jej, jak sprząta kuchnię. W kilka minut wszystko znalazło się na swoim miejscu, a pomieszczenie wyglądało tak, jakby nikt z niego nie korzystał. Zresztą w całym mieszkaniu panował nienaganny ład, co jednocześnie go zachwycało i onieśmiało. On sam ograniczał organizację domu do zapamiętania, gdzie leży moskitiera.

Stephanie złożyła ściereczkę w idealny prostokąt, po czym odwróciła się do niego.

- Czy jest jeszcze coś, czego chciałbyś się dowiedzieć lub co chciałbyś zobaczyć, zanim wyjdę? - spytała.

- Stephanie - zaczął łagodnie. - Nie jestem twoim gościem, tylko lokatorem. Nie chciałbym, żebyś przesadnie się mną przejmowała. Poradzę sobie.

- Jasne. Oczywiście - powiedziała nerwowo. - To ja już pójdę.

- Ostatnie pytanie. Czy masz zapasowy klucz?

Spojrzała na niego zakłopotana.

- Przykro mi, w ogóle o tym nie pomyślałam.

- W takim razie daj mi swój, pójdę dorobić - zaproponował.

Stephanie nie wyglądała na zadowoloną, co nie uszło jego uwadze. Mimo to wybiegła z pokoju i po chwili wróciła z kluczem w dłoni.

-Pasuje również do drzwi balkonowych - wyjaśniła. - Jak pewnie zauważyłeś, do mieszkania można wejść z dwóch stron. Z balkonu na ulicę prowadzą schody.

- Dobrze wiedzieć, dziękuję - odparł Daniel i schował klucz do kieszeni.

Przyglądał się jej zakłopotany. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jest nieprawdopodobnie spięta. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego, ale doszedł do wniosku, że w końcu to nie jest jego problem. Miał w Londynie zadanie do wykonania i wcale nie polegało ono na czarowaniu długonogiej, rudowłosej dziewczyny.

- Gdybyś miał później ochotę, to zapraszam na dół, do restauracji. Będziesz mógł się rozejrzeć. Jest bardzo prawdopodobne, że spotkasz kogoś z rodziny.

Daniel spojrzał na nią uważnie.

- Dominik dziś pracuje? - spytał. Stephanie zerknęła na zegarek.

- Powinien być teraz w swoim biurze. Na pewno ucieszy się z twojej wizyty.

Daniel pomyślał, że jemu również to spotkanie sprawi wiele radości. Dawno nie widział się z bratem.

Stephanie była już w połowie drogi do drzwi wyjściowych, kiedy nagle zatrzymała się i odwróciła.

- A, jeszcze jedna rzecz, Danielu.

- Tak? - Spojrzał na nią z zaciekawiony.

- Wybacz, że pytam, ale jak długo zamierzasz tu zostać?

- Ależ, Stephanie... - Teatralnie złapał się za serce. - Dlaczego mi to robisz? Dlaczego już chcesz się mnie pozbyć?

- Nie, nie. Źle mnie zrozumiałeś. Pomyślałam po prostu.

Daniel był niemal pewien, że dobrze odgadł, o czym pomyślała.

- Nowy biznes wymaga czasu, nim rozkręci się na dobre - zaczął. - To może potrwać rok, może nawet dłużej.

- Przyglądał się jej uważnie. - Mam nadzieję, że to nie jest dla ciebie problem?

- Skądże - odparła.

Nie uwierzył jej ani trochę.

Kilka godzin później w doskonałym nastroju wysiadł z metra.

Na razie wszystko przebiegało po jego myśli. Dorobił klucz, a następnie spędził sporo czasu ze starym kolegą uniwersyteckim na dyskusji dotyczącej rozwoju firmy.

Kiedy wyszedł ze stacji metra, okazało się, że deszcz rozpadał się na dobre. Nie miał ze sobą parasola, ale chłodne krople rozpryskujące się na spalonej afrykańskim słońcem skórze sprawiały mu niekłamaną przyjemność.

Przemoknięty dotarł do tylnych drzwi restauracji. Otrząsnął się z wody, co wzbudziło protest jakiegoś małego kociaka, ukrywającego się tu przed deszczem.

- Przepraszam, mały - powiedział Daniel i podniósł kotka.

Przyglądał się przemoczonej i wystraszonej kulce futra, a zwierzak przylgnął do jego ciepłych dłoni i zamiauczał.

- Głodny? - Daniel spojrzał w błyszczące, żółte ślepkę.

- Coś ci potem przyniosę - obiecał i posadził kociaka na osłoniętym parapecie, a sam wszedł do restauracji.

Rozejrzał się. Po prawej stronie znajdowała się winda i magazyn, po lewej - biura. Wybrał pierwsze z brzegu drzwi, zapukał i wszedł do środka.

Dominik siedział przy biurku i intensywnie wpatrywał się w monitor komputera. Daniel zatrzymał się w progu i przez chwilę przyglądał się bratu. Choć byli bliźniakami, upływ lat sprawił, że niespecjalnie byli teraz do siebie podobni.

- Uważaj na siebie, braciszku - odezwał się po chwili. - Stracisz wzrok od tego ślęczenia przed komputerem.

Łysiejąca głowa podniosła się znad biurka i Dominik uśmiechnął się radośnie.

- Tobie to raczej nie grozi, co? - zagadnął wesoło.

- Robię, co mogę - odpowiedział żartem Daniel, choć obaj wiedzieli, że Daniel całe życie ciężko pracował.

Dominik zdjął okulary i przetarł zmęczone oczy.

- To jak, wprowadziłeś się już? Podoba ci się mieszkanie na górze?

Daniel rozsiadł się na krześle.

- Wiesz dobrze, że warunki mieszkaniowe to dla mnie sprawa drugorzędna. Ale dlaczego nie ostrzegłeś mnie w sprawie mojej współlokatorki?

- Jak to nie ostrzegłem? W jakim sensie?

- Słowa nie pisałeś, że jest młoda i piękna. - Daniel zaśmiał się.

- I, w przeciwieństwie do tego, co mówił John, ani trochę nie marzy o towarzystwie.

Uśmiech rozświetlił twarz brata.

- Zawsze miałeś fioła na punkcie rudowłosych kobiet, co?

- Teraz ważne jest dla mnie tylko rozkręcenie interesu -

powiedział poważnie Daniel. - Wspólne mieszkanie to jedynie środek do celu.

- W takim razie nie rozumiem, w czym przeszkadza ci Stephanie. Czyżby próbowała cię wyrzucić?

- Nie, nic takiego nie miało miejsca. Była naprawdę bardzo uprzejma.

Dominik spojrzał zakłopotany na brata.

- Więc o co chodzi?

- Sprawiam, że Stephanie staje się nerwowa i spięta - wyjaśnił niepewnie Daniel.

Dominik zarechotał.

- Spójrz w lustro. Ty każdego potrafisz doprowadzić do takiego stanu.

Daniel poprawił włosy. Nigdy nie rozumiał, dlaczego jego wygląd tak bardzo interesuje innych. Sam fakt, że nie przywiązywał do niego wagi, nie powinien chyba tak bardzo peszyć ludzi. A może, zastanowił się, może rzeczywiście problem tkwi w moim wyglądzie. W pewnej dzikości, której nabiera każdy, kto spędzi wiele lat w słońcu Afryki.

- E, raczej nie. Podejrzewam, że problem leży gdzie indziej - odparł.

- Ogól się, ostrzyż, sam zobaczysz, czy to pomoże. Daniel zignorował tę radę. W przeciwieństwie do swojego szacownego brata

nigdy nie był typem faceta w krawacie i może właśnie dlatego tak doskonale przystosował się do afrykańskich warunków życia,

- Czy ona ma jakiegoś chłopaka? - spytał.

- Oho, a ja myślałem, że nie jesteś zainteresowany.

- Ślepy też nie jestem.

- To dobrze. Już zaczynałem się o ciebie martwić. - Dominik zachichotał.

- Wiesz, porzuciłem myśli o miłości, ale nie zrezygnowałem z przyjemności życia.

- Czasami na jedno wychodzi.

- Chcesz mnie zezłościć, biadoląc z powodu mojej rezygnacji z życia uczuciowego, czy zamierzasz opowiedzieć mi o Stephanie Ellison?

- Hm, pomyślmy - mruknął Dominik i podrapał się po głowie, jakby zastanawiał się, od czego zacząć. - Wiesz, że ona nie pozwala palić pracownikom nawet w pobliżu restauracji? Twierdzi, że to źle wpływa na wizerunek lokalu.

Daniel spojrział groźnie.

- Nie takich informacji się spodziewałem.

- Szczerze mówiąc, niewiele o niej wiem. - Dominik spoważniał.

- A dokładniej, kompletnie nie wiem, co robiła, zanim trafiła do nas. To kobieta owiana tajemnicą - dodał i mrugnął porozumiewawczo.

Tylko tego mi brakowało, pomyślał Daniel. Wystarczająco dużo zagadek mam przy organizowaniu firmy.

- A jakim jest menadżerem? Wymagającym? Ciężko się z nią współpracuje?

Wprawdzie Daniel zdawał sobie sprawę, że Dominik pracuje w „Bella Lucii” niecałe dwa tygodnie, ale znał brata i wiedział, że jest świetnym obserwatorem, co bez wątpienia ułatwiało mu pracę księgowego.

- To pracoholiczka. - Dominik ściszył głos: - I ma bzika na punkcie porządku. No, ale ma też świetny kontakt z pracownikami i bardzo dobrze ich traktuje. Sprawia wrażenie dobrego i sprawnego menadżera.

Daniel wyczuł wahanie w głosie brata.

- Co masz na myśli, mówiąc, że sprawia wrażenie?

- Nic - odparł pośpiesznie Dominik. - Stephanie wykonuje dobrą robotą - dodał i odwrócił wzrok w stronę okna.

- Znam cię. - Daniel nie dał się nabrać. - Czego nie chcesz mi powiedzieć?

- Wolałbym nie rozpowiadać niepotwierdzonych plotek.

- Hej, jestem twoim bratem i właśnie dziś wprowadziłem się do Stephanie. Jeśli jest z nią jakiś problem, chciałbym wiedzieć.

- W porządku - westchnął Dominik. - Ale niech to zostanie między nami - dodał i nachylił się w stronę brata. - Słyszałeś pewnie o pieniądzech, które ktoś wyprowadził z firmy? - wyszeptał.

Daniel skinął głową i zmarszczył brwi.

- Myślisz, że Stephanie może być w to zamieszana?

- Nie. Ja nie. Ktoś, kto bierze zmianę za chorego pracownika, zanoszą mu aspirynę i haruje za niego, nie pasuje do profilu złodzieja. Poza tym Stephanie ma obsesję na punkcie perfekcyjnego

prowadzenia restauracji. Nie wyobrażam sobie, żeby mogła podcinać gałąź, na której sama siedzi.

- Ktoś jednak za tym stoi - skomentował Daniel.
- Niewątpliwie. Co więcej, Stephanie jest tu nowa.
- Nie tylko ona - przytomnie zauważył Daniel.

Dominik zamrugnął nerwowo.

- Chyba nie myślisz, że ja... Daniel zaśmiał się głośno.
- Nigdy w życiu - zapewnił. Wiedział, że brat to chodząca uczciwość. - Rozmawiałeś o tym z Johnem?

- Tak naprawdę podejrzania wyszły od niego - wyjaśnił Dominik. - Poprosił mnie o sprawdzenie wszystkich transakcji z ostatniego okresu. Znalazłem pewne nieścisłości, ale nic konkretnego jeszcze z tego nie wynikło.

- Czyżby nasza piękna pani menadżer rzeczywiście była winna?
- Cały czas zbieram informacje, ale jak powiedziałem, nie chcę w to wierzyć. Stephanie nie pasuje mi na złodziejkę.

Daniel w duchu przyznał bratu rację. Przebywał ze Stephanie zaledwie pół godziny, ale też nie potrafił sobie wyobrazić, że mogłaby ukraść pieniądze firmy. Wolał wierzyć, że jej niepokój był spowodowany wyłącznie jego obecnością, a nie wyrzutami sumienia.

Ta myśl podpowiedziała mu kolejne pytanie.

- A co z jej życiem prywatnym? Spotyka się z kimś? Dominik spojrzał podejrzliwie. Daniel zrozumiał, że tym pytaniem się zdradził. W porządku, braciszku, pomyślał. Jest, jak myślisz, chcę ją poznać jako kobietę, a nie tylko menadżera z „Bella Lucii”.

- Zdarza się, że czasami gdzieś wychodzi, ale plotki głoszą, że to nic poważnego.

- Dlaczego? Może za dużo pracuje?

- Rachel podejrzewa, że Stephanie ktoś kiedyś złamał serce i teraz nie zaangażuje się tak łatwo w żaden związek.

- Rachel? - Daniel spojrzał pytająco. - Kto to jest? Ktoś bliski?

- Nasza kuzynka - wyjaśnił Dominik. - Wnuczka Williama. Jej siostra, Rebeka, jest bliską przyjaciółką Stephanie. Prawdopodobnie ona mogłaby ci powiedzieć więcej o twojej ślicznej współlokatorce.

- Nie jest żadną moją śliczną - oburzył się Daniel. - Po prostu pytam o różne rzeczy. - Postanowił nie drażnić dalej tego tematu. Skrzyżował ręce na piersi i zmienił wątek. - Opowiedz mi o sobie. Jak się miewa twoja rodzina?

- Alice znów jest w ciąży.

Daniel z trudem powstrzymał westchnienie.

- To ile to już maluchów? Czworko, pięcioro? - Daniel spędził tyle czasu poza Anglią, że nie nadążał z rachunkami.

- To będzie nasze czwarte dziecko - odpowiedział znużonym głosem Dominik i potarł nerwowo twarz.

Daniel ze smutkiem zauważył, że jego brat mocno się postarzał.

- Alice jest bardzo podekscytowana. Wierzy, że kolejne dziecko sprawi, że oboje poczujemy się młodszy. No i ma świetne usprawiedliwienie, by szaleć z zakupami.

Jakby moja bratowa rzeczywiście potrzebowała do tego usprawiedliwienia, pomyślał złośliwie Daniel. Pamiętał doskonale, że Alice miała wielką skłonność do wydawania pieniędzy. Szczęście w

nieszczęściu, że Dominik dobrze zarabiał i mógł zaspokoić wszelkie zachcianki żony. Mieszkali w modnej dzielnicy Londynu, dzieci chodziły do prywatnych szkół, a oni oboje - Dominik i Alice - jeździli mercedesami. Wakacje w Rzymie czy w Madrycie były na porządku dziennym. Daniel musiał przyznać, że był bardzo dumny z sukcesów brata. Jego finansowy status pozwalał również zakładać, że Dominik nie potrzebował kraść pieniędzy.

- A ty? Też się cieszysz?

Dominik nabrał powietrza w płuca, a następnie powoli je wypuścił.

- Jestem w szoku. Nie spodziewałem się, że zostanę ojcem w wieku czterdziestu lat.

- Czterdziestka to piękny wiek.

- Łatwo ci mówić - skomentował ze smutnym uśmiechem Dominik. - Ty nie łysiejesz.

Daniel wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- A jak się czuje Alice? Wszystko w porządku?

- Jasne. W jak najlepszym. Słuchaj, musisz nas odwiedzić któregoś dnia - powiedział, po czym roześmiał się i dodał: - Ale najpierw idź do fryzjera. Zaproszę też Johna, co ty na to?

- To nie jest najlepszy pomysł.

- Och, Danielu, nie bądź taki twardy. Zawsze pragnęliśmy mieć ojca i teraz wreszcie go mamy. Wierz mi, on bardzo chce nas bliżej poznać.

Daniel głośno przełknął ślinę. Temat Johna Valentine'a nie należał do jego ulubionych.

- Ma przecież adoptowaną córkę Louise - powiedział sucho. -
Dlaczego nagle miałyby zapragnąć dwóch dorosłych synów?

- Płynie w nas ta sama krew - wyjaśnił spokojnie Dominik. - Ty i ja mamy święte prawo należeć do tej rodziny:

- Ivy może mieć inne zdanie na ten temat - zadrwił. Ivy, żona Johna, wpadła w szal, kiedy jej mąż postanowił odnaleźć synów. - I wiesz co, może ona miała rację? Bo lepiej być dzieckiem adoptowanym niż nieślubnym - skończył z niesmakiem.

- Powiedz to Louise. Ona jest wściekła. Zaczęła grzebać w dokumentach i szukać biologicznych rodziców. To bardzo zmartwiło Johna.

- Winisz ją? Przecież to musi być dla niej ogromny szok. Pomyślał, że on sam jeszcze się nie otrząsnął. Poznał

Louise i choć prawie nic o niej nie wiedział, wydała mu się osobą bardzo sympatyczną i oddaną rodzinie. Na pewno nie zasłużyła sobie, żeby cierpieć z powodu nieoczekiwanego pojawienia się nieznanymi braci.

- Może tak, może nie - zamyślił się Dominik.

- To znaczy?

- Dzwonił John i powiedział, że Louise zamierza jutro wyjechać do Meridii, do Emmy.

Daniel nerwowo i, jak się okazało, bezskutecznie prze-wertował zasoby swojej pamięci w poszukiwaniu rekordu o nazwie Emma.

- Powinienem znać Emmę?

- Kolejna kuzynka - wyjaśnił pospiesznie Dominik. -Jest szefem kuchni. Podobno świetna w swoim fachu. Dostała zlecenie przygotowania uczyty koronacyjnej i wyjechała do Meridii.

- Aha - powiedział tylko Daniel.

Kompletnie nie potrafił się połapać w tych wszystkich powiązaniach rodzinnych. Od Dominika wiedział, że ich ojciec i jego przyrodni brat Robert byli skłócen. Słyszał też, że niedawna śmierć ich dziadka Williama pogłębiła wzajemną niechęć i zaostrzyła walkę o przejęcie kontroli nad restauracjami. Tyle pamiętał, reszta była dla niego bezładna plątana imion i relacji. Nawet gdyby mu na tym zależało - a jeszcze sam nie zdecydował, czy mu zależy, czy nie - poznanie wszystkich członków rodu Valentine wymagałoby sporo czasu i samozaparcia.

- John uważa - kontynuował Dominik - że Louise potrzebuje go teraz bardziej niż kiedykolwiek. A mnie się wydaje, że dziewczyna próbuje zwrócić na siebie uwagę i dopilnować, żebyśmy za bardzo nie zbliżyli się do ojca. W końcu wychowała się w dobrobycie, który po prawdzie nam się należał, więc teraz z całą pewnością obawia się, że zechcemy odebrać jej część przywilejów. I powiem ci, że chyba najwyższa pora, żebyśmy sięgnęli po to, z czego ona korzystała całe życie.

Słowa te wprawiły Daniela w zakłopotanie. Choć niekoniecznie podzielał zdanie Dominika, rozumiał brata, co jednak nie zmieniało faktu, że cała ta sytuacja coraz mniej mu się podobała. Przyznał w duchu, że chyba nie bardzo lubił zmiany.

ROZDZIAŁ TRZECI

Daniel, z nogami wyciągniętymi na sąsiednim krześle siedział nad niedokończonym i zimnym już obiadem. Na biurku wałała się sterta notatek, wizytówek i przeróżnych dokumentów. Pomyślał, że powinien odczuwać satysfakcji ale wcale tak nie było.

Ze Stephanie Ellison udało się mu zamienić zaledwie kilka słów. Dziewczyna najwyraźniej go unikała i to nie dawało mu spokoju. Dopóki byli w restauracji, wydawała się miła i przyjacielsko nastawiona. Żartowała, postawiła mu nawet drinka. Ale teraz restauracja była zamknięta już od kilku godzin, a Stephanie cały czas siedziała na dole. Daniel nie mógł tego zrozumieć. Przecież to było jej mieszkanie. Czuł się jak intruz. Zupełnie jak w dzieciństwie. Właściwie spędził je w rozmaitych hotelach, nigdy nie miał prawdziwego domu.

Siedział w ciemności i czekał na panią menadżer. Postanowił od razu wszystko z nią wyjaśnić i pozbyć się problemu.

Kiedy jakiś czas później usłyszał szcęk klucza w zamku, był gotowy podjąć ten temat.

Światło zalało przedpokój, a on powiedział: - Czy ty mnie unikasz?

Zaskoczona Stephanie zamarła w bezruchu z ręką na kontakcie.

- Słucham?

- Chyba wyraziłem się dość jasno.

Stephanie nie odpowiedziała. Rozejrzała się po mieszkaniu i zaczęła poprawiać różne przedmioty.

- Przestań - warknął.

- Ale masz dziś humor - jęknęła, nie przestając sprzątać.

- Coś jest nie tak?

- Ty - odpowiedział.

- A cóż ja takiego zrobiłam?

- Niemal o świcie skradasz się do własnego mieszkania, modląc się w duchu, żebym już spał - wyrzucił z siebie.

- Praca w restauracji pochłania większość mojego czasu - odpowiedziała spokojnie, jednocześnie wyrzucając resztki jego obiadu do kosza. - I wcale się nie zakradam.

- Zawsze pracujesz po osiemnaście godzin? A może tylko wtedy, kiedy masz współlokatora?

Stephanie uporządkowała papiery na biurku.

- Dlaczego pytasz mnie o to? - spytała, nie podnosząc wzroku.

- Po prostu odpowiedz. Czy ty mnie unikasz?

- Oczywiście, że nie. Przecież to śmieszne.

- Świetnie. W takim razie zostaw to sprzątanie i usiądź koło mnie.

- Pracowałam dziś cały dzień i jestem bardzo zmęczona - próbowała się wymigać.

- Unikasz mnie - powiedział z naciskiem. - Proszę cię dosłownie o kilka minut, a ty już próbujesz uciec. - Przyszło mu na myśl, że mówi jak zrzędliva żona.

Stephanie przewróciła oczami.

- W porządku. Już siadam.

I rzeczywiście usiadła. A właściwie przycupnęła, zupełnie jak mały, czerwony ptaszek na gałęzi, zaciekawiony, ale w każdej chwili gotowy do ucieczki.

- Jest jakaś szansa, że przestaniesz zachowywać się tak nerwowo? - spytał poirytowany.

- Wcale nie jestem nerwowa - zachnęła się Stephanie. - O czym chciałeś porozmawiać? Coś nie tak z mieszkaniem? Jakieś niepowodzenia na polu zawodowym?

- Ratunku - jęknął załamany Daniel. - Czy ty kiedykolwiek odpoczywasz? Czytasz książki, oglądasz seriale? - dopytywał.

- W wolnych chwilach - odparła krótko.

- A może opowiesz mi, co widziałas w Londynie od czasu swojego przyjazdu?

- Na pewno nie tyle, ile bym chciała. Ale bardzo lubię to miasto. Wiesz, te wszystkie muzea.

- A w którym już byłaś? - Nie dawał za wygraną.

- W Royal College of Art - odpowiedziała natychmiast. No tak, pomyślał. Patrząc na ściany jej mieszkania, mógł się tego domyślić. -I gdzie jeszcze?

Wzruszyła ramionami i nic nie powiedziała.

- O! - wykrzyknął niby zaskoczony. - Tylko tam? I nie udało ci się zajrzeć nawet do Muzeum Wiktorii i Alberta, choć masz je dosłownie za rogiem?

- Jeszcze nie. Ale na pewno tam pójde.

-A Hyde Park?

- Biegam tam.
- Piknik to lepszy pomysł. Co ty na to?
- Piknik? - Stephanie wyraźnie się usztywniła.
- Właśnie. Jutro po południu w Hyde Parku. Pokręciła nerwowo głową.
- Mam dużo pracy.
- Ja też - nie poddawał się. - Nie zapominaj jednak, że pomiędzy pracą trwa życie.

Spojrzała mu w oczy, ale zaraz spuściła wzrok. Po chwili ponownie go podniosła. Daniel czuł, był niemal pewien, że chciała iść na ten piknik. Uśmiechnął się łagodnie.

- Unikasz mnie, tak? - spytał.
- Nie! - zaproponowała gwałtownie i westchnęła. - W porządku, jesteśmy umówieni na jutro.

Daniel poczuł ogromną radość. W końcu udało mu się nawiązać kontakt z nieprzystępną i tajemniczą współlokatorką.

- Wybierasz się na piknik? - Ręka Karla, szefa kuchni, zastygła w bezruchu nad kawałkiem parmezanu.

- Tak, Karl, wybieram się na piknik - powtórzyła chłodno Stephanie. - Nie zamierzam zjeżdżać na linie z mostu, idę tylko na zwykły piknik.

- Ale ty nigdy nie bierzesz wolnego w ciągu dnia.
- No to dziś będzie ten pierwszy raz.

W tej samej chwili przez wahadłowe drzwi wkroczył do kuchni Daniel.

Stephanie jęknęła w duchu i oparła dłonie na blacie. Boże, pomyślała, ten facet jest wszędzie. Co więcej, zeszłego wieczora miał całkowitą rację. Unikała go i bała się wrócić do własnego mieszkania. Pojawienie się współlokatora obudziło stare koszmary. Czuła się wykończona psychicznie i fizycznie. Zgodziła się na wspólny piknik, bo była zbyt udręczona, żeby się spierać. Teraz drżała ze strachu i... z podniecenia. Otrząsnęła się i klepnęła Karla w ramię.

- Nie przejmuj się tak, Karl. Jakoś sobie poradzę.

- Może ja mógłbym w czymś pomóc? - wtrącił się Daniel.

- Mógłbyś na przykład mi odpuścić - zasugerowała z nadzieją w głosie.

- Nic z tego. - Jego oczy błysnęły wesoło. - Bądź gotowa za dziesięć minut.

Chwilę później szli razem przez hol, a serce Stephanie biło jak szalone. Na domiar złego po drodze spotkali Johna Valentine'a.

Pełna twarz szefa rozjaśniła się w uśmiechu.

- Stephanie i Daniel, cóż za uroczy widok.

Daniel zeszywniał, a Stephanie natychmiast wyczuła jego napięcie.

- Wybieracie się gdzieś razem?

- Do Hyde Parku - mruknął w odpowiedzi Daniel. - Stephanie jeszcze tam nie była.

Stephanie natychmiast ogarnęło poczucie winy.

- Chyba nie ma pan nic przeciwko temu, panie Valentine? Bo jeśli...

- Skądże znowu, ty chyba w ogóle stąd nie wychodzisz.

Stephanie spojrzała z wdzięcznością na szefa i pomyślała, że ostatnio bardzo się postarzał. Przebyty niedawno atak serca, kradzież pieniędzy i problemy rodzinne bardzo się odbiły na jego kondycji. Chodził lekko przygarbiony, a wzrok miał smutny.

- Na pewno, panie Valentine? - spytała jeszcze raz. - Gdyby zmienił pan zdanie, z przyjemnością zostanę i wszystkiego dopilnuję - oświadczyła i natychmiast pomyślała, że chyba byłaby wdzięczna, gdyby szef kazał jej zostać.

- Nie martw się. Jestem na miejscu i w razie czego będę interweniował. A wy zmykajcie i bawcie się dobrze. Ja zajrzę teraz do Dominika, bo podobno ma dla mnie jakieś ciekawe informacje. - Klepnął po ojcowsku Daniela, skinął głową Stephanie i odszedł.

Daniel stał przez chwilę zamyślony i wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknął John.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Stephanie. Daniel otrząsnął się i wzruszył ramionami.

- Jasne.

Spacer z Danielem okazał się dużo sympatyczniejszy, niż to sobie Stephanie wyobrażała. Spodziewała się krepującej ciszy, a tymczasem Daniel cały czas w charakterystyczny dla siebie, wesoły i cyniczny zarazem sposób komentował zachowania londyńskich elit.

Z daleka dobiegał radosny śmiech dzieci puszczających łódki na jeziorze Serpentine, a przyjemny powiew wiatru rozwiał włosy Stephanie. Poddała się całkowicie urokowi jesiennego dnia.

- Jak tu pięknie - powiedziała z zachwytem.

- Możesz podziękować Henrykowi VIII. To on pozyskał ten teren od mnichów z Opactwa Westminsterskiego.

- Jak to pozyskał? Daniel uśmiechnął się.

- W podobny sposób, w jaki pozyskiwał wszystkie inne dobra - wyjaśnił.

- Niedobry Henryk.

- No, nie taki zły, w końcu podoba ci się tu.

Minęli grupę osób puszczających latawce, potem matki z wózkami, wpatrzone w siebie pary kochanków, aż wreszcie znaleźli kawałek wolnej przestrzeni, na której mogli rozłożyć swój koc.

- Proszę bardzo, moja pani - powiedział z galanterią Daniel i teatralnym gestem wskazał koc. - Najlepsze miejsce siedzące w Londynie.

Stephanie usiadła ostrożnie na brzegu koca. Z zakłopotaniem przyglądała się Danielowi. Ten dziki, nieokrzesany mężczyzna w jednej chwili potrafił przeistoczyć się w słodkiego i miłego kompana.

Przeciągnął się teraz leniwie, rozkoszując się możliwością przebywania na otwartej przestrzeni. Usiadł wygodniej i zaczął opowiadać o Londynie i Anglii, o królach, królowych, słynnych pojedynkach. Niczym zawodowy przewodnik mówił tak długo, aż niemal opróżnili piknikowy koszyk.

- Gdyby okazało się, że jeszcze jesteśmy głodni, bez problemu będziemy mogli tu coś zjeść - rzucił na zakończenie swojego historycznego wywodu.

- O nie, na to się nie zgadzałam. Miał być tylko piknik.

- Ranisz mnie, kobieto - jęknął i przyłożył dłoń do czoła. - Szczerze wierzyłem, że przyszłaś tu jedynie dla mojej czarującej osoby.

Wyjątkowo zrelaksowana i rozbawiona Stephanie podała mu ostatnią kanapkę.

- Proszę, spróbuj tego. Kurczak w estragonie autorstwa Karla niejedno serce już zmiękczył.

- No tak, do serca mężczyzny przez żołądek i takie tam - mruknął Daniel, ale skwapliwie sięgnął po kanapkę. Odgryzł potężny kęs. - Cóż, nie jest to owcza krew ani oko jaszczurki, ale może być.

- Powiedz, proszę, że nie jadłeś takich paskudztw - wzdrygnęła się Stephanie.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Kiedy jesteś w Rzymie, zachowuj się jak rzymianie. Kiedy jesteś w Afryce...

Stephanie zbladła i odłożyła kiść winogron.

- Nic już nie mów! - przerwała mu gwałtownie. Milczeli przez kilka minut, aż w końcu Stephanie zaproponowała:

- Jeśli mamy jeszcze czas, to chętnie przeszłabym się po parku.

- Świetny pomysł. Porządny spacer po jedzeniu dobrze zrobi naszym ciałom i duszom.

- Nigdy czegoś takiego nie robiłam.

- Nigdy nie byłaś na spacerze?

- Och, nie! Miałam na myśli piknik.

- Nigdy? Żadnych młodzieńczych wypraw na wieś? Żadnych kanapek z jajkiem w ogrodzie?

- Nie. Moja rodzina była ponad takie rozrywki. Wiesz, panienki siedzą grzecznie przy stole, uczą się dobrych manier i nigdy, ale to nigdy się nie brudzą.

- Niewiarygodne.

- Fakt - zgodziła się Stephanie. - Ty natomiast - zmieniła temat rozmowy - odżywasz na świeżym powietrzu.

- Cóż, to zdecydowanie bliższe memu sercu miejsce niż twoje eleganckie mieszkanie.

- I dlatego jesteś takim bałaganiarzem?

- Ja wcale nie jestem bałaganiarzem. To ty masz prawdziwego bzika na punkcie porządku.

- Już to kiedyś słyszałam. Po prostu jestem perfekcjonistką.

- Nie mogę tego zrozumieć - przyznał z uśmiechem.

- Nie ma nic złego w dążeniu do porządku - odparła.

- Niczego takiego nie twierdzę - rzekł Daniel, po czym sięgnął do koszyka i wyjął butelkę wina.

Odkorkował ją i napełnił kieliszki.

- Masz świetne wyczucie smaku - powiedziała z uznaniem Stephanie, umoczywszy usta.

- Kwestia szczęścia - przyznał się. - Nie mam pojęcia o winach.

- Naprawdę? - Stephanie nie kryła zaskoczenia. - Sądziłam, że syn Johna Valentine'a...

- Nie zawsze byłem jego synem, nie zapominaj o tym - przerwał jej. - Moja mama była śpiewaczką klubową. Nie najgorszą, ale też nie najlepszą. Nasze wychowanie dość daleko odbiegało od standardów obowiązujących w rodzinie Valentine'ów.

- Wychowałeś się tu, w Londynie? - spytała Stephanie po chwili.
- Prawdę mówiąc, na terenie całej Anglii. Konkretnie, wszędzie tam, gdzie mama akurat znalazła pracę.
- To chyba musiało być fascynujące życie.
- Niespecjalnie. Wiesz, personel hotelowy nadaje się do opieki nad dziećmi przez dzień lub dwa, ale nie może całkowicie zastąpić rodziców.

W jego głosie Stephanie usłyszała nutę goryczy. Zrobiło się jej go żal.

- Nie miałeś szczęśliwego dzieciństwa, przykro mi - powiedziała cicho.

Daniel uniósł głowę i zapatrzył się na czerwony latawiec, kołyszący się nad ich głowami. Dopiero po chwili powiedział cicho:

- Samotność to przerażające doświadczenie dla małego dziecka.

Ból ścisnął serce Stephanie. Wiedziała, że Danielowi niełatwo jest mówić o takich sprawach, a jednocześnie poczuła, że od chwili, kiedy powiedział jej o swoim smutnym dzieciństwie, wydał się jej bardziej przystępny i mniej przerażający. Zaczynała czuć do niego pewną sympatię.

- A kiedy byliście starsi?

- Wtedy było jeszcze gorzej - powiedział. - Zaczęliśmy porządnie rozrabiać, próbując rozładować stres. Budziliśmy w środku nocy gości hotelowych, rzucaliśmy z balkonów lodem w przechodniów. Mama miała z nami prawdziwe piekło.

Stephanie zachichotała mimowolnie.

- Nie wierzę, że mogliście robić takie rzeczy.

- Zapewniam cię, że to wszystko były pomysły Dominika - odrzekł z powagą w głosie, uśmiechnął się szeroko i uniósł swój kieliszek.

- W to tym bardziej nie wierzę. - Stephanie zaśmiała się.

- W porządku, przyznaję się. - Daniel mrugnął szelmowsko.

Stephanie patrzyła na niego i próbowała go sobie wyobrazić jako małego chłopca. Teraz nie miał już w sobie nic chłopięcego, ale przecież kiedyś musiało być inaczej. I ten mały chłopiec został bardzo zraniony.

Dziwne, ale właśnie ta myśl pozwoliła Stephanie trochę się odprężyć. Zrozumiała, że nie musi się bać.

Daniel położył się na kocu, wyciągnął rękę i ostrożnie dotknął jej włosów. Pociągnął ją lekko, a ona poddała się i położyła się obok niego.

Bardzo uważał, by ich ciała się nie zetknęły i Stephanie była mu za to wdzięczna. Czowała, że nie jest na to jeszcze gotowa.

Jeszcze? O nie, nigdy więcej nie będę na to gotowa, pomyślała stanowczo. Choćby nie wiem ile uroku miał w sobie Daniel. Przecież Brett też wydawał się taki dobry. I Randolph. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Odruchowo otuliła się swetrem.

Daniel milczał.

Złe wspomnienia ucichły, przygaszone przez zapach trawy i ciepłe jesienne słońce. Stephanie zamknęła oczy.

Nagle poczuła, jak coś łaskocze ją w nos. Poruszyła się niespokojnie, ale łaskotanie powróciło.

Powoli i leniwie otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą Daniela trzymającego źdźbło trawy w palcach. Skuliła się instynktownie. Na twarzy Daniela pojawił się wyraz zakłopotania.

- Hej, nie chciałem cię wystraszyć.

- Musiałam się zdrzemnąć - powiedziała łamiącym się głosem, a serce waliło jej w piersi jak oszalałe.

- Cała drżysz - zauważył.

Zaśmiała się, próbując zamaskować niepokój.

- To nic, po prostu tak nagle się obudziłam. Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy i ostrożnie pogładził policzek, uważnie wpatrując się w jej oczy.

Stephanie zamarła. Nie chciała, żeby odsuwał rękę, choć w jej mózgu wyła syrena alarmowa. Właśnie zrozumiała, że nie powinna obawiać się Daniela, tylko siebie. Wiedziała, że nie może pozwolić sobie na żadną bliższą zażyłość, że nie pozwoli, by ktokolwiek zranił ją ponownie. - Przejdźmy się - wyszeptała.

Daniel bez słowa pomógł jej wstać. Zebrali wszystko do koszyka i ruszyli w stronę mostu.

Daniel nie próbował jej więcej dotknąć, choć czuła, że miałyby na to ochotę. W milczeniu przeszli przez most. Nad brzegiem jeziora zobaczyli parę kochanków leżących na trawie. Młody mężczyzna całował tak namiętnie swoją dziewczynę, że Stephanie poczuła ból w sercu. Odwróciła wzrok i ujrzała młodych rodziców pochylających się nad maleństwem w wózku. Ten widok wcale nie był lepszy.

Spojrzała na Daniela. Przypatrywał się w milczeniu zakochanym. Pomyślała, że od dnia, kiedy zjawił się w jej londyńskim

mieszkaniu, jej myśli zaczęły krążyć wokół spraw, które dawno temu wyeliminowała ze swojego życia.

Kiedyś, dawno temu wierzyła, że uwolni się od demonów przeszłości i będzie wiodła szczęśliwe życie u boku kochającego męża. Ale Randolph skutecznie wybił jej z głowy te marzenia. Uwierzyła, że żaden mężczyzna nigdy jej nie zechce.

I dawno temu pogodziła się z przeznaczeniem. Dlaczego więc teraz ją to smuciło? Nie mogła zrozumieć.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kolejne dni Daniel usiłował wymazać z pamięci wspomnienia pikniku. Z trudem koncentrował się na pracy. Zorientował się, że jest nie tylko zauroczony Stephanie, ale po prostu zwyczajnie ją lubi. Miała poczucie humoru, a kiedy poznał ją bliżej, okazała się niezwykle ciepłą osobą.

Bardzo chciał poznać ją jeszcze lepiej. Była dla niego wyzwaniem, a on lubił wyzwania.

Powinien zająć się pracą, a tymczasem przyglądał się jej kiedy krzątała się przy swoich codziennych czynnościach. Ubrana była w zwykłe dżinsy i koszulkę, a wspaniałe włosy spięła w niedbały kok, tak że opadające luźno kosmyki co i rusz muskały jej policzki.

Otrząsnął się i próbował skoncentrować się na pracy. To wszystko dlatego, że zbyt długo żyłem w celibacie, pomyślał. W nocy słyszał, że długo nie mogła zasnąć. Chciał do niej pójść, jednak po namyśle zrezygnował. Ciekawe, jak mógłbym jej pomóc, zastanawiał się, choć wiedział, że to nie miało najmniejszego sensu. Stephanie z pewnością od rzuciłaby jego pomoc.

Wstał od biurka, żeby rozprostować plecy. Stephanie klęcząc, wycierała podłogę. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Ciężko pracowałeś - zauważyła. - Są już jakieś efekty?

- Prawdę mówiąc, lepsze, niż się spodziewałem - odparł. - Mój ojciec zaoferował mi pomoc.

- To cudownie - ucieszyła się, a w jej oczach pojawiły się iskry szczerej radości. - Dzięki jego kontaktom twoja firma naprawdę może się rozwinąć.

Daniel nic nie odpowiedział. Nie chciał otwarcie przyznać, że nie ufa ojcu.

- Nie wydajesz się zadowolony - stwierdziła Stephanie, przerywając na chwilę wycieranie.

- Prawdę mówiąc, nie rozumiem, dlaczego on chce mi pomóc.

- Ponieważ jesteś jego synem.

- Dobrze sobie, przecież tak naprawdę on mnie wcale nie zna. I nie ma pojęcia, czy potrafię wykonywać swoją pracę ani czy podołam jej z etycznego punktu widzenia.

- To prawda - zgodziła się. - Ale przynajmniej chce cię przedstawić kilku wpływowym ludziom. Jest gotów postawić na ciebie i wesprzeć cię swoim imieniem i reputacją.

- Tak, tak. - Daniel nie potrafił odgadnąć, czego ojciec oczekuje w zamian za swoją pomoc. W jaką grę chce z nim grać? Przecież w życiu nie ma nic za darmo. - Zorganizował lunch z jakimiś ważnymi inwestorami.

- Pójdiesz?

- Jeszcze się nie zdecydowałem. - Nie lubił, kiedy ktoś wyświadczał mu przysługi. Czuł się wtedy skrepowany i zobowiązany do rewanżu.

Stephanie stanęła przed nim.

- Wprawdzie nie pytałeś mnie o zdanie, ale i tak ci powiem, co myślę. Idź na ten lunch. Z tego, co zaobserwowałam pracując od roku u twojego ojca, John to dobry człowiek.

Tak, ciekawe tylko, gdzie był, kiedy byłem dzieckiem, pomyślał Daniel.

- Zastanowię się - powiedział na głos. Rozmowa o ojcu irytowała go. - Może pooglądamy telewizję? - spytał, zmieniając temat.

Stephanie odłożyła ścierkę i podeszła do niego. Do tej pory nie zachowywała się w ten sposób. Zwykle wolała ukrywać się w swojej sypialni. Dopiero po pikniku coś się zmieniło. Swoją drogą Danielowi wydawało się bardzo dziwne, żeby osoba w jej wieku nigdy jeszcze nie była na pikniku. Zresztą, kogo on próbuje oszukać? Jego matka hipiska to dopiero była dziwna osoba. On i Dominik mieli za sobą wiele pikników, zwykle w stylu Woodstock, trwających kilka dni, w czasie których plątali się bez opieki.

- Może być to? - spytał, kiedy na ekranie pojawił się jakiś program rozrywkowy.

- Mnie wszystko odpowiada. A głupawe programy pozwalają mi się zrelaksować.

Stephanie usiadła i podkuliła nogi pod siebie. W tej pozycji wyglądała niezwykle uroczo.

Jest bardzo pociągająca, pomyślał Daniel i natychmiast skarcił się w duchu. Skoro już włączył telewizor, powinien zająć się oglądaniem programu, jednak za każdym razem, kiedy rozlegał się

śmiej Stephanie, natychmiast odwracał się od ekranu i z zachwytem wpatrywał się w jej uroczą twarz.

Po programie rozrywkowym rozpoczął się serwis informacyjny. W pewnym momencie na ekranie pojawiło się zdjęcie ślicznej dziewczynki, około sześciolatki, jak się okazało brutalnie pobitej.

Stephanie zakryła uszy dłońmi i zamknęła oczy.

- Co za okropność - powiedział Daniel.

- Przerażające. - Stephanie wstała i odwróciła się od telewizora.

Jej twarz była blada, w oczach pojawiły się łzy. - Biedny, mały aniołek.

Informacja rzeczywiście była poruszająca, nawet dla twardego mężczyzny, nie tylko dla wyczulonej na krzywdę dziecka wrażliwej kobiety.

- Co za zwyrodnialstwo! - Daniel potarł dłonią twarz.

Wyłączył telewizor. W pokoju zrobiło się ciemno, jedynie z holu przesączało się trochę światła, a przedłużającą się ciszę tylko od czasu do czasu przerywał szum samochodów przejeżdżających pod oknami.

- Masz ochotę na herbatę? - spytał w końcu Daniel. Stephanie pokręciła przecząco głową.

- Muszę jeszcze zejść do restauracji - powiedziała szybko.

- O tej porze? - zdziwił się.

- Jedna ze zmywarek dziwnie pracowała. Muszę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Mogę się tym zająć - zaproponował. - Znam się co nieco na hydraulice.

- Nie ma potrzeby. Naprawdę. Sama sobie poradzę. Stephanie najwyraźniej nie chciała jego towarzystwa.

Daniel poczuł się rozczarowany.

-W porządku. Zadzwoń do mnie, jeśli będzie jakiś problem.

Stephenie wyszła bez słowa.

Daniel poszedł do łazienki wziąć prysznic. Kiedy skończył, usłyszał dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę, w której rozległ się zdyszany głos Stephanie.

- Daniel, przyjdź tu szybko. Potrzebuję twojej pomocy.

- A jednak! - zażartował.

- Mówię poważnie - nalegała. - Proszę, zejdź na dół jak najszybciej.

- Coś ze zmywarką? - zapytał.

- Wszędzie jest pełno wody! - krzyknęła.

- Już idę, ale za fatygę będzie mi się należała porządna porcja sernika - zażartował.

- O czym ty mówisz?

- Nieważne. Zaraz u ciebie będę.

Stephanie wycisnęła kolejną moką szmatę i z przerażeniem popatrzyła na ciekącą spod zmywarki wodę. W poprzednim tygodniu kilka razy usiłowała ściągnąć hydraulika, ale ten ciągle nie miał czasu, żeby przyjechać. W normalnej sytuacji wezwałaby innego fachowca, jednak ostatnio miała zbyt dużo spraw na głowie, na przykład skradzione pieniądze.

Drugim jej problemem był Daniel Stephens. Od chwili, kiedy się zjawił, nie mogła przestać o nim myśleć. Kiedy zabrał ją na piknik,

zrozumiała, dlaczego tak intensywnie o nim myśli. Intrygował ją. Przyciągała ją do niego jego miłość do Afryki. No i poza tym był bardzo przystojny.

Jego niski, zmysłowy głos wyrwał ją z rozmyślań:

- Ahoj, jest tu kto? Mogę wejść na pokład?

Podniosła wzrok i zaniemówiła. Wiedziała, że Daniel przyjdzie, czekała na niego, ale nie spodziewała się takiego widoku. Był boso i miał na sobie jedynie wytarte dżinsy opuszczone nisko na biodra. Widok jego nagiego torsu sprawił, że ciarki przeszły jej po plecach. Nie gap się tak, skarciła się w myślach.

- Zapomniałeś włożyć koszulę - powiedziała z lekkim przekąsem.

- Przecież krzyczałaś, że potrzebujesz mojej pomocy. Miałem zejść jak najszybciej. Sama powiedz, jak mogłem nie zareagować na dramatyczne wezwanie tak pięknej kobiety?

Czy on naprawdę uważa, że jestem piękna? - pomyślała zaskoczona Stephanie. Jakże niewiele o mnie wie. To on jest przystojny. I w pełni tego świadomy.

- Chcesz mi pomóc czy się ze mną droczyć? - spytała.

- I jedno, i drugie - zażartował.

Przykucnął przed zmywarką. Stephanie odwróciła wzrok.

- Czy to coś poważnego? - zapytała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Chyba będziemy musieli zamknąć restaurację na jakiś tydzień.

Stephanie wypuściła z ręki mokrą szmatę.

- Mam nadzieję, że żartujesz! - krzyknęła.

Odwrócił się w jej stronę z uśmiechem.

- Oczywiście, że żartuję! To tylko pęknięty wężyk.
- Umiesz to naprawić?
- Jasne.
- No to faktycznie będę musiała zwolnić naszego hydraulika.
- Racja wyrzucić tego bezużytecznego lenia na zbitą twarz.

Powiedz, że masz lepszego fachowca, który nawet w środku nocy zjawia się na twoje wezwanie.

Tak, to rzeczywiście była bardzo miła świadomość, że jest ktoś, na kogo mogła liczyć w każdej chwili.

- Ale pewnie usługi tego fachowca są o wiele droższe.
- Zależy, jaką formę płatności wybierzesz - odparł Daniel i uśmiechnął się, ukazując piękne, białe zęby.

Nic nie mów, uspokajała się Stephanie. Skończ tę rozmowę, zanim zabrniesz zbyt daleko.

- Czy możesz tutaj przytrzymać? - spytał Daniel.

Podeszła do niego na drżących nogach, co na szczęście dałoby się wytłumaczyć śliską podłogą.

- Co mam robić?
- Widzisz tamten otwór?

Stephanie przysunęła się bliżej i poczuła ciepło i zapach jego ciała. Próbowała skoncentrować się na zadaniu.

- Tam, gdzie jest to czarne? - spytała.
- Tak, ty masz małe i szczupłe dłonie. Dasz radę poluzować tę śrubę?

- Myślę, że tak.

Pochyliła się.

- Doskonale. Dobra robota - pochwalił ją. Przysunął się bliżej, żeby odebrać od niej odkręcony już wężyk. Ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie, niemal się dotykały, a kiedy Daniel dotknął jej dłoni, poczuła przejmujący dreszcz.

Chciała jak najszybciej przerwać tę niezręczną sytuację, ale nie mogła się poruszyć. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę.

I nagle Stephanie zapragnęła poczuć jego usta na swoich.

Wystarczy! - próbowała przywołać się do porządku. Nie dolewaj oliwy do ognia.

Zebrała wszystkie siły, wysunęła dłoń z dłoni Daniela i wstała.

Nie odwrócił się. Kończył naprawianie zmywarki. Stephanie wytarła do sucha podłogę, próbując opanować emocje.

Daniel najwyraźniej był nią zainteresowany, ale to nie powinno jej ani trochę obchodzić.

Tymczasem było inaczej. Jego zainteresowanie robiło na niej wrażenie. Coś ją do niego ciągnęło. Z jednej strony był cyniczny i wyniosły, z drugiej - uprzejmy i czarujący. Miał w sobie potężną moc. Odnosiła wrażenie, że byłby w stanie pokonać wszelkie przeciwności. Nie przypominał żadnego z mężczyzn, których знаła.

- Zrobione. - Usłyszała jego głos i dźwięk przesuwanej zmywarki. Daniel zebrał narzędzia i odłożył na miejsce. -Musisz zamówić nowy wężyk, chociaż ten powinien wytrzymać jeszcze jakiś czas.

- Dziękuję. Naprawdę bardzo mi pomogłeś. Podszedł do niej z szelmowskim wyrazem twarzy.

- A jak bardzo mi dziękujesz?
- O co ci chodzi? - Cofnęła się zmieszana.
- Pamiętasz swoją obietnicę? - spytał, zbliżając się jeszcze

bardziej.

Stephanie gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć, co takiego mogła mu obiecać.

- Sernik - podpowiedział jej.
- Ach!
- A o czym myślałaś, Stephanie?

Zaśmiała się i zamachnęła na niego szmatą. Podniósł rękę, żeby się osłonić i nagle poślizgnął się na wilgotnej podłodze. Próbował złapać równowagę, chwycić się czegoś, jednak bezskutecznie. Upadł na plecy, uderzając głową o wystający blat.

Stephanie rzuciła się mu na pomoc.

- Daniel! O mój Boże! Jesteś ranny?

Usiadł, trzymając się za tył głowy. Czuł się idiotycznie.

- Nic się nie stało, tylko moja duma ucierpiała - zażartował.

Kiedy jednak odsunął dłoń od głowy, na jego palcach pojawiła się krew.

- Och nie! - krzyknęła Stephanie. - Pokaż mi to - zażądała. - Pochyl się.

Posłusznie zrobił to, o co prosiła, i po chwili poczuł dotyk jej delikatnych dłoni.

- Nic mi nie jest. To na pewno tylko małe rozcięcie.
- Pozwól, że ja to ocenię. - Poprowadziła go do krzesła i pomogła mu usiąść. - Poczekaj tu, pójdę po apteczkę.

- Ale to naprawdę nic poważnego - protestował, jednak posłusznie nie ruszał się z krzesła.

Stephanie przyniosła apteczkę i zajęła się opatrywaniem rany.

Kiedy poczuł jej chłodne palce na swojej głowie, natychmiast zapomniał o bólu, a rozkosz przeszła jego ciało.

- No i co tam, doktorcu? - próbował zażartować.

- Nieodwracalne zmiany w mózgu. Obawiam się, że nie ma dla ciebie żadnej nadziei - odparła.

Uśmiechnął się. Jeśli tylko w taki sposób mógłby nakłonić ją, żeby go dotknęła, był gotów codziennie rozbijać sobie głowę.

- Może pocałujesz i wtedy ból minie? - zapytał z nadzieją.

Jej palce zatrzymały się na ułamek sekundy, ale Daniel wiedział, że jego słowa ją poruszyły.

- Przez pocałunki roznoszą się zarazki, a to może spowodować infekcję - odpowiedziała szybko.

- Przecież i tak nie ma dla mnie nadziei. Kilka dodatkowych zarazków nie powinno zrobić różnicy. - Odwrócił się w jej stronę. - A gdybym cię ładnie poprosił?

Ich spojrzenia spotkały się. Tak, teraz wiedział, że i ona o nim myślała. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego po prostu jej nie pocałuje. Nigdy dotychczas nie był nieśmiały w stosunku do kobiet. Przy Stephanie dotąd też nie czuł się onieśmielony. To raczej ona utrzymywała między nimi dystans, a on nie chciał go skracać na siłę.

- Zachowuj się albo poleję ci ranę spirytusem - przerwała jego rozmyślenia Stephanie.

- Diabeł, nie kobieta.

Spojrzała raz jeszcze na ranę, na jego włosy, na nagie, umięśnione ramiona, a on przymknął oczy i rozkoszował się jej zapachem i dotykiem jej dłoni. Nawet matka nigdy nie dotykała go z taką czułością. Poczuł, że gardło zaciska mu się boleśnie. Pragnął, żeby ta chwila trwała wiecznie. Przestraszył się własnych myśli. Obiecał sobie przecież, że już nigdy nie będzie nikogo potrzebował, a teraz czuł, że Stephanie jest mu potrzebna. Wiedział też, że coś ją martwi. Pragnął dowiedzieć się, co to jest, i przynieść ulgę jej sercu.

- Byłoby mi łatwiej, gdybyś miał mniej włosów - zażartowała.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że powinienem iść do fryzjera?

Nigdy nie myślał, że Stephanie może przejmować się wyglądem tak jak jego przyrodnia siostra, ale najwyraźniej się pomylił. Stephanie z pewnością była estetką. W końcu w jej mieszkaniu panował idealny porządek.

- Może małe strzyżenie rzeczywiście by ci się przydało.

Słusznie. Ostatnio wcale o sobie nie dbał. Nie miał na to czasu.

- A co powiesz o tym?

- Twój zarost? Podoba mi się.

Raz jeszcze odwrócił się, żeby na nią spojrzeć

- Naprawdę?

- Siedź spokojnie - zgała go. Przyłożyła gazę w miejscu rozcięcia i przytrzymała mocniej. - Tak, podoba mi się. Nawet bardzo. Jest... - jej głos zadrżał. Czuła, że już i tak za dużo powiedziała.

- Chciałaś powiedzieć: seksowny?

- Szorstki, to chciałam powiedzieć. - Dała mu kuksańca w bok. -
Gotowe.

Złapał ją za nadgarstek

- Szorstki? - Stał przed nią.

- Daniel... - Podniosła palec w ostrzegawczym geście.

- Chciałem ci tylko podziękować.

- To ja odwdzięczyłam ci się za naprawę zmywarki. Teraz
jesteśmy kwita.

Ruszyła w stronę wyjścia, ale zatrzymał ją. Chciał tylko...

No właśnie, czego od niej oczekiwał? Sam nie mógł tego jasno
sformułować.

Stephanie nie poruszyła się, a on się zmieszał. Patrzył na nią,
próbując odgadnąć jej myśli. Chciał ją do siebie przyciągnąć, ale
jeszcze bardziej pragnął, żeby to ona do niego podeszła. Żeby zrobiła
pierwszy krok.

Z odrętwienia wyrwał ich jakiś straszny harmider przed
restauracją.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stephanie drgnęła gwałtownie.

- Co tam się dzieje, do diabła? - jęknęła wystraszona. Daniel chwycił klucz francuski i rzucił się przez drzwi na zaplecze restauracji.

- Uważaj - krzyknęła Stephanie i sama rozejrzała się za jakąś bronią.

Złapała miedziany rondel i ruszyła za Danielem. Nie był to przejaw odwagi, a raczej strach przed samotnym pozostaniem w kuchni.

- Poczekaj - nakazał szeptem i zatrzymał ją ruchem ręki.

- Nic z tego - odszepnęła gwałtownie.

Nie mogła opanować dygotu, choć nie wiedziała, czy ten stan to efekt strachu, czy tego, co przed chwilą zaszło między nią a Danielem. Nie mogła przestać myśleć o jego włosach i o zapachu jego rozgrzanej skóry. Podświadomie czuła, że w pewien magiczny sposób przyciąga go do siebie i że on szuka w niej ukojenia.

- Trzymaj się za mną - nakazał Daniel.

W jego głosie Stephanie usłyszała zdecydowanie i troskę. Od razu poczuła się pewniej. Tak, on ją na pewno obroni. Po raz pierwszy w dorosłym życiu ktoś ją chronił. Pomyślała, że to wspaniałe uczucie.

Doszli do tylnych drzwi restauracji i zastygli w milczeniu.

Nasłuchiwali przez chwilę, ale harmider ucichł. Powoli, ostrożnie i

najciszej, jak to było możliwe, Daniel nacisnął klamkę. Uniósł rękę uzbrojoną w klucz, gotowy do zadania ciosu. Wyrzął na zewnątrz i...

- Daniel? - spytała zaskoczona jego głośnym śmiechem

Stephanie.

- Chodź i sama zobacz.

Stephanie wyrzała i zobaczyła przewrócony pojemnik na śmieci, walające się po chodniku resztki jedzenia, a między nimi malutkiego kotka, najwyraźniej niezadowolonego z niespodziewanego spotkania.

Stephanie popatrzyła najpierw na rondel, potem na klucz w dłoni Daniela.

- Spójrz na nas. Powinniśmy dostać medal za odwagę. -
Zaśmiała się.

Popatrzyli oboje na sprawcę zamieszania. Kociak wstał, przeciągnął się leniwie, po czym podszedł do Daniela i przymilnie otarł się o jego nogi.

- Danielu? - Stephanie spojrzała podejrzliwie. - Czy ty dokarmiasz tego kota?

- Najwyraźniej niewystarczająco - skomentował ze śmiechem.

- No cóż, więc chodźmy nakarmić go do syta - zaproponowała.

- A ja? Co ze mną? - oburzył się. - Wciąż należy mi się zapłata za interwencję po godzinach. Wiesz, inżynierowie nie pracują charytatywnie.

- Sernik? - Stephanie mrugnęła porozumiewawczo.

- No, jeśli nic innego nie wchodzi w grę... - Daniel też mrugnął. -

W każdym razie możemy to przedyskutować.

Stephanie poczuła ucisk w żołądku. Przemknęło jej przez głowę, że chyba powinna wysłać Daniela na górę, żeby się ubrał, ale z drugiej strony...

Przeszukali kuchnię. Dla kotka znalazła się puszka łososia, dla nich po kawałku sernika z syropem czekoladowym. Żeby nie wzbudzać podejrzeń ochrony, Stephanie zapaliła świeczkę.

- Pyszne - mruknął Daniel, wkładając do ust kolejny kawałek ciasta.

- Karl to prawdziwy mistrz, szczególnie jeśli chodzi o desery. Słyszałam, że twoja kuzynka Emma jest równie dobra. Szkoda, że „Bella Lucia” ją traci.

- Emma to ta, która wyszła za króla, tak?

- Tak. W Meridii, gdziekolwiek to jest.

Daniel nalał sobie dodatkową porcję syropu na talerz.

- Gdybym to ja był królem Meridii, też bym nie pozwolił, żeby moja żona dojeżdżała do pracy w Anglii.

- Hej, zostaw trochę syropu dla mnie, co? - oburzyła się Stephanie i odebrała mu dzbanek. - Zamierzasz być apodyktycznym mężem?

- Nie mam pojęcia - odparł i zebrał palcem odrobinę syropu, która kapnęła na stół. - Druga zasada Daniela: nigdy nie marnuj syropu czekoladowego.

- A jaka jest zasada numer jeden? - spytała Stephanie, mając nadzieję, że rozwinie wątek małżeństwa.

- Zajrzyj do butów, zanim je założysz - powiedział, a kiedy przestała się śmiać, wyjaśnił: - Wypracowałem tę zasadę w bólu. W butach lubią chować się skorpiony.

-Afryka to musi być absolutnie nieprawdopodobne miejsce - rozmarzyła się Stephanie.

- Spodobałoby ci się tam. Różnorodność kultur, smaków, kolorów i zapachów doprawdy zachwyca. I ludzie są wspaniali. Bardzo przyjaźni i gościnni. Szczególnie w małych wioskach.

Stephanie zauważyła, że kiedy Daniel opowiadał o Afryce, bardzo się zmieniał. Jego cynizm gdzieś zniknął, a w głosie pojawiały się radość i entuzjazm.

- Jak tam trafiłeś?

- Ot, jako młody chłopak szukałem przygód.

- Interesujące, że Dominik nie poszedł w twoje ślady.

- Zawsze bardzo się różniliśmy - odparł Daniel, oblizując widelec. - Jak teraz na niego patrzę, to mam wrażenie, że różnimy się jeszcze bardziej niż kiedyś - zażartował. - Jest bardzo spięty. To chyba z przepracowania.

W jego głosie Stephanie wyczuła szczerą troskę o brata. Ona nie miała rodzeństwa, więc nie potrafiła sobie nawet wyobrazić więzi, jakie łączą dwóch braci, a zwłaszcza bliźniaków.

- Księgowość to jego świadomy wybór?

- Tak, ale nie o to mi chodzi. Dominik zawsze robił wszystko zgodnie z przepisami, w przeciwieństwie do mnie, jednak kiedyś był bardziej wyluzowany. Ciężko w to dziś uwierzyć, ale był z niego niezły kawalarz. - Daniel wziął kolejny kawałek sernika do ust i

kontynuował: - Domyślam się, że ma teraz sporo na głowie.

Dorastające dzieci w domu, kolejne w drodze...

- To rzeczywiście ma o czym myśleć - zgodziła się Stephanie. -
W restauracji John też dołożył mu pracy. Kazał mu szukać
skradzionych pieniędzy. - Oparła łokcie na stole, spojrzała Danielowi
w oczy i powiedziała: - Wiesz, podejrzewałam, że jesteś szpiegiem.

Ręka z widelcem zastygła w połowie drogi między talerzem a
ustami. Zaskoczony Daniel uniósł brwi.

- Szpiegiem? Jak 007?

Stephanie zaśmiała się.

- No, niezupełnie. Ale zastanawiałam się, czy John mnie
podejrzewa.

- Logicznie rzecz biorąc, powinnaś się znaleźć w kręgu
podejrzanych.

Zamurowało ją.

- Nie potrzebuję pieniędzy, a przede wszystkim kocham swoją
pracę. Nigdy bym.

Powstrzymał ją gestem dłoni.

- Teraz to wiem, Stephanie, ale kiedy się tu zjawilem, nie znałem
cię.

- A więc byłeś szpiegiem? John zorganizował to wszystko, żebyś
miał na mnie oko?

- Pudło. John i ja nie jesteśmy w szczególnie zażyłych
stosunkach.

- Czy jestem podejrzana? - Jej głos drżał i czuła, jak jej żołądek
ściska się ze strachu.

- Jak powiedziałem, mogłaś być podejrzewana. Nie brakowało ci przecież okazji, żeby to zrobić. Ale Dominik nie wierzy w twoją winę i z tego, co od niego wiem, John jest tego samego zdania.

Stephanie odetchnęła z ulgą. Bardzo szanowała swojego szefa i sama myśl, że mógłby ją podejrzewać o kradzież, była bardzo bolesna. Doceniała jednak, że Daniel tak szczerze jej o wszystkim mówi.

- Przez moment udało ci się mnie wystraszyć - powiedziała. - Już myślałam, że klan Valentine'ów zagiął na mnie parol.

- Nie czuję się członkiem tego klanu, Stephanie. John nie rozmawiał ze mną na temat kradzieży. Ja jestem poza układem - rzekł, marszcząc czoło.

- Moim zdaniem powinieneś spróbować poznać swoją rodzinę - powiedziała ostrożnie. - Przede wszystkim ojca i siostrę.

Daniel spojrział na nią posepnie.

- Przyszywaną siostrę - rzucił chłodno.

- Ona bardzo przeżyła tę historię. Zawsze była oczkiem w głowie całej rodziny. Takie niespodziewane odkrycie przewróciło jej świat do góry nogami.

- Znam to uczucie - mruknął Daniel. - Ale wiesz, zupełnie nie rozumiem, dlaczego John i Ivy trzymali adopcję w sekrecie. No, a teraz muszą ponieść konsekwencje swojego milczenia.

- Masz na myśli wyjazd Louise do Australii w poszukiwaniu biologicznej siostry?

- Według mnie postąpiła słusznie, ale John nie chce, żeby grzebała w przeszłości. Uważa, że powinna być zadowolona z tego, co ma. To trochę egoistyczne, nie sądzisz?

Stephanie pokręciła głową.

- Zrozum, John wie, że źle się stało i chciałby uchronić Louise przed jeszcze większym bólem. Może obawia się, że biologiczni krewni nie spełnią jej oczekiwań albo będą ją chcieli wykorzystać.

Twarz Daniela wykrzywił grymas.

- Prędzej boi się i zastanawia, jak te odkrycia wpłyną na niego i jego portfel - skomentował cynicznie. - Po prostu nie chce, żeby Louise narobiła mu kłopotów.

- W tym, co mówisz, jest dużo goryczy. John popełnił kilka błędów, ale kto ich nie robi? Najważniejsze, że troszczy się o Louise i zależy mu na tobie i Dominiku. Musicie dać mu szansę.

Daniel rysował widelcem wzory w rozmazanym syropie.

- Dlaczego mam się tym przejmować? John najwyraźniej ma we krwi krzywdzenie własnych dzieci. Louise miała święte prawo wiedzieć, że jest adoptowana, tak jak my mieliśmy prawo wiedzieć, kto jest naszym ojcem.

- Zgadza się - odparła łagodnie. - Ale to już przeszłość. Stało się. Nic na to nie poradzisz. Natomiast możesz mieć wpływ pa to, co się dopiero wydarzy.

- Moja przyszłość jest jasno określona - powiedział, ale zauważyła, że w jego głosie zabrakło już poprzedniej pewności.

- Czy aby na pewno? - nie dawała za wygraną. - Nie pragniesz rodziny? Nie czujesz potrzeby bycia wśród ludzi? Wśród bliskich, którym nie jest obojętny twój los?

Daniel zamyślił się.

Stephanie nie miała najmniejszych wątpliwości, że bez względu na to, jaką odpowiedź usłyszy, Daniel bardzo potrzebuje kontaktu z rodziną. W sumie, pomyślała, to zupełnie tak samo jak ja. Może właśnie dlatego czuła, że łączy ją z nim jakaś więź?

Nie mogła się dłużej oszukiwać. Było jej z Danielem dobrze. Czuła się z nim bezpieczna jak z nikim dotąd. Byli bratnimi duszami, skrzywdzonymi w dzieciństwie i zranionymi w dorosłym życiu.

- Zmieńmy temat, dobrze? - poprosił łagodnie. - Moje pokręcone życie nie jest warte analizowania.

Och, nawet nie wiesz, jak bardzo jest warte, pomyślała.

Światło świecy i opustoszała restauracja wprowadziły ich w dość intymną atmosferę, która ułatwiała rozmowę na wiele tematów.

Wprawdzie nie rozmawiali już więcej o rodzinie, ale Daniel opowiedział Stephanie o swoim cygańskim życiu, a ona o swoim w Kolorado i o pracy w Aspen.

Sernik dawno się skończył, a oni cały czas rozmawiali, i choć zrobiło się bardzo późno, Stephanie bała się poruszyć, żeby nie zepsuć nastroju.

Daniel pochylił się do przodu i oparł nagie ramiona na blacie stołu. Stephanie niemal czuła ciepło bijące od jego muskularnego ciała.

- Opowiedz mi o zajęciach plastycznych dla trudnych dzieci - poprosił.

- Och, to jest cudowna praca. Te dzieciaki... - wzruszyła ramionami, szukając odpowiednich słów. - Wiesz, staram się myśleć, że im pomagam, choć nie wiem, jak jest naprawdę. Desperacko pragnę coś zmienić w ich życiu. W nocy często śnią mi się wszystkie te okropne rzeczy, które ich spotkały.

- Odwalasz dobrą robotę, Stephanie. Naprawdę bardzo dobrą robotę - powiedział z podziwem, po czym wziął jej dłoń w swoje ręce i spytał: - Jak to się stało, że zaczęłaś to robić?

- Zawsze czułam się szczególnie związana z ludźmi, których doświadczyło życie. To pewnie przez...

Zamilkła, czując, że posuwa się za daleko.

- Przez?

Zrozumiała, że nie ma teraz sensu niczego udawać. Szczególnie przed takim mężczyzną. Sama się sobie dziwiła, ale czuła, że chce mu o tym opowiedzieć. Wyrzucić to z siebie.

- Było kiedyś takie dziecko, dziewczynka. Ofiara przemocy. - Czuła, jak zaciska się jej gardło, a serce bije coraz mocniej. Z całych sił walczyła, żeby się nie zablokować i żeby kontynuować opowieść. - Powinnam była komuś o tym powiedzieć, ale nie zrobiłam tego.

- Dlaczego?

Głos Daniela brzmiał niezwykle łagodnie i delikatnie. Stephanie czuła się całkiem bezpieczna.

- Bałam się, że mogę tylko pogorszyć sprawę. Nie wiedziałam, co robić.

I nadal nie wiem.

- Ile miałaś wtedy lat? - spytał.

- Dziewięć.

- Byłaś dzieckiem, Stephanie. Nie możesz czuć się odpowiedzialna.

- Wiem, ale nie daje mi to spokoju. Dzieci są takie bezradne - powiedziała cicho.

Daniel przytrzymał mocniej jej dłonie, jakby chciał dać jej odwagi, a ona była mu niezmiernie wdzięczna za te wszystkie drobne gesty.

- Ty, skarbie, też byłaś dzieckiem. Równie bezsilnym jak tamta dziewczynka - powtórzył.

- Wiem. I dlatego teraz, kiedy jestem dorosła, chciała bym coś zrobić. Chcę pomagać skrzywdzonym dzieciom

Pokazać im lepszy świat. Nie zmienię przeszłości, wiem, ale mogę mieć wpływ na przyszłość.

Ciepło jego dłoni i łagodny, pełen zrozumienia wzrok dodawały jej otuchy. Nagle poczuła się silna. Zaczęła nawet zastanawiać się, czy nie powiedzieć mu całej prawdy.

- niesprawiedliwość doprowadza mnie do szału - warknął wściekle.

- Mnie też.

- Dlaczego tak jest, że jedni mają wszystko, a inni nic? A więc on niczego nie podejrzewa. Stephanie odetchnęła w duchu.

- Cóż, ty robisz wszystko, żeby odmienić świat. Tak samo jak ja. Choć nie, ty robisz znacznie więcej. Całe życie poświęciłeś dla obcych ludzi w Afryce. To musi mieć jakieś przełożenie.

- Pewnie masz rację. Ale nasze działania to kropla w morzu potrzeb. Czasem odnoszę wrażenie, że to wszystko jest bez sensu, że nie dam rady. To strasznie przygnębiające.

Jego wrażliwość ujęła ją.

- Masz takie dobre serce - szepnęła wzruszona.

- Stephanie, moja miła... Musisz poznać prawdę o twoim współlokatorze. Uwierz mi, on w ogóle nie ma serca - mówił łagodnie, niemal wesoło, ale Stephanie czuła, że to jedynie maska. - Jestem tylko inżynierem. Projektuję wodociągi i nic więcej.

Nie uwierzyła.

- Jasne, a dokarmianie kotka? A naprawa zmywarki w środku nocy? Robiłeś to wszystko z czystego egoizmu, co?

- Ależ skądże. Za sernik. Oboje wybuchnęli śmiechem.

- No i cały dzbanek syropu - dodała zadowolona, że za kończyli niewygodne tematy.

- Czyż nie byłem warty tej ceny? - spytał wesoło, wyskrobując resztki syropu z dna dzbanka.

- Zdecydowanie byłeś - przyznała i wyrwała mu naczynie, by zebrać palcem ostatnie krople smakołyku.

Chwycił jej rękę i zlizął syrop z jej palca. Przez ciało Stephanie przeszedł dreszcz. Pomyślała, że jak na face ta bez serca, robi mnóstwo rzeczy, które powodują, że je własne serce staje się niespokojne.

- Nie próbuj ukraść mojej czekolady, łobuzie - ostrzegła.
 - Co zrobić, kiedy ją Kocham.
 - A właśnie. To temat, którego jeszcze nie poruszaliśmy - powiedziała zaskoczona własną śmiałością.
 - Miłość? - spytał, potrząsając energicznie głową, aż je go tęskniące za fryzjerem włosy zafalowały dziko. - To je zostaną przy czekoladzie.
 - Nigdy nie byłeś zakochany? - spytała niepewnie.
 - Kiedyś myślałem, że jestem, ale nic z tego nie wyszło A ty? Czy powinienem obawiać się jakiegoś faceta, który czai się za rogiem, by mi przyłożyć?
 - Byłam kiedyś zakochana, ale... - zamilkła niepewna po co mu to w ogóle mówi.
 - Skrzywdził cię - stwierdził bardziej niż zapytał Daniel.
 - W najgorszy sposób - przyznała cicho. Zobaczyła w jego oczach współczucie i przez chwilę po myślała, że ją obejmie. Niespodziewanie uświadomiła sobie, że pragnie tego. Daniel, jak nikt inny na świecie, odnalazł drogę do jej serca.
 - Co zrobił? Zdradzał cię?
 - Nie, to nie to - wyszeptała drżącym głosem. Żałowała, że zaczęła o tym mówić, ale teraz nie wiedziała, jak się wycofać.
 - Nie chcesz chyba powiedzieć, że cię uderzył? - spytał wzburzony.
- Milczała przez dłuższą chwilę. Myślała intensywnie, co powinna zrobić i ile może mu zdradzić.
- Nie zgłębiajmy tego tematu, dobrze? - poprosiła w końcu.

Przyglądał się jej w milczeniu. Nikłe światło świecy odbijało się w jego zagniewanych oczach.

- W porządku - powiedział wreszcie. - Teraz odpuszczę, ale moim zdaniem kobieta taka jak ty nie powinna rezygnować z miłości tylko dlatego, że jakiś palant nie poznał się na skarbie, jaki mógł mieć.

- Wydawało mi się, że nie wierzysz w miłość?

- Ja nie, ale ty na nią zasługujesz.

Stephanie zastanawiała się, co chciał przez to powiedzieć. Czy dawał jej do zrozumienia, żeby nie robiła sobie żadnych planów wobec niego? Nagle przyszło jej do głowy, że jeśli to miał na myśli, to... spóźnił się z ostrzeżeniem.

Nocną ciszę przerwało bicie dzwonu.

- O Boże, już druga - jęknęła Stephanie. - Jutro będziemy nieprzytomni. - Zaczęła sprzątać talerze, ale po chwili przerwała. - Chodźmy, to może poczekać do rana.

Daniel osłupiał z wrażenia.

- Zostawiasz niepozmywane naczynia? Spojrzała na niego wyzywająco.

- A tak. Zostawiam.

Daniel wyciągnął rękę. Przez sekundę Stephanie pomyślała, że spędzili razem cudowny czas, ale jeśli Daniel ją zrani, będzie cierpiała bardziej niż kiedykolwiek. Mimo to wsunęła dłoń w jego silną rękę, bo uznała, że cokolwiek wydarzy się w przyszłości, Daniel Stephens jest wart ryzyka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nożyczki! Nożyczki! Wszystko oddam za nożyczki!

Daniel przeszukał kuchenne szafki, ale ponieważ niczego tam nie znalazł, postanowił zakraść się do sypialni Stephanie.

Wszedł tam i rozejrzał się. Nigdy nie był w tym pokoju. W powietrzu unosił się zapach Stephanie, łóżko było starannie zasłane, a wokół leżało mnóstwo kobiecych fatałaszków. Na toaletce, stojącej przy dużym oknie, stały pudełka kremów i flakoniki perfum. Zastony były odsunięte i światło słoneczne wypełniało pokój.

Daniel przymknął oczy, delektował się delikatnym, ale ekskluzywnym zapachem perfum, który poprzedniej nocy w restauracji doprowadził go niemal do obłędu. Mógłby tak stać całą wieczność.

W pewnej chwili jego uwagę przykuł wiszący na ścianie obraz. Nie był zbyt wyszukany, podobnie jak reszta wystroju, ale jego intensywne kolory przyciągały wzrok. Przedstawiał pęknięte na pół serce; na każdej połówce namalowano wykrzywioną twarz, po której spływały łzy i krew.

Zaskoczony Daniel zastanawiał się, dlaczego Stephanie wybrała właśnie taki obraz do swojej sypialni. W rogu zobaczył podpis malarza.

- S. Ellison - przeczytał.

Nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia. Wiedział, że Stephanie malowała, ale nie przypuszczał, że jej prace mogą być aż tak

wstrząsające. Nagle uświadomił sobie, że Stephanie prawdopodobnie nie będzie zadowolona, jeśli go tu zastanie. Ruszył do drzwi, ale przypomniał sobie, że przecież szukał nożyczek. Dlaczego ta kobieta tak bardzo zaprzęta jego myśli?

Znalazł nożyczki, szybko wrócił do siebie i stanął przed lustrem.

- Jak się do tego zabrać? - mruknął. Chwycił jedno pasmo włosów i obciął je bez wahania. Nie wyszło za dobrze, ale teraz nie miał już odwrotu. Kilka chwil później, kiedy obciął kolejne pasma, usłyszał trzask drzwi wejściowych.

- Daniel! - rozległ się głos Stephanie.

- Jestem w łazience.

Po chwili Stephanie stanęła obok niego.

- Chciałam ci powiedzieć... - zaczęła, ale widok, który ujrzała, tak ją zaskoczył, że nie mogła dokończyć zdania. - O, mój Boże! - jęknęła tylko.

- Jest aż tak źle? - zapytał.

Jej usta zadrżały. Nie mogła się powstrzymać i w końcu parsknęła głośnym śmiechem. Wyjęła nożyczki z jego ręki.

- Chodźmy do kuchni, zobaczę, co da się zrobić. -Dlaczego?

- Spróbuję cię jakoś uratować.

- A dasz radę? - spytał. Czuł się idiotycznie, ale z drugiej strony był naprawdę szczęśliwy, że Stephanie zamierza mu pomóc.

-Mam nadzieję. - Przystawiła mu krzesło. - Siadaj. Ostatnio wszystkie twoje kłopoty koncentrują się wokół głowy.

- Nie musisz mi przypominać. - Stephanie nawet nie zdawała sobie sprawy, jakie myśli kłębiły się w tej głowie.

Okryła jego ramiona ręcznikiem.

- Czy ten ręcznik musi być różowy?

- Nie bój się, nikomu nie powiem, że wielki Daniel Stephens, władca Afryki i pogromca zmywarki, miał na sobie różowy ręcznik. - Przeciągnęła palcami po jego włosach, uważając, żeby nie dotknąć rany na głowie. - Czy mogę zapytać, co cię skłoniło do tak desperackiego kroku?

Przecież to ty mówiłaś, że przydałaby mi się wizyta u fryzjera, pomyślał Daniel. On sam nigdy nie dbał specjalnie o wygląd, ale zdawał sobie sprawę, że dla niektórych osób miało to istotne znaczenie.

- Muszę jakoś wyglądać na spotkaniu z ojcem.

- A więc zdecydowałaś się pójść? - spytała z przejęciem, wyraźnie uszczęśliwiona.

Zrobił to tylko dzięki jej namowom, ale nie wspomniał o tym.

- To chyba dobre posunięcie biznesowe. Nie sądzisz? Ci ludzie są właścicielami firm, które z łatwością mogłyby załatwić system nawadniania dla całej wioski.

- Dobre i rozsądne posunięcie - przyznała, zaczesując mu włosy na oczy. - Ile z tego mam obciąć?

- Ty decydujesz. Mój wygląd jest całkowicie w twoich rękach.

Zachichotała, a Daniel poczuł się szczęśliwy i bezpieczny.

Rozsiadł się wygodnie na krześle i zamknął oczy. Bliskość Stephanie wynagradzała mu wszelkie trudności. Nawet strzyżenie.

Zamyślił się. Stephanie była dla niego bardzo dobra.

Przebywanie w jej towarzystwie działało na niego kojąco, uspokajało

umysł. Zeszłej nocy bardzo się do siebie zbliżyli. Miał też podstawy, by sądzić, że trochę mu zaufała. Kiedy myślał o jej poprzednim chłopaku, czuł wściekłość. Facet okropnie ją skrzywdził. Być może także fizycznie, choć miał nadzieję, że tę część jej wypowiedzi źle zrozumiał. Sama myśl, że jakiś mężczyzna mógł ją uderzyć, przerażała go. Po takich doświadczeniach niełatwo zaufać drugiej osobie.

Choć wydawało się to głupie, był wdzięczny losowi za przeciekającą zmywarkę. Był nawet gotów poniszczyć inne rurki i wężyki, aby potem móc je naprawiać i patrzeć, jak twarz Stephanie rozjaśnia uśmiech wdzięczności. Szczera rozmowa przy pysznym serniku była warta nawet ponownego rozbicia głowy.

- Masz wspaniałe włosy - szepnęła mu do ucha.

W swoim życiu wiele razy był u fryzjera, ale nikt jeszcze nie dotykał go w taki sposób i nie wywoływał w nim takich emocji.

Próbował otrząsnąć się z tych myśli. Nie chciał angażować się emocjonalnie, a z wczorajszej rozmowy ze Stephanie wywnioskował, że ona też nie ma na to ochoty.

Nie wiedział nawet, skąd w jego głowie zaświtała myśl o zaangażowaniu i związku. Zawsze lubił kobiety, więc skąd nagle tyle hałasu o tę jedną?

Otworzył oczy. Przez chwilę siedział bez słowa, obserwując zręczne ruchy Stephanie.

- Gotowe. Teraz możesz się pokazać.

W tym momencie Danielowi nie zależało na wyglądzie. Było mu wszystko jedno, czy w ogóle ma włosy, czy nie. Myślał tylko o tym, jak bardzo chciałby ją pocałować.

Chwycił ją w pasie. Jej ciało wydawało mu się delikatne i kruche.

- Zaczęliśmy coś wczoraj, ale nie skończyliśmy - powiedział. - A ja nie lubię zostawiać niedokończonych spraw.

- Daniel - ostrzegła go Stephanie, ale jej głos nie brzmiał zbyt stanowczo.

Spojrzał w jej zielone oczy i zobaczył w nich pragnienie bliskości równie silne jak to, które sam czuł. Przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach. Pragnął, żeby ta chwila trwała wiecznie. Marzył, by rozpaść w jej* sercu płomień pożądania. Wiedział, że jej zewnętrzny chłód jest tylko kamuflażem dla silnej i głębokiej namiętności.

Pogładziła go po policzku, uśmiechając się niepewnie. Potem powiodła palcami wokół jego ust.

Daniel poczuł, że zaczyna mu brakować tchu. Wiedział, że tak czułe gesty mogą pochodzić jedynie z silnego pożądania.

Pochylił się i pocałował ją, a ona odwzajemniła pocałunek. Usta miała słodsze i bardziej kuszące, niż sobie wyobrażał, i całowała go z namiętnością, jakiej się nie spodziewał.

Nagle odsunęła się, równie nieoczekiwanie, jak odwzajemniła pocałunek. Jej wargi były zaróżowione, oczy szeroko otwarte, a policzki rozpalone. Wstała nerwowo i rozejrzała się po kuchni, jakby

zapomniała, gdzie jest. W końcu wybiegła, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

- O co chodzi? - mruknął Daniel, rozglądając się bezradnie.

Odepchnął stojące na drodze krzesło. - Stephanie! - zawołał i ruszył za nią do sypialni. Drzwi były zamknięte.

- Wpuść mnie! - krzyknął.

- Daj mi chwilę - poprosiła łamiącym się głosem.

- Posłuchaj, chciałem cię przeprosić - powiedział łagodnie. Było mu przykro, że ją zasmucił, ale nie żałował ani trochę. - Powiesz mi, dlaczego jesteś zła? - zapytał, pocierając dłonią skroń.

- Nie jestem zła.

- Jeśli boisz się, co ludzie powiedzą na temat naszego... hm... związku... To znaczy... ponieważ razem mieszkamy...

- Nie boję się o to.

- W takim razie w porządku. Ja też się nie martwię - rzekł i podrapał się po karku.

Ponieważ za drzwiami panowała cisza, zastukał ponownie.

- Stephanie, posłuchaj. Pamiętasz, co powiedziałaś mi zeszłej nocy o tym idiocie, który złamał ci serce?

- Pamiętam. - Jej głos brzmiał już dużo spokojniej.

- Ze mną niczego nie musisz się obawiać. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, to zaangażować się emocjonalnie w jakiś związek. Zresztą, oboje wiemy, że to nas nie interesuje. Tak więc sprawa jest czysta i bezpieczna. Prawda?

Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich Stephanie. Miała starannie uczesane włosy i poprawiony makijaż. Nikt by nie poznał,

że między nią a Danielem coś się przed chwilą wydarzyło. Znów była chłodnym, opanowanym menadżerem restauracji.

- Wszystko w porządku, Danielu. Wybacz mi moją przesadną reakcję na ten nic nieznaczący pocałunek. - Cmoknęła go w policzek i dodała: - Muszę już lecieć.

Daniel stał oszołomiony. Nic nie rozumiał. Czy naprawdę ten pocałunek nic dla niej nie znaczył?

Nigdy w życiu nie czuł się tak zagubiony.

Stephanie wsiadła do pustej windy. Wciąż jeszcze drżała, ale miała nadzieję, że na zewnątrz aż tak tego nie widać. Daniel całkowicie rozbił porządek jej świata. Jeden pocałunek sprawił, że poczuła się zgubiona na zawsze. Tak bardzo pragnęła mieć Daniela przy sobie, czuć jego silne ramiona, wiedzieć, że ochroni ją przed całym złem tego świata. Czowała się przy nim bezpiecznie.

- Chyba się w nim zakochałam - szepnęła przez zaciśnięte gardło.

Wczorajszy wspólny wieczór był dla niej niezapomnianym przeżyciem. Droczyli się ze sobą, żartowali, rozmawiali. Tak dobrze się czuła, mając przy sobie prawdziwego mężczyznę. Próbowwała opanować swoje uczucia, ale dzisiaj już jej się to nie udało.

Wiedziała, że jest wobec niego coraz bardziej bezbronna, dlatego tak stanowczo unikała jakiegokolwiek kontaktu fizycznego. Żadnych dotknięć i... żadnych pocałunków. W głębi serca wiedziała, że jeśli do tego dojdzie, nie będzie potrafiła się oprzeć.

Daniel nie pragnął miłości. Powiedział jej o tym wyraźnie, a ona powinna docenić jego szczerość. Jednak nie potrafiła. Pragnęła go, ale

romans bez zaangażowania uczuciowego nie leżał w jej naturze. Z drugiej strony bała się przed nim otworzyć. Nie chciała, żeby poznał prawdziwą Stephanie i odtrącił ją tak samo, jak kiedyś zrobił to Brett.

Zastanawiała się, co teraz powinna zrobić. W końcu mieszkali razem. Nie mogła płakać przy nim w poduszkę z jego powodu. Będzie widywała go codziennie i coraz bardziej grzęzła w tę bezsensowną miłość.

Winda zatrzymała się i drzwi się otworzyły. Stephanie wyszła do holu. Na szczęście nikogo w nim nie było: Z przyzwyczajenia wygładziła kołnierzyk sukienki i ruszyła w stronę biura. Jej obcasy stuknęły o podłogę, a ona próbowała pozbierać myśli i ustalić plan działania.

Może powinnam powiedzieć Danielowi prawdę i narazić się na odrzucenie? - zastanawiała się. A może lepiej go okłamać, powiedzieć, że nie jest nim zainteresowana, i zażądać, żeby jej więcej nie całował? A może zmienić mieszkanie?

Analizowała wszystkie rozwiązania i każde odrzucała. Z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia. Od lat trzymała się z dala od mężczyzn i jakoś jej się udawało, i nagle teraz, w ciągu kilku tygodni, wszystko się rozsypało. Daniel skruszył jej opór i włamał się do jej serca. Nie mogła uciec od tego uczucia. I od Daniela. Pragnęła z nim być.

A więc miała już odpowiedź na swoje pytania. Wprawdzie nie było to idealne rozwiązanie, ale jedyne, jakie mogła wybrać. Musiała wyznać szczerze swoje uczucia i zamiary. Nigdy nie zdecyduje się na romans i tylko w taki sposób zachowa w tajemnicy swój sekret.

Kiedy mijała pokój, w którym mieściła się księgowość, jej uwagę przyciągnęły jakieś podniesione głosy. Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Cieszyła się, że jej myśli choć na chwilę przestaną krążyć wokół Daniela.

- Nie martw się - mówił Dominik. - Uporam się z tym problemem do piątku.

Głos, którego Stephanie nie rozpoznawała, mruknął coś w odpowiedzi. Nie rozumiała słów, ale wyczuła napięcie. Ciekawość nie pozwoliła jej odejść. Przysunęła się bliżej, ale hałas z kuchni zagłuszył wszystkie dźwięki. Udało się jej tylko wychwycić urywki rozmowy. Nagle poczuła się bardzo głupio. Nie powinna podsłuchiwać jak mała dziewczynka.

Weszła do swojego biura i poczekała, aż drzwi do księgowości otworzyły się. Wtedy wyszła ponownie na korytarz.

W drzwiach stał Dominik i nerwowo rozpiął kołnierzyk koszuli.

- Dominik.

Odwrócił się w jej stronę z bardzo zaskoczoną miną.

- Stephanie! Ale mnie wystraszyłaś!

- Wydawało mi się, że słyszałam jakąś nerwową rozmowę. Kim byli ci ludzie?

Oczy ma prawie takie same jak Daniel, pomyślała.

- Tamci? - spytał Dominik. - Masz na myśli pana Sandusky'ego i pana Richardsona?

Wyraźnie nie chciał nic więcej powiedzieć, ale Stephanie patrzyła na niego wyczekująco.

Po chwili zaśmiał się i nerwowo przejechał palcami po włosach.

Daniel ma ten sam zwyczaj, przypomniła sobie Stephanie.

Tylko w jego wykonaniu ten gest podobał się jej zdecydowanie bardziej.

- To była tylko gorąca dyskusja na bardzo poważny temat. Na temat mojego brata.

Stephanie nie kryła zaskoczenia.

- Chodzi o Daniela? Co on ma z tym wspólnego?

- Sandursky i Richardson to inwestorzy. Próbuję ich przekonać do zainwestowania w projekty Daniela.

- Wspaniały pomysł - odparła Stephanie, choć w głębi duszy miała złe przeczucia. - Daniel będzie ci bardzo wdzięczny.

- To w końcu mój brat bliźniak - powiedział z fałszywą skromnością Dominik. - Życzę mu jak najlepiej. Jeśli mogę pomóc w zdobyciu inwestorów, zawsze z chęcią to zrobię.

- Powinieneś mu o tym powiedzieć. Daniel ma zdjęcia, filmy, wyliczenia, wszystkie informacje potrzebne do zawarcia takiej umowy.

- Nie, jeszcze nie teraz. - Dominik wyprostował się i poprawił krawat. - Zaczekam, aż podejmą ostateczną decyzję. Nie chciałbym rozczarować Daniela, jeśli się jednak nie zdecydowali.

- Rozumiem. Daj mi znać, gdybym mogła w czymś pomóc. Jeśli to się uda, Daniel będzie zachwycony.

Odwróciła się i weszła do swojego gabinetu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Biedny Dominik. Stephanie długo rozmyślała o sprawie kradzieży, próbując ustalić, kto mógłby być podejrzany. Teraz zaczęła martwić się o Dominika.

Problem pojawił się krótko po tym, jak Dominik zaczął pracować w restauracji. Jednak to był jedyny dowód, jaki miała. No i jeszcze to, że kiedy wchodziła bez zapowiedzi do jego gabinetu, widziała, jak błyskawicznie wyłącza monitor.

Jej wyobraźnia zaczęła pracować. A może się myliła? Może Dominik chciał po prostu pooglądać sobie w internecie gołe dziewczyny i poczułby się zawstydzony, gdyby go na tym przyłapała? Nie miała żadnego powodu, żeby go podejrzewać o coś gorszego.

Całe szczęście, że nikomu nic nie powiedziała. Bezpodstawne podejrzenie mogłoby zranić Johna i Daniela. Ostatnia rzecz, jaką chciała zrobić, to skrzywdzić swojego szefa lub mężczyznę, w którym właśnie się zakochała.

Ale ktoś musiał być odpowiedzialny. Jeśli ona nie była winna, a Dominik nie miał nic na sumieniu, mógł to być John albo inna osoba z rodziny.

Pytanie brzmi: kto?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Życie Daniela nabierało rozpędu.

Klasnął w dłonie, podekscytowany zawartym porozumieniem z AquaSphere Associates. Pomyślał, że w ten wyjątkowo ponury dzień nie mogło mu się przydarzyć nic miłszego.

Zatrzymał się przy tylnym wejściu do restauracji, by przywitać się z kotkiem.

Musiał przyznać, że Stephanie miała rację. Kontakty ojca mogły zaowocować wieloma korzystnymi umowami. Mimo początkowej niechęci nie mógł nie dostrzec, że John z całego serca starał się mu pomagać, choć z drugiej strony to wcale nie stawiało go w komfortowej sytuacji. Lata za niedbania nie mogły przecież zostać wymazane z pamięci kilkoma przysługami, a pieniądze nie mogły wynagrodzić dzieciństwa bez ojca.

Daniel przygryzł wargę. Tak naprawdę nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić, czuł jednak, że na zaufanie trzeba zapracować.

Pogłaskał kotka, a zwierzak w rewanżu otarł się o jego nogi, zostawiając smugę jasnej sierści na ciemnych spodniach. Daniel otrzepał nogawki, myśląc jednocześnie, że wiele lat minęło od czasu, kiedy ostatni raz miał na sobie garnitur.

Przypomniał sobie wszystkie chwile spędzone ze Stephanie. Automatycznie dotknął dłonią przystrzyżonych włosów. Wykonała naprawdę dobrą robotę, pomyślał.

Ale strzyżenie nie miało aż takiego znaczenia. O wiele ważniejsze było to, co wydarzyło się chwilę później. Ich pierwszy pocałunek odcisnął się w jego pamięci niczym tatuaż na skórze. Kiedy następnego dnia pocałowała go ponownie, zaskoczony poczuł, że sprawia mu to niewypowiedzianą przyjemność. W ogóle wszystkie chwile z nią wprawiały go w doskonały nastrój. Podziwiał ją za dobroć, profesjonalizm i zaangażowanie we wszystko, co robiła. Był jej niezmiernie wdzięczny, że zarywając noc, przygotowała mu prezentację, która bezdyskusyjnie miała decydujący wpływ na przebieg dzisiejszego spotkania. Nie mógł też przestać myśleć o tym, że Stephanie jest niebywale piękną kobietą. To dlatego aż skręcało go w środku, że ich cielesne kontakty kończyły się na pocałunkach. A jednocześnie rozumiał, że Stephanie nigdy nie zgodzi się na związek, jaki on mógł jej zaproponować. Na związek oparty jedynie na seksie. Wprawdzie pragnął zaoferować jej więcej, ale wiedział, że to niemożliwe.

Cóż, lepsze pocałunki niż nic, pomyślał.

Przyszło mu do głowy, że mogliby razem świętować jego sukces. Postanowił, że zabierze Stephanie na kolację i do teatru. Był pewien, że spodoba się jej ten pomysł. Podekscytowany wbiegł po schodach.

W mieszkaniu przywitały go ostre dźwięki rockowej muzyki. Uśmiechnął się i wszedł do salonu.

- Stephanie!?! - zawołał, usiłując przekrzyczeć hałas.

W powietrzu unosił się zapach jej perfum. Ruszył w stronę sypialni i już miał zapukać, kiedy zobaczył, że drzwi są uchylone. Zajrzał i zamarł.

Stephanie, odwrócona plecami do drzwi, stała przy szafie z ubraniami. Była całkiem naga, ale to nie nagość sprawiła, że serce Daniela zabiło jak oszalałe. Całe plecy dziewczyny oszpecone były długimi bliznami.

Przez kilkanaście sekund stał oszołomiony, aż w końcu uświadomił sobie, że nie może pozwolić, żeby Stephanie go przyłapała. Nie chciał, żeby zobaczyła jego wykrzywioną bólem i wściekłością twarz.

Chwilę później pędził jak szalony po schodach. Musiał pobyć sam. Chciał wyładować gniew i spróbować zrozumieć to, co przed chwilą zobaczył. Wybiegł na dwór, w pustą alejkę na tyłach restauracji. Oparł rozpalone czoło o chłodny, chropowaty mur i zamknął oczy. Widok skatowanych pleców Stephanie był niczym najgorszy senny koszmar.

Daniel zaklął pod nosem. Och, gdyby to był tylko sen. Po głowie krążyły mu rozpaczliwe pytania. Co się stało? Pożar? Wypadek samochodowy? Pomyślał, że rany wyglądały trochę jak rytualne nacięcia. Dobry Boże, jęknął w duchu.

Jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Z trudem panował nad drżeniem rąk. Nigdy jeszcze nie był tak wściekły. Ani na matkę, ani na Johna, ani nawet na niesprawiedliwość świata, jaką nie raz dane mu było obserwować w Afryce. Myśl jednak, że jakiś chory, diabelsko zły

wariat celowo zadawał ból Stephanie, doprowadzała go do białej gorączki.

Przypomniał sobie ich rozmowę w restauracji i poczuł, jak robi mu się niedobrze. Zaczynał wszystko rozumieć. Kiedy wspomniała, że skrzywdził ją chłopak, podejrzewał przemoc, ale nigdy nie wymyśliłby czegoś równie okrutnego.

Nie potrafił jednak zrozumieć, dlaczego Stephanie od niego nie uciekła. Dlaczego pozwoliła się katować, nie raz czy dwa, ale wiele razy? Czy była zastraszana, szantażowana? Czy dlatego przyjechała do Anglii? Żeby uciec przed swoim oprawcą?

Głowa mu pękała, bo na żadne z tych pytań nie znał odpowiedzi. Co więcej, wiedział, że Stephanie nie chciałaby, żeby poznał prawdę. Bardzo by przeżyła, gdyby dowiedziała się, że odkrył jej sekret.

Rozumiał teraz, dlaczego była taka spięta i dlaczego z żelazną konsekwencją unikała kontaktu fizycznego. Nagle strach w jej oczach znalazł wytłumaczenie. Dystans, jaki narzuciła w ich wzajemnych relacjach, wynikał nie z nieczułego serca, a z potrzeby obrony.

Daniel uderzył pięścią w mur.

- Moja biedna, mała Stephanie - wyszeptał. - Ten, kto ci to zrobił, zasługuje na śmierć.

I pomyślał, że bez mrugnięcia okiem sam mógłby zabić takiego bydlaka.

Chodził ulicami Londynu przez bite dwie godziny, nim zdecydował się wrócić do restauracji. Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy otworzył drzwi. Koszulę miał pomiętą i wyciągniętą

niedbale ze spodni, buty zabłocone, a krawat zwisał z kieszeni marynarki.

Zapachy dobiegające z kuchni przypomniały mu, że dawno nie jadł. Musiał jednak najpierw z kimś porozmawiać. Skierował się do gabinetu brata, ale okazało się że Dominik już skończył pracę. Daniel poczuł ukłucie zazdrości na myśl, że brat wrócił do domu, gdzie czekała na niego rodzina.

Przygnębiony zawrócił w stronę restauracji. Kiedy wszedł na salę, zobaczył Stephanie. Wzruszenie chwyciło go za gardło.

Zatrzymał się w drzwiach i obserwował, jak płynęła między stolikami, uśmiechając się i pozdrawiając gości. Łagodny jazz stanowił idealny podkład dla jej stonowanych ruchów.

Nikt, kto by teraz na nią spojrział, nawet przez moment nie podejrzewałby, jakiego bólu kiedyś doświadczyła.

Daniel przyglądał się jej i coraz bardziej ją podziwiał. Choć wycierpiała o wiele więcej od niego, nie poddała się nie załamała. Wręcz przeciwnie, uśmiechała się i pomagała innym. Choć sama została skrzywdzona, nie odsunęła się od ludzi, ale jakby na przekór wszystkiemu starała się im pokazać drogę miłości i dobra.

Westchnął. Wiedział, że nie był odpowiednią partią dla tej dziewczyny. I nie miał na to wpływu. Jego serce było puste jak bezdenna studnia. Mógł zadowolić kobietę przez noc czy dwie, ale żadnej nie potrafił ofiarować miłości.

Stephanie zniknęła za drzwiami szatni. Wszedł tam po cichu za nią, a ponieważ nie zauważyła go, nachylił się i łagodnie pocałował ją w kark.

Odwróciła się gwałtownie, a przez jej ciało przebiegł przyjemny dreszcz. Uświadomiła sobie, że tęskniła za jego ciepłymi ustami.

W chwili, kiedy zrozumiała, że go kocha, coś w niej pękło. Zdawała sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji, ale pragnęła jego dotyku.

- Zastanawiałam się, gdzie się podziałeś. Jak ci dziś poszło? Dobrze?

- Świetnie - odparł i opowiedział jej o podpisanej umowie. - Potrzebuję towarzystwa do wspólnego świętowania sukcesu. Myślisz, że się nadajesz?

Serce Stephanie zabiło mocniej. Ten pomysł bardzo jej się spodobał.

- Chętnie bym ci dotrzymała towarzystwa, ale niestety pracuję. Chwyił jej dłonie i przyciągnął ją do siebie. W jej oczach pojawił się błysk niepewności, ale nie cofnęła się.

- Hm, czy twoi doskonali pracownicy naprawdę nie poradzą sobie bez ciebie ten jeden raz?

Stephanie poczuła nieodpartą ochotę wtulenia się w jego ramiona, ale powstrzymała się.

- Jasne, że sobie poradzą - odparła.

- Doskonale - ucieszył się. - To leć po płaszcz i zmykamy. Zabiorę cię, dokądkolwiek zechcesz. Powiedz słowo, a jestem gotów założyć z powrotem nawet ten przeklęty krawat.

- To ty dziś świętujesz. - Zaśmiała się.

- Prawda. I dlatego proszę, żebyś wybrała miejsce - powiedział.

Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

- Jesteś w dziwnym nastroju - zauważyła.

- Nic w nim niezwykłego. Ot, zabieram swoją ulubioną dziewczynę na zabawę.

Co ja wygaduję? - pomyślał.

Nie potrafił logicznie wytłumaczyć swojego zachowania.

Chwycił Stephanie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

- Muszę powiedzieć, że mnie nie będzie - próbowała protestować, kiedy wychodzili tylnymi drzwiami na ulicę.

- Zadzwonisz z góry - powiedział uspokajająco, po czym bez ostrzeżenia oparł Stephanie plecami o chłodną ścianę.

Patrzył na nią chwilę, a następnie nachylił się i delikatnie ją pocałował. Zrobił to zdecydowanie, a jednocześnie z taką niezwykłą czułością, że pod Stephanie ugięły się kolana.

Co się, do diabła, dziś ze mną dzieje? - pomyślał przerażony, ale nie przerwał pocałunku.

Cokolwiek to było, nie opuszczało Daniela przez kolejne dni.

Popołudnie było chłodne i zanosilo się na deszcz, ale Stephanie posłusznie ubierała się i szykowała na kolejne wyjście.

Niezmordowany Daniel miał więcej energii niż elektrownia jądrowa. Każdego popołudnia wpadał po Stephanie do restauracji i gdzieś ją wyciągał.

- Gotowa? - spytał.

- Tak jest - odparła, patrząc na niego z zachwytem. Czula się przy nim szczęśliwa i bezpieczna. Chwycił ją za rękę i poprowadził do windy.

- Gdzie mnie dziś porywasz?

- To tajemnica. - Wyszczерzył zęby w uśmiechu i mrugnął zawadiacko.

Zdradził jedynie, że wróca późno i że powinna ubrać się na sportowo. Wprawdzie miała wyrzuty sumienia, że znowu opuści restaurację, ale Daniel przypomniał jej, że John był zadowolony, że jego sumienna pracownica trochę odpocznie. Stephanie podejrzewała, że John chciał też wkupić się w łaski Daniela.

- Zajrzę jeszcze tylko do Sheili i upewnię się, czy wszystko jest w porządku.

-Nie - zaprotestował, nie przestając uśmiechać się tajemniczo.

Dała mu kuksańca w bok.

- Hej, nie będę się dobrze bawiła, jeśli nie uzyskam pewności, że zostawiam wszystko w porządku.

- Dziewczyno - rzucił dramatycznie. - Czy ty kiedykolwiek w życiu zrobiłaś coś nieodpowiedzialnego i szalonego?

Staną na palcach i pocałowała go.

- O tak, rozbawiaj mnie dalej. Zapewniam, że warto.

- Pocałuj mnie jeszcze raz, to ci uwierzę - powiedział wesoło, a kiedy powtórzyła pocałunek, chwycił ją w ramiona i wpił usta w jej rozpalone wargi.

- Danielu! - krzyknęła, kiedy udało się jej wreszcie wyrwać.

- Tak? - powiedział wolno, patrząc na nią niewinnie.

- Czy ta niespodzianka to popołudnie w windzie? Zrobił zamyśloną minę,

- Wiesz, to nie jest taki zły pomysł - powiedział w końcu, ale widząc wyraz niepewności na jej twarzy, chwycił ją za rękę i wyciągnął z windy.

Stephanie czuła się taka szczęśliwa. A przede wszystkim bezpieczna.

- Możemy wyjść głównymi drzwiami - zaproponowała, widząc, że prowadzi ją na tyły restauracji.

- A co z motocyklem? - rzucił.

- Z motocyklem? - spytała niepewnie.

- Zaraz zobaczysz.

Dreszcz podniecenia wstrząsnął ciałem Stephanie. W tej chwili nie potrafiła sobie wyobrazić nic bardziej ekscytującego niż jazda z Danielem na motocyklu.

Po drodze Daniel zatrzymał się przy drzwiach gabinetu Dominika. Wyciągnął z kieszeni jakąś paczuszkę i zwrócił się do Stephanie:

- Przepraszam cię na chwileczkę. Najstarsze dziecko Dominika ma dziś urodziny - wyjaśnił, po czym otworzył drzwi.

Stephanie zamarła, widząc w środku dwóch kipiących gniewem mężczyzn. Poznała ich. Byli to rzekomi potencjalni inwestorzy. Tym razem nie wyglądali na zadowolonych. Za biurkiem siedział blady jak ściana Dominik i coś gorączkowo tłumaczył. Stephanie nie słyszała, co mówił ale natychmiast zorientowała się, że coś jest nie tak. Atmosfera w pokoju była zdecydowanie napięta.

- Jakiś problem? - spytał ostro i zdecydowanie Daniel przenosząc wzrok z brata na jego gości.

Dwie pary zimnych i bezwzględnych oczu skierowały się w jego stronę.

- Żaden - syknął w odpowiedzi jeden z mężczyzn. -Dobrze mówię, Dominiku? - spojrzał chłodno na księgowego.

Dominik wstał zza biurka. Był wyraźnie zdenerwowany.

- Wszystko w jak najlepszym porządku. Ot, kilka nie zamkniętych spraw - wyjaśnił. - Zadzwoń do was jutro w sprawie tego projektu - zwrócił się do mężczyzn. - Słowo - dodał, wyprowadzając ich z pokoju. Daniel rzucił okiem na Stephanie.

- Co tu się dzieje, u diabła?

Stephanie wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wyglądało na to, że problem był poważny.

- Co się dzieje, Dom? - spytał ponownie Daniel, kiedy brat wrócił do pokoju. - Co to za ludzie?

- Starzy kumple, nie znasz ich - odpowiedział Dominik, wciąż bardzo zdenerwowany.

Stephanie nie miała już wątpliwości, że Dominik kłamał. Wcale nie szukał inwestorów, którzy mogliby pomóc Danielowi. Być może nie on kradł pieniądze, ale zdecydowanie coś tu było nie w porządku. Stephanie uznała, że nie ma wyjścia i musi poinformować Johna o całym zajściu.

Rzuciła jeszcze okiem na zakłopotaną minę Daniela. Jej serce zabiło mocniej na myśl, że musi oskarżyć jego brata. Nie miała wątpliwości, że Daniel ją za to znienawidzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Podoba ci się? - krzyknął przez ramię.

- Jest cudownie - odkrzyknęła rozentuzjasmowana. Pędzili uliczkami Londynu. Daniel prowadził motocykl pewnie, a Stephanie nie odczuwała najmniejszego lęku. Wręcz przeciwnie, tryskała energią. Od dawna nie czuła się tak dobrze, pewnie i bezpiecznie.

Po pewnym czasie Daniel zjechał na parking i wyłączył silnik.

- Dziś pobawimy się w turystów - wyjaśnił, pomagając jej zejść z motocykla.

- Jak to? - spytała i w niesamowicie zmysłowy sposób odrzuciła włosy do tyłu.

Czuła się pewnie i seksownie.

- Jesteś piękna - wyszeptał Daniel, całując ją w nos. - Ale masz przemarznięty nosek.

- Ty również - odparła i też go pocałowała. Wyciągnął rękę, a ona bez wahania podała mu swoją.

- Dokąd idziemy? - spytała.

- Tam. - Wskazał ręką Oko Londynu, potężne koło obserwacyjne. - A potem w kilka innych miejsc.

Stephanie pozwoliła mu się prowadzić.

Kupili bilety, odstali kilka minut w kolejce, po czym wsiedli do oszklonej kabiny.

- Czuję się tak, jakbyśmy byli w środku mydlanej bańki - powiedziała zachwycona, kiedy wagoniki zaczęły się unosić.

Daniel uśmiechnął się w odpowiedzi.

Stephanie musiała przyznać, że panorama Londynu z tej perspektywy robiła oszałamiające wrażenie. Daniel wyciągnął z kieszeni przewodnik i opowiadał o poszczególnych budynkach, parkach i dzielnicach, które widzieli z góry. Stephanie słuchała go jakiś czas, po czym przymknęła oczy i oparła się o jego silne ciało. Lubiła czuć jego zapach, lubiła być bezpieczna w jego ramionach.

W pewien sposób cieszyła ją też jego bezpośredniość. Wiedziała, że nic więcej między nimi się nie wydarzy i była mu za to wdzięczna. Dzięki temu Daniel nie pozna jej mrocznego sekretu. Ale jednocześnie cierpiała. Kochała go i bolało ją, że ich wspólny czas ma wyznaczony koniec.

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą jego twarz. Z trudem powstrzymała się, by nie przywrzeć ustami do jego warg.

Potem zjechali na dół i ruszyli ulicą wzdłuż rzeki. Listopadowe słońce schowało się już za horyzontem, a światła statków rzucały fantazyjne refleksy na powierzchnię wody.

- To kawał drogi - uprzedził Daniel, gdy zasugerowała spacer do mostu Millennium.

- Nie szkodzi - odparła.

Wiedziała, że im dłużej będą szli, tym dłużej będzie mogła się łudzić, że coś ich łączy.

- Jeśli chcesz, wrócimy taksówką.

- Nie, nie, wolę się przejść - nie dawała za wygraną. Uradowana niczym dziecko, przytuliła się do niego. - Czyż to wszystko nie jest cudowne?

Chwycił ją za dłonie i przyciągnął do siebie.

- Sądziłem, że cały czas będziesz myślać w restauracji.

- Cii - uciszyła go. - Jestem szczęśliwa, że tu jesteśmy. „Bella Lucia” rzeczywiście nie zaprzętała teraz jej głowy, natomiast nie mogła przestać myśleć o Dominiku i o rozmowie, jaką zdecydowała się przeprowadzić z Johnem. Wprawdzie Daniel nie poruszał tematu dzisiejszego zdarzenia, ale widać było, że i jego ta sprawa niepokoi. W końcu zebrała się na odwagę i spytała:

- Jak myślisz, co się dzieje z twoim bratem?

Daniel spoważniał i milczał dłuższą chwilę, zanim odpowiedział:

- Wydaje mi się, że Dominik ma jakieś kłopoty. Ale najwyraźniej nie ufa mi tak jak kiedyś i nie chce mi o nich powiedzieć.

- Niczego nie podejrzewasz? Intuicja brata bliźniaka nic ci nie podpowiada?

- Nie - odparł Daniel nieco podniesionym głosem.

Czyżby podejrzewał Dominika o kradzież pieniędzy?

Stephanie bała się o to zapytać. Takie pytanie na pewno zepsułoby ten cudowny wieczór.

- Przepraszam. Na pewno cię to martwi. Nie powinnam poruszać tego tematu. Wiesz co, opowiedz mi, jak ci minął dzień.

- To właśnie jeden z powodów mojego doskonałego humoru - odparł, wyraźnie zadowolony ze zmiany tematu.

- Zatrudniłem dziś trzech nowych ludzi, dwóch techników i jednego inżyniera. No i w przyszłym tygodniu jestem umówiony na spotkanie z lordem Rathingtonem.

- Czy to nazwisko powinno zrobić na mnie wrażenie? -
zażartowała Stephanie.

- Zdecydowanie tak. - Daniel uśmiechnął się, nie kryjąc dumy. - Ten człowiek jest właścicielem połowy inwestycji w Anglii, w tym firmy konsultingowej WS Associates, która ma niemały wpływ na to, czy takie biznesy jak mój rozwiną skrzydła, czy też znikną, nim ktokolwiek o nich usłyszy. Plotka głosi, że lord Rathington kilkakrotnie przebywał w Afryce i brał udział w safari. A teraz słuchaj uważnie - co najważniejsze - lord w zasadzie z nikim nie spotyka się osobiście, ale na moją wizytę wyraził zgodę.

Stephanie uśmiechnęła się ciepło.

- Zdumiewasz mnie - powiedziała z podziwem. - Tyle już osiągnąłeś. Jesteś niesamowity.

Daniel roześmiał się.

- Chyba mnie przeceniasz. Podejrzewam, że mój ojciec maczał w tym palce.

- Tak czy inaczej uważam, że jesteś wspaniały. I jestem z ciebie bardzo dumna.

- Nie przerywaj, moje ego chce cię słuchać. Pocałowała go w policzek i ruszyli dalej na spacer wzdłuż rzeki. Zachwycona Londynem Stephanie rozglądała się na wszystkie strony.

- Czy to katedra Świętego Pawła? - spytała.

- Imponująca, prawda?

- Nie miałam pojęcia, że robi takie wrażenie. Możemy tam teraz pójść?

- Chyba jest już za późno. Ale chciałbym ci coś pokazać. To niedaleko stąd.

Stephanie spojrzała zaintrygowana. W Londynie było tyle atrakcji, że nie potrafiła odgadnąć, co Daniel miał na myśli. Może galerię Tate Modern? Wiedział, że uwielbia sztukę współczesną.

Daniel poprowadził ją uliczką odchodzącą od rzeki.

- Gdzie ty mnie ciagniesz? - spytała.

- Zaraz zobaczysz - odparł tajemniczo.

Po pewnym czasie zatrzymał się przed elegancką kamienicą i spojrzał na nią z wyrazem dumy na twarzy.

- Jesteśmy na miejscu. Ma charakter, chyba przyznasz?

- Ale co? - Stephanie patrzyła na niego zakłopotana.

- Biuro, które wynająłem dziś na potrzeby firmy

Międzynarodowe Projekty Wodne Stephensa.

- O mój Boże! Cudownie - ucieszyła się i zarzuciła mu ręce na szyję. - To wspaniała wiadomość. Możemy wejść do środka? Proszę.

- Cokolwiek sobie pani zażyczy - odparł i otworzył przed nią drzwi.

Weszli do środka. Daniel oparł ręce na biodrach i czekał na opinię.

- Pod ścianą widziałabym kilka krzeseł z, powiedzmy niebieskimi obiciami - powiedziała, rozglądając się po pokoju. - Nad nimi może jakieś czarno-białe zdjęcia twoich projektów - planowała dalej. - A tutaj biurko. Nowoczesne stanowisko komputerowe...

Chwycił ją w ramiona i nie pozwolił dokończyć zdania.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Stephanie - powiedział szczerze wzruszony.

- Bo lubię dekorować?

- Nie. Bo potrzebowałem twojej rady.

Stephanie nie wierzyła własnym uszom, a jednocześnie czuła się bardzo szczęśliwa.

- To naprawdę wspaniałe miejsce - powtórzyła. - No i nie mogłeś znaleźć lepszej lokalizacji. Projekty wodne powstające nad brzegami Tamizy... brzmi świetnie.

- Wiedziałem, że to zauważysz. - Uśmiechnął się.

Trzymając się za ręce, obeszlili całe pomieszczenie, a następnie wrócili na ulicę. Przez całą drogę do mostu Millennium Daniel opowiadał z entuzjazmem o swoich pomysłach i planach.

- Jestem pewna, że odniesiesz oszałamiający sukces - powiedziała z przekonaniem Stephanie.

Na moście spacerowało wiele par. Daniel i Stephanie zatrzymali się przy barierce i patrzyli na masy wody leniwie przetaczające się w dole. Światła z brzegu odbijały się w falach, a gęstniejąca mgła nadawała panoramie miasta impresjonistyczny charakter.

Z przepływającego statku dobiegła ich łagodna muzyka.

Daniel spojrział na Stephanie z szelmowskim uśmiechem.

- Zatańczymy?

Stephanie uniosła brzeg płaszcza i pozwoliła mu porwać się w ramiona. Przez kilka cudownych minut tańczyli na moście pomiędzy przechadzającymi się ludźmi. Stephanie oparła głowę na piersi

Daniela i przyłgnęła do niego całym ciałem. Czowała cudowny zapach jego skóry i mocne bicie jego serca.

Zastanawiała się, czy i jego przepełnia podobna radość. Tak bardzo pragnęła, by obydwójce zdobyli się na odrzucenie przeszłości i wspólnie spojrzeli w przyszłość.

Tak, pokochała Daniela, jednak nie miała odwagi mu tego powiedzieć.

Był bardzo czuły i troskliwy, ale otwarcie deklarował, że nie może i nie chce ofiarować nikomu miłości.

- Stephanie, telefon do ciebie. Dzwoni jakiś mężczyzna. Mówi, że to pilne.

Stephanie wciąż rozmyślała o cudownej randce z Danielem.

- Dziękuję, Sheila - powiedziała i rozejrzała się po restauracji pełnej ludzi.

- Ten ktoś dzwoni z daleka - ponagliła ją Sheila. - Chyba z Kolorado.

Stephanie poczuła nagle, jak każdy mięsień jej ciała zastyga w bezruchu.

- Rozumiem. Wrócę niedługo - powiedziała beznamiętnym głosem i udała się do swojego gabinetu.

Spięta i przerażona szła niczym na skazanie. Odetchnęła głęboko kilka razy, nim odważyła się podnieść słuchawkę.

- Stephanie Ellison, słucham?

- Panna Ellison? - Stephanie poczuła ulgę, kiedy rozpoznała głos prawnika ojczyzny. - Z tej strony George Howard Whittier. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Spojrzała na zegarek. W Kolorado było popołudnie.

- Czy coś się stało? - spytała niepewnie.

- Proszę mi wybaczyć, że dzwonię tak niespodziewanie, ale mam złe wieści. Lepiej, żeby teraz ktoś był przy tobie.

- Co się stało, panie Whittier? - przerwała mu.

- Skarbie, twój ojciec zmarł dwa tygodnie temu.

Stephanie upuściła słuchawkę i zemdlona osunęła się na podłogę.

Daniel przekręcił się nerwowo w łóżku. Nie mógł zasnąć. Cały dzień miał złe przeczucia. Podświadomie wyczuwał nadciągające nieszczęście, a lata spędzone w Afryce nauczyły go ufać przeczuciom.

Stephanie wróciła godzinę temu. Powiedziała, że jest wyczerpana i poszła prosto do łóżka.

Był zawiedziony, bo liczył na wspólny wieczór. Cały dzień o niej myślał i tęsknił za nią.

Wiercił się niespokojnie, poprawiał poduszkę, odkrywał się, by zaraz przykryć. Zamierzał nawet wstać i popracować, ale nie chciał przeszkadzać Stephanie. Zaskoczony zauważył, że o czymkolwiek teraz myśli, zawsze zastanawia się, czy jej się to spodoba.

Zdenerwowany usiadł na łóżku i opuścił nogi na podłogę. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Skarcił się w duchu. Teraz powinien skoncentrować się wyłącznie na projektowaniu. Praca to było całe jego życie. Kobiety stanowiły tylko wesoły przerywnik. A przynajmniej tak było do czasu poznania Stephanie.

Zaskoczony swoim odkryciem, opadł ponownie na łóżko. Wlepił wzrok w sufit i długą chwilę leżał bez ruchu.

Nagle wydało mu się, że słyszy płacz.

- Stephanie? - zawołał.

Zerwał się z łóżka i otworzył drzwi sypialni. Nasłuchiwał przez chwilę. Tym razem do jego uszu dobiegł rozpaczliwy szloch i zduszony krzyk.

- Nie! Proszę, nie!

Włosy zjeżyły mu się na głowie. Kiedy się tu wprowadził, kilka razy zdarzało się mu słyszeć dziwne odgłosy dochodzące z sypialni Stephanie, jakby śniły się jej koszmary. Nigdy nic w tej sprawie nie zrobił, zresztą od pewnego czasu wszystko się uspokoiło. Ale teraz musiał zareagować. Wspomnienie blizn na jej plecach nie dawało mu spokoju. Z bijącym sercem pobiegł do jej sypialni.

- Stephanie, skarbie, obudź się. Leżała skulona na łóżku.

Podbiegł i przytulił ją. Zareagowała gwałtownie, próbując go odepchnąć.

- Stephanie, to ja, Daniel - uspokajał ją łagodnie. - Obudź się, proszę. Jesteś już bezpieczna.

Minęła dłuższa chwila, nim otrząsnęła się z sennego koszmaru. Dopiero gdy się rozbudziła, zrozumiała, że to był tylko sen i wtuliła się mocno w Daniela. Drżała i od[^] dychała ciężko.

Po pewnym czasie uspokoiła się nieco. Daniel odgarnął kosmyk mokrych włosów z jej czoła i delikatnie ją pocałował.

- Co ci się śniło?- zapytał łagodnie. Wiedział, że jeśli wyrzuci to z siebie, zrobi się jej lżej.

- To był jakiś koszmar - wyszeptała tylko.

- Co takiego?

Wytarła oczy brzegiem prześcieradła, westchnęła i powiedziała:

- Dziś wydarzyło się coś strasznego. Zadzwoił адвокат mojej rodziny.

Daniel milczał.

- Mój ojciec zmarł dwa tygodnie temu – dokończyła beznamytnym głosem. - A ja dowiedziałam się o tym dopiero dziś.

Jeszcze niedawno taka informacja nie zrobiłaby na Danielu specjalnego wrażenia. Sam do niedawna nie miał ojca. Teraz jednak, kiedy nawiązał kontakt z Johnem, pojęcie rodziny zaczęło nabierać dla niego nowego sensu.

- Bardzo mi przykro, kochanie. - Pragnął ją przytulić, ale tym razem się oparła.

- Muszę jechać do Kolorado - powiedziała.

-Tak od razu?

- Najlepiej jutro - potwierdziła. - Nie chcę tam wracać, ale sytuacja tego wymaga.

Daniel spojrzał na nią z niepokojem.

- Czy on tam jest? Twój były chłopak?

- Brett? Nie, już nie.

Poczuł ulgę. Co za szczęście, w przeciwnym razie Stephanie nie byłaby bezpieczna. Zauważył, że znowu cała się trzęsie. Nie był pewien, co powinien i co może zrobić. Na ile może się zaangażować.

-Jesteś roztrzęsiona. Chodź do mnie, przytulę cię -szepnął.

Wreszcie przestała się opierać. Pozwoliła, by jego silne ramiona objęły ją.

Daniel położył się na plecach, pociągając ją za sobą. Delikatnie gładził jej potargane włosy.

- Pojedź ze mną, proszę - wyszeptała nagle. - Nie poradzę sobie sama.

Poczuł, jak strach ściska mu gardło. Nie był pewien, czy dobrze usłyszał. I nie miał przekonania, czy chce wiedzieć.

- Proszę. Potrzebuję cię - szeptała Stephanie. - Potrzebuję twojej siły. Kocham cię. Musisz to wiedzieć. Kocham i chcę, żebyś tam ze mną był.

Daniel zeszywniał. Stephanie go kocha? Tylko nie to, pomyślał przerażony. Ubrana jedynie w cieniątką piżamę leżała wtulona w jego ciało, ale on po raz pierwszy nie czuł żadnego podniecenia. Chciał jak najszybciej uciec. Wiedział, że to tchórzostwo z jego strony, ale tak właśnie działało na niego słowo „miłość”.

- Stephanie, skarbie, posłuchaj mnie. - Przekreślił się na bok i położył obok niej, żeby móc spojrzeć jej w twarz. - Nie kochasz mnie. Nie możesz.

- Przykro mi, Danielu. Nie chciałam tego, ale stało się. Kocham cię.

Westchnął ciężko. Przez głowę przemknęło mu, że wszystko popsuł. Namieszał w życiu Stephanie, a teraz chciał uciec. Nie zasługiwała na niego. Cierpiała, a on zamierzał ją skrzywdzić jeszcze bardziej. Był na siebie wściekły, a jednocześnie nie potrafił nic z tym zrobić. Wreszcie odsunął się od niej delikatnie i usiadł. Bał się, że jeśli dalej będzie leżał obok niej, zrobi coś, czego będzie żałował. On nie mógł jej nic ofiarować.

Spojrzał w okno, unikając jej wzroku.

- Zgodziliśmy się oboje, że żadne z nas nie szuka emocjonalnego związku - powiedział cicho. - Nie możesz mnie kochać, tak samo jak ja nie mogę kochać ciebie. We mnie nie ma miłości. Musisz to zrozumieć - mówił niemal błagalnym tonem.

Stephanie uniosła się na łokciu i dotknęła jego ramienia.

- Mylisz się, kochany. Jest w tobie więcej miłości, niż potrafisz sobie wyobrazić.

Pokręcił głową. Pomyślał, że ona tego nie rozumie, ale nie winił jej za to. Była dobra i dlatego chciała widzieć dobro w innych ludziach.

- Nie widzisz tego, Danielu? Człowiek, który własne życie poświęca, by poprawić życie innych, musi mieć w sobie miłość - tłumaczyła spokojnie. - Rozumiem, że się obawiasz. Rozumiem to doskonale, bo ja też się bałam. Ale wiem, że ty jesteś inny.

- Przykro mi, Stephanie. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Pojedź ze mną. Bez zobowiązań.

- Mam spotkanie z lordem Rathingtonem - przypomniał słabym głosem.

Stephanie usiadła. Podciągnęła prześcieradło pod szyję, jakby chciała się nim zasłonić. W jej oczach błysnęło coś zimnego, nieprzyjemnego.

- Oczywiście. Jak mogłam być taka bezmyślna - wyszeptała z goryczą.

Czuł się jak ostatni idiota, ale nic nie mógł zrobić.

- Kiedy wyjedziesz, przeniosę swoje rzeczy do biura.

- Myślę, że tak będzie najlepiej - odparła wyniośle. Tak właśnie będzie najlepiej, potwierdził w myślach.

Skoro nie miał nic do zaoferowania, podtrzymywanie tej znajomości nie miało sensu.

Tylko dlaczego tak bardzo pragnął paść przed nią na kolana i błagać o wybaczenie?

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolorado olśniewało swoim urokiem jak zawsze. Ale nawet piękno majestatycznych szczytów górskich nie było w stanie rozchmurzyć Stephanie. Z marsową miną prowadziła wypożyczony samochód w stronę przedmieść Denver.

Ciężko znosiła ostatnie dni, ale nocna rozmowa z Danielem zabolęła ją najbardziej. Żałowała słów, które wtedy wypowiedziała. Bez względu na to, co myślał i jaki bywał cyniczny, wiedziała, że jest inny niż Brett czy Randolph. Daniel troszczył się o ludzi, a po tej niezapomnianej, cudownej nocy nad brzegami Tamizy była gotowa uwierzyć, że troszczył się również o nią.

Przez cały lot z Anglii wciąż na nowo analizowała jego zachowanie.

Była przekonana, że on też cierpiał. Błędy rodziców doprowadziły go do przekonania, że nie może być kochany i sam nie może nikogo pokochać. Nie miał racji, ale była zbyt zmęczona, żeby się z nim kłócić.

Kiedy zza zakrętu wyłonił się wysoki, oszklony budynek, zacisnęła nerwowo ręce na kierownicy. Nie ma co się oszukiwać, umierała ze strachu.

Zaparkowała samochód, po czym weszła do budynku i wjechała windą na osiemnaste piętro. Stała przed drzwiami kancelarii adwokackiej Whittier, Ellison i Carter, odetchnęła głęboko i weszła do środka.

Nienagannie ubrana recepcjonistka i nienagannie wyglądający ochroniarz zagrodzili jej drogę.

- Stephanie Ellison do pana Whittiera - zwróciła się do kobiety z recepcji.

Procedura zawsze jest taka sama, bez względu na to, czy jest się zwykłym gościem, czy kimś z rodziny, pomyślała.

- Panna Ellison? - spytała zaskoczona recepcjonistka. -Pan Whittier oczekuje pani. Zaraz dam mu znać, że już pani jest.

Stephanie skinęła tylko głową i ruszyła w stronę eleganckich drzwi.

Zapukała i weszła do środka.

- Stephanie, moje drogie dziecko, wejdz, proszę. - Wysoki, kościsty mężczyzna wstał zza nieprawdopodobnie dużego dębowego biurka, by ją powitać. - Wyglądasz wspaniale - powiedział i wskazał jej miejsce na niskiej sofie. - Klimat Londynu musi ci służyć.

- Dziękuję. Jestem tam szczęśliwa. - A przynajmniej byłam, dopóki Daniel nie złamał mi serca, pomyślała. - Jeśli to nie kłopot, chciałabym od razu przejść do konkretów. Zamierzam wrócić do Anglii tak szybko, jak to tylko możliwe.

Jowialny uśmiech zniknął z twarzy prawnika.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że załatwienie wszystkiego nie jest takie proste i wymaga czasu?

- Ile? - Zacisnęła dłonie na torebce.

- Nawet kilka tygodni - odpowiedział prawnik. - A zważywszy, że za chwilę zaczynają się święta...

Ach prawda, święta, pomyślała Stephanie. W Anglii całkiem o nich zapomniała, ale teraz przypomniała sobie, że tu, w Ameryce, grudzień to niemal martwy miesiąc. Poczwała, jak robi się jej niedobrze. Drżała na samą myśl o Randolphie, a teraz będzie zmuszona myśleć o nim przez dobry miesiąc. Od czasu telefonu z informacją o jego śmierci każdej nocy męczyły ją koszmary. Zupełnie jakby mógł zadać jej ból nawet zza grobu.

-Ja nic nie chcę ze sprzedaży domu - oświadczyła. -Proszę przekazać wszystko na cele charytatywne.

- To nie jest możliwe, moja droga. Twój ojciec umieścił w testamencie zapis, który uniemożliwia ci takie posunięcie. Wiesz, od czasu kiedy wyjechałaś do szkoły, on bardzo niepokoił się o twoje zdrowie psychiczne.

Niepokoił się o moje zdrowie, powtórzyła w myślach Stephanie. Akurat! Co najwyżej bał się, że prawda o pewnym szanowanym prawniku z Denver wyjdzie na jaw. Ale ona nigdy by tego nie zrobiła. Za bardzo się wstydziła.

- Co zatem powinnam zrobić? - spytała.

- Randolph bardzo precyzyjnie spisał swoją wolę - wyjaśnił prawnik. - Sposób podziału jego dóbr obostrzony jest wieloma warunkami.

Stephanie zrobiło się gorąco.

- Mam nadzieję, że nie mógł dobrać się do majątku, który zostawiła mi mama? - spytała bez ogródek, bo wiedziała, że za życia Randolph wielokrotnie podejmował takie próby.

- Nie, oczywiście, że nie - uspokoił ją pan Whittier. -Ale chociaż przekazał ci pakiet kontrolny nad szeregiem posiadłości, to jesteś zobowiązana do przestrzegania pewnych zasad. Ojciec zostawił dla ciebie list.

Stephanie miała ochotę poprosić, by nie nazywał Randolpha jej ojcem, ale doszła do wniosku, że lepiej o pewnych rzeczach jeszcze nie mówić. Wyciągnęła rękę po list, jednak ku jej zaskoczeniu adwokat nie podał go jej. -Myślałam...

- Zgadza się. Jest adresowany do ciebie, ale zostałem zobligowany do odczytania go na głos w twojej obecności. - Pan Whittier poruszył się niespokojnie. - Stephanie, ja znam treść tego listu. Proszę, wybacz mi. Prosiłem Randolpha, ale uparł się to wszystko spisać i nalegał, bym to ja ci przeczytał.

Stephanie westchnęła. Tak, Randolph wykorzystałby każdą okazję, by ją upokorzyć.

- Musisz zrozumieć - kontynuował prawnik. - Po twoim wyjeździe Randolph zgorzkniał, jakby nie mógł się pogodzić z tym, że go odrzuciłaś po śmierci mamy.

Stephanie z trudem powstrzymała wybuch gniewu. Tylko ona знаła prawdę i teraz nie było sensu wywlekać tego na światło dzienne. Po śmierci mamy, kiedy nie musiała się już o nią bać, uciekła z domowego piekła. Ale znała Randolpha i była pewna, że rozegrał to tak, by wszyscy uwierzyli, że los pokarał go niewdzięczną córką.

- Przeczytaj, proszę, ten list - powiedziała.

- Dobrze. - Pan Whittier patrzył na nią przez chwilę, po czym założył okulary i rozprostował papier.

- Droga Stephanie - zaczął czytać. - Jak dobrze wiesz, celem mojego życia było zapewnienie szczęścia tobie i twojej ukochanej matce.

Obrzydliwy hipokryta, pomyślała Stephanie. Pewnie liczył, że zareaguję gwałtownie na te jawne kłamstwa, ale niech się w grobie przewraca, ja nie powiem słowa, postanowiła z zaciśniętymi zębami.

- Razem z twoją matką staraliśmy się zapewnić ci jak najlepsze warunki życia. Wychowywałaś się w otoczeniu wspaniałych ludzi, dostałaś bardzo dobre wykształcenie. Nie zabrakło ci niczego. Jednak nigdy nie potrafiłaś tego docenić. Byłaś i jesteś niewdzięczną, nieposłuszną młodą kobietą, która nie zasługuje na moją szczodrość.

Och, dziękuję, kochany tatusiu, zakpiła w myślach Stephanie. Zawsze byłeś przecież taki hojny, przynajmniej dopóki mogłeś brać w zamian, cokolwiek chciałeś.

Pan Whittier podniósł wzrok znad listu i spojrzał na nią w sposób, który jasno dawał do zrozumienia, że najgorsze dopiero przed nią. Zacisnęła pięści i czekała.

Kolejne słowa ociekały wręcz jadem. Stephanie kilka razy miała ochotę wybiec z pokoju, ale obiecała sobie, że po tym wszystkim, co wycierpiała, nie da mu tej satysfakcji, nawet jeśli on nie żyje i nie może tego widzieć.

Pan Whittier kilka razy przerywał czytanie i przeproszał ją za treść listu, ale ona za każdym razem nalegała, by czytał szybciej.

- W tych okolicznościach powinienem odebrać ci wszelkie środki do życia, ale wiedz, że moja szczodrość nie zna granic, choć jestem już w niebie. Biorąc pod uwagę, że twój biologiczny ojciec był

zwykłym śmieciem, który porzucił twoją matkę i podrzucił mi zgniłe jajo w twojej osobie, jestem w stanie zrozumieć twoje niewdzięczne zachowanie. Pozostaje mi dziękować Bogu, że moja krew nie płynie w twoich żyłach. Bezskutecznie starałem się zawrócić cię z rozpustnej drogi, jaką wybrała dla ciebie twoja matka.

Nie udało się. Ja jednak wybaczyłem twojej matce, więc wybaczam i tobie.

Pan Whittier skończył czytać i spojrział zakłopotany na Stephanie.

- Zapewniam cię, że żadne słowo, które usłyszałaś, nie wydostanie się z tego pokoju.

Stephanie siedziała zażenowana i próbowała się uspokoić. Z trudem przełknęła ślinę. Nikt do tej pory, poza nią, matką i Randolphem, nie znał jej pochodzenia.

- Dziękuję - wyszeptała.

Prawnik złożył list i schował do koperty.

- Potrzebuję twojego podpisu, poświadczającego, że list został ci odczytany. Potem sam muszę złożyć podpis u notariusza, że wszystko odbyło się zgodnie z ostatnią wolą Randolpha.

- Zawsze był taki... drobiazgowy - powiedziała Stephanie i wzdrygnęła się. - Czy to wszystko? - spytała po złożeniu podpisu.

- Z testamentem nie będzie problemu. Musisz tylko zdecydować, co chcesz zrobić z domem i z tym, co jest w środku. Pozostałe posiadłości i konta bankowe są już przepisane na ciebie.

Oszołomiona Stephanie spojrzała na prawnika. Była pewna, że się przesłyszała.

- Żartujesz? Po tym obrzydliwym liście przepisał mi wszystko? Bez żadnych haczyków?

- Tak, zapisał wszystko tobie - potwierdził adwokat. -Ale jak to Randolph; zastawił kilka pułapek.

- A konkretnie?

- Jesteś zobowiązana do osobistego wysprzątania rodzinnego domu, jak również nie wolno ci go nigdy sprzedać. Randolph powiedział, że na pewno zrozumiesz powody takiej decyzji.

Ciemne plamy zawirowały przed oczami Stephanie. Diabeł wcielony, krzyknęła w myślach. Doskonale rozumiała, dlaczego to zrobił. Dobrze wiedział, że nienawidzi tego domu i za nic nie zdecydowałaby się ponownie przekroczyć jego progę, dlatego postanowił ukarać ją po raz ostatni, za to na całe jej życie.

Daniel uderzył w guzik ściągający windę i niecierpliwie czekał, aż otworzą się drzwi. Był w fatalnym humorze i zastanawiał się, co mogłoby mu go popsuć jeszcze bardziej. Najpierw pojawiły się problemy przy realizacji projektów, potem okazało się, że meble do nowego biura spóźnią się ponad tydzień, a teraz ten dziwny telefon od brata.

Winda ciągle nie przyjeżdżała, więc wściekły odwrócił się na pięcie i zbiegł po schodach.

Nie chciał się przyznać, ale czuł, że wyjazd Stephanie miał wpływ na jego nastrój. Od kiedy poleciała do Ameryki, nic mu się nie udawało. Nie mógł się skoncentrować na najprostszycich sprawach, nocami prawie nie sypiał. Miał wrażenie, że cały dom desperacko za nią tęskni.

A na domiar złego Dominik wpakował się w poważne kłopoty. Dzisiejszy telefon tylko utwierdził go w tym przekonaniu.

Wpadł do restauracji i zdyszany pobiegł wprost do gabinetu brata.

Dominik siedział za biurkiem blady jak ściana, a naprzeciwko niego siedział John, który wyglądał na równie wstrząśniętego.

- Co się dzieje? - spytał Daniel, stając między nimi.

- Od kilku miesięcy z restauracji wypływają spore sumy pieniędzy - odpowiedział ponuro John.

- To wiem.

- Stephanie przyszła do mnie z pewnymi podejrzeniami - dodał ojciec cicho.

Daniel poczuł, jak uginają się pod nim kolana.

- Stephanie?

Jak mogła? - pomyślał. Dlaczego go nie ostrzegła, nie porozmawiała z nim. John machnął ręką.

- Nie obwiniaj jej. Nie chciała tego, ale czuła się w obowiązku porozmawiać ze mną. Zajęło nam to trochę czasu, ale odkryliśmy, co się dzieje - wyjaśnił i spojrzał ze smutkiem na Dominika. - Trzeba przyznać, że twój sposób był równie genialny, co prosty. Faktury na fałszywe usługi księgowe były w zasadzie nie do wykrycia. Ale dlaczego, synu? Dlaczego?

Dominik spuścił wzrok i ukrył twarz w dłoniach.

- Przysięgam, że chciałem tylko pożyczyć te pieniądze.

Zamierzałem wszystko oddać - powiedział drżącym głosem. Podniósł głowę i spojrzał na brata. - Musisz mi uwierzyć, Dan. Wpakowałem

się w kłopoty i pożyczyłem trochę od inwestorów. Potem sprawy się skomplikowały.

- Lichwiarze - wtrącił beznamyślnie John. - Zawsze znajdują sposób, by zmusić cię do płacenia.

Daniel przypomniał sobie dwóch mężczyzn, których widzieli kiedyś ze Stephanie u Dominika.

- Nie miałem pojęcia, że są nieuczciwi A nawet gdybym wiedział... - Głos Dominika załamał się. - Byłem zdesperowany. Zgodziłbym się na wszystko. Problem pojawił się, kiedy zabrakło mi pieniędzy na spłacenie odsetek. Zagrozili, że jeśli nie znajdę funduszy, skrzywdzą Alice i dzieci.

Daniel usiadł ciężko na krześle. Do diabła, zaklął w duchu. Brat naprawdę był w poważnych tarapatkach. Pomyślał, że gdyby sam nie był tak zajęty tworzeniem firmy, być może zauważyłby problemy Dominika i zdążył mu pomóc.

- Ale dlaczego, Dom? Przecież zawsze świetnie ci się powodziło. Na co potrzebowałeś tych pieniędzy?

- Nic nie rozumiesz - odparł smutno Dominik. - W wyniku recesji moja firma zrobiła cięcia etatów. Ponieważ miałem jedną z najwyższych pensji, uznano, że jestem zbyt dużym obciążeniem dla budżetu. Nowe dziecko w drodze, Jeffrey zaczyna studia, a Alice wydaje pieniądze bez opamiętania. Nie miałem odwagi przyznać się do utraty pracy. Nie zrozumiałyby mnie. Zawsze oczekiwała czegoś wyjątkowego.

To akurat Daniel potrafił sobie wyobrazić. Żona Dominika lubiła szastać pieniędzmi. Domyślał się również, że byłaby w stanie

zostawić męża. Była całkowitym przeciwieństwem Stephanie, której pieniądze nie obchodziły i która lubiła, to znaczy kochała Daniela nie za portfel, ale za to, jakim był człowiekiem.

Wzdrygnął się. Nie o Stephanie powinien teraz myśleć. Przede wszystkim musi jakoś pomóc bratu.

- Czyli kiedy podjąłeś pracę u nas, nie chodziło ci wcale o odnalezienie korzeni? - spytał smutno John.

- Przykro mi, ale nie. - Dominik nie miał odwagi spojrzeć ojcu w oczy. - Wszystko zwrócę, obiecuję.

- To bardzo duża kwota - zauważył John. - W związku z tymi stratami restauracja stanęła w obliczu poważnego zagrożenia. Nie mamy wyboru. Musimy natychmiast przedsięwziąć zdecydowane kroki.

Daniel zerwał się z krzesła.

- Spłcę ten dług - oświadczył. - Ale Dominik nie może iść do więzienia.

W głowie układał już plan. Pomyślał, że jeśli będzie trzeba, to odwoła zamówione meble. Ostatecznie na jakiś czas zrezygnuje też z wynajmowania biura.

- Nie ma mowy. - Gwałtowna reakcja Johna zaskoczyła obu braci. Ojciec wstał i stanął obok Dominika, kładąc mu rękę na ramieniu. - Jestem twoim ojcem i moim obowiązkiem jest pomagać ci w kłopotach.

Byli tak zaskoczeni, że jedynie poruszali bezgłośnie ustami, nie mogąc nic powiedzieć.

- Nie było mnie przy was, kiedy byliście mali - kontynuował John. - Żałuję każdego straconego dnia. Nie kupowałem wam zabawek, nie płaciłem za wasze studia. - Zrobił pauzę i przyglądał się twarzy Dominika. - Czy nie rozumiesz, synu? To jest moja szansa. Chcę pomóc ci przez to przejść.

Daniel usiadł z powrotem na krześle, jakby uszło z niego całe powietrze. Nagle poczuł, jak rozpuszcza się lód, który przez tyle lat skuwał jego serce. Czy właśnie tak postępuje się w rodzinie? - zastanawiał się. Czy na to zamykał się przez tyle lat?

John miał wszelkie prawo wściec się i wezwać policję, a tymczasem zrobił to, co zrobiłby każdy kochający ojciec.

Oszołomiony Dominik wstał zza biurka.

- Nie wiem, co powiedzieć - wybełkotał. - Jestem ci bardzo wdzięczny.

Oczy Johna zaszyły mgłą.

- Nie oczekuję wdzięczności - powiedział. - Pragnę odzyskać swoich synów.

Bracia po raz pierwszy w życiu poczuli leczniczą moc ojcowskiej miłości. Daniel, choć nie płakał od ponad dwudziestu lat, musiał szybko zamrużyć, żeby powstrzymać łzy wzruszenia.

Może jednak rodzina to całkiem fajna sprawa? -pomyślał.

Trzy kwadranse później pakował swoje rzeczy. Rozmyślał o tym, co się wydarzyło i szykował się psychicznie na wspólną rodzinną kolację, na którą zaprosił ich John. Pomyślał, że Stephanie miała rację. John był dobrym człowiekiem. Zrozumiał to dziś i poczuł się dumny, że w jego żyłach płynie krew Valentine'ów.

Nagle ogarnęły go smutek i poczucie winy. Uświadomił sobie jeszcze jedną rzecz. Ani trochę nie przypominał ojca. W przeciwieństwie do Johna zostawił ukochaną osobę w potrzebie. Kiedy Stephanie potrzebowała go najbardziej, on odszedł.

- No, ładnie, brachu - szepnął do siebie z dezaprobatą.

Pomyślał, że powinien do niej zadzwonić i przeprosić, upewnić się, że daje sobie radę i jest bezpieczna. W pośpiechu zaczął szukać kartki, na której miał zapisany jej numer.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Daniel rzucił się, żeby odebrać.

- Międzynarodowe Projekty Wodne Stephensa, słucham?

W słuchawce usłyszał kobiecy głos mówiący z amerykańskim akcentem.

- To ty, Danielu? Z tej strony Rebeka Valentine. To znaczy już Rebeka Tucker. Twoja kuzynka.

Daniel musiał szybko poszperać w pamięci, by umiejscowić kolejną kuzynkę na wirtualnym drzewie genealogicznym.

Przypomniał sobie, że Stephanie zawsze z czułością opowiadała o swojej przyjaciółce.

- Cześć, Rebeko. Co słychać?

- Dziękuję, wszystko w porządku. Jest Stephanie?

- Przykro mi, ale nie. Kilka dni temu poleciała do Kolorado.

Po drugiej stronie słuchawki na dłuższą chwilę zapadła niepokojąca cisza.

- Powiedz, że żartujesz! - Głos kuzynki wyraźnie drżał.

Chciałbym, pomyślał Daniel.

- Nie. Jej ojciec niedawno zmarł i musiała pojechać załatwić formalności.

- Proszę, powiedz, że nie pojechała sama.

Poczucie winy ścisnęło go za gardło.

- Niestety, sama - odpowiedział cicho.

- To straszne, Danielu. Ktoś musi z nią teraz być. Ona nie może sama tam wejść.

Daniel zacisnął palce na słuchawce.

- Gdzie wejść? Do rodzinnego domu? Dlaczego?

- W tym domu przydarzyło się jej coś strasznego. Nie wiem co, bo nigdy o tym nie chciała opowiadać. Sam wiesz, jaka jest skryta. Ale z tego, co powiedziała, zrozumiałam, że ojciec bardzo ją skrzywdził. Nienawidziła Randolpha i jego domu.

- A ja myślałem... - wyszeptał Daniel i poczuł, jak robi się mu słabo.

Cały czas obwiniał jej byłego chłopaka, a wyglądało na to, że blizny, łzy i koszmary spowodowane były wydarzeniami, które rozegrały się w rodzinnym domu Stephanie.

Dopiero teraz zrozumiał, że mała dziewczynka, o której mu opowiadała, to ona sama. Tak, Stephanie nie prosiła, żeby pojechał z nią do Ameryki, bo cierpiała z powodu śmierci ojca. Po prostu bała się stanąć sama w miejscu, gdzie przeżyła coś okropnego.

- O Boże! - jęknął. - Jestem skończonym głupcem. Powinienem z nią jechać.

- Więc jedź teraz, Danielu. Jeśli zależy ci na niej, leć jak najszybciej do Ameryki. Ona cię potrzebuje.

Daniel już to rozumiał. Wiedział, że mu zależy na Stephanie i że ją kocha. Ta myśl była wstrząsająca, ale prawdziwa. Daniel Stephens, nieczuły twardziel bez serca, kochał z całych sił najcudowniejszą kobietę na ziemi.

Odłożył słuchawkę i odetchnął głęboko.

Musiał jak najszybciej dostać się na lotnisko.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie dam rady, pomyślała Stephanie.

Leżała na łóżku w przydrożnym hotelu i beznamiętnym wzrokiem wpatrywała się w padający za oknem śnieg, który miękką warstwą pokrywał cały świat. Nie miała nawet siły ruszyć się i włączyć ogrzewanie.

Obok niej leżała teczka pełna różnych dokumentów. Przeczytała je wszystkie i była gotowa na załatwienie wszelkich formalności. Skontaktowała się nawet z domem aukcyjnym, który przyjął zlecenie na skatalogowanie kolekcji Randolpha. Wiedziała, że nie może opuścić Kolorado, dopóki wszystko nie zostanie zamknięte.

Westchnęła ciężko. Drugi dzień przeskakiwała bezmyślnie po kanałach telewizyjnych, ale nadal nie nabrała odwagi do odwiedzenia domu w Littleton.

Ostatni obrzydliwy i podstępny atak Randolpha przyniósł oczekiwany skutek. Wyczerpana emocjonalnie Stephanie nie była w stanie odzyskać energii.

- Zabiłeś moją matkę - wyszeptała. - Ale ze mną ci się nie uda.

Przymierzyła się do wstania z łóżka, ale szybko zrezygnowała. Pomyślała, że może następnego dnia będzie silniejsza. Odwróciła głowę i dalej przyglądała się płatkom śniegu leniwie opadającym na dachy samochodów zaparkowanych przed hotelem.

Kiedy zadzwonił telefon, podskoczyła. Przez ułamek sekundy pomyślała, że to Daniel. Zaraz jednak skarciła się za głupie pomysły.

Daniel zapewne wyprowadził się już z mieszkania w „Bella Lucii”. I tak będzie lepiej dla nich obojga.

To pewnie pan Whittier, pomyślała, ale nie miała ochoty z nim teraz rozmawiać.

Kilka minut później ktoś zapukał do drzwi.

- Kto tam? - rzuciła, nie ruszając się z łóżka.

- Otwórz i sama zobacz.

Serce podskoczyło jej do gardła. Był tylko jeden mężczyzna, który miał tak nieprawdopodobny tembr głosu. Daniel? Tu, w Kolorado? Myśli kłębiły się w jej głowie. Co on tu robi? Czy coś się wydarzyło w Londynie?

Pomyślała, że bez względu na powód jego przyjazdu spotkanie z nim będzie dla niej kolejnym ciosem. A wiele już nie wytrzyma.

Z niepokojem podeszła do drzwi i otworzyła je. Na widok Daniela serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Co ty tu robisz?

Przekląła się w myślach za drżący głos. Skrzyżowała ręce na piersi i zablokowała wejście. Nie miała ochoty wpuszczać go do środka.

Daniel łagodnie przesunął ją na bok i wszedł do pokoju.

- Popęliłem wielki błąd i chcę cię prosić o wybaczenie.

Podeszła do okna, a on stanął za nią. Modliła się w duchu, żeby jej nie dotknął. Nie wytrzymałaby tego i rozplakałaby się w jego ramionach. Kiedy jednak tego nie zrobił, nieoczekiwanie poczuła się...
zawiedziona.

- Stephanie, przeleciałem ocean, żeby cię odnaleźć. Wysłuchaj mnie, proszę.

Nie odezwała się. Skoncentrowała wzrok na dużym płatku śniegu, który przykleił się do szyby. Zimny i kruchy, topił się szybko na szkle.

- Miałaś rację - kontynuował Daniel. - Potrafię kochać. Ty mnie tego nauczyłaś. Może daleko mi jeszcze do ideału, ale wiem i rozumiem, że mnie kochasz. Leciałem tu czterema samolotami, żeby powiedzieć ci - zawahał się na moment - że ja też cię kocham.

Proszę, nie teraz, jęknęła w duchu Stephanie. Cały tydzień dochodziła do siebie, próbując zrozumieć, że ich zerwanie było nieuniknione i konieczne dla dobra ich obojga. Wzdrygnęła się. Sama nie wiedziała, czy z zimna, czy ze zmęczenia. W głowie huczały jej słowa ojczyma: „nic nie warta, zła dziewczynka; każdy mężczyzna, kiedy cię pozna i zobaczy blizny - zostawi cię”.

Wstrząsnął nią kolejny dreszcz. Za nic nie chciała przechodzić przez to ponownie. Bała się reakcji Daniela na jej oszpecone ciało.

- Nie, Danielu. To ty miałeś rację. To nie ma sensu.

- Nie mów tak. Błagam cię, Stephanie. Wiem, zrobiłem źle, że cię skrzywdziłem, ale proszę, nie rezygnuj z tego, co już wspólnie stworzyliśmy.

- Nie możesz mnie kochać. To się nie uda.

- Dlaczego? - wyszeptał i stanął jeszcze bliżej.

Czuła go całym ciałem, a jego ciepły oddech delikatnie zatańczył na jej karku.

- Bo nie znasz prawdziwej Stephanie. A kiedy poznasz, uciekniesz do Londynu.

Łagodnie dotknął jej ramienia, odsunął sweter i pocałował jedwabistą skórę.

- Proszę, nie - jęknęła sztywna ze strachu.

Nie posłuchał. Z czułością, która ją zniewoliła, odchylił sweter jeszcze bardziej, tak że jego oczom ukazała się oszpecona część pleców. Stephanie nie miała odwagi spojrzeć na niego. Krew uderzyła jej do głowy. Stała jak zamurowana, nie mogąc wykonać żadnego ruchu. Wstyd i zażenowanie skrępowały jej ciało.

- Popatrz na mnie - szepnął czule Daniel. - Kocham cię, Stephanie. Kocham cię całą.

- Tak bardzo się wstydzę - wyszeptała drżącym głosem. Daniel dotknął jej brody i zmusił Stephanie, by spojrzała mu w oczy.

- Nie uciekaj ode mnie, skarbie - próbował ją ośmielić. - Wiem, widziałem.

- I cały czas twierdzisz, że mnie kochasz? - spytała zaskoczona.

- Teraz nawet jeszcze bardziej, kochanie. Za twoją siłę i odwagę. Każdy facet, który tego nie potrafi docenić, jest głupcem. Ja sam nim byłem.

Stephanie zaszlochała i wtuliła się w niego, a on objął ją mocno i pozwolił, by się wypłakała.

Kiedy odzyskała oddech, odsunęła się odrobinę i uważnie, ostrożnie spojrzała mu w oczy.

- Chcesz poznać prawdę?

Potraktował to pytanie jak test. Podejrzewał, że Stephanie chce sprawdzić, czy wytrzyma najgorsze.

Bał się. Sam nie wiedział, jak zareaguje. Kochał ją i cierpiał, że ktoś ją skrzywdził. Rozumiał jednak, że musi być silny i musi ją wspierać z całych sił. Pociągnął ją na łóżko, sam położył się obok i wsparły na łokciu wpatrywał się w jej cudowne oczy.

- Opowiedz mi wszystko.

Przyglądała się mu dłuższą chwilę. Uważnie, ostrożnie, z niepewnością. Widział wyraźnie strach rysujący się na jej zmęczonej twarzy. Z wolna wątpliwości zaczęły ją jednak opuszczać. Wracały wiara i zaufanie.

- Kochałam moją mamę - powiedziała niespodziewanie. - Była dobrą kobietą, ale bardzo słabą psychicznie. A wszystko przez Randolpha.

- Twojego ojca? - upewnił się.

Pokręciła głową.

- Bogu niech będą dzięki, nie! Randolph był moim ojczymem. Dowiedziałam się o tym, mając dziewięć lat. Wróciłam tego dnia ze szkoły i przyłapałam ich na kłótni. Zastraszał mamę w najbardziej okrutny i obrzydliwy sposób. A był w tym naprawdę dobry. Nazywał ją dziwką. Nigdy nie zapomnę tych słów, choć wtedy ledwo znałam ich znaczenie.

- O co się kłócili?

- O mnie, oczywiście. Mama uważała, że Randolph jest dla mnie zbyt surowy. I rzeczywiście był. Potrafił mnie karać za najmniejszą błahostkę, na przykład za książkę zostawioną na stole, za plamkę

brudu na sukience. - Stephanie odwróciła głowę i spojrzała w sufit. Grymas bólu przebiegł po jej twarzy. - Dzień przed kłótnią wychłostał mnie pasem, bo nie pamiętałam nazwiska jednego malarza.

- Cały czas byłem przekonany, że to twój były... - wyszeptał wstrząśnięty Daniel.

- Nie. Brett zranił mnie, ale nie fizycznie. On po prostu nie poradził sobie z moją przeszłością. Bałam się, że ty zrobisz to samo.

- Och, skarbie - wyszeptał Daniel i pogładził ją po głowie. - Tak długo musiałaś dźwigać ten ciężar sama - powiedział z troską. Ten facet musiał być kompletnym pomyłeńcem.

- Był. Ale wiedziałyśmy o tym tylko mama i ja. Dla wszystkich innych był poważanym politykiem i kolekcjonerem dzieł sztuki. Musiałam recytować na wrywki nazwiska twórców. I nie daj Boże, jeśli się pomyliłam.

Daniel gładził ją po włosach. Bał się odezwać. Był jednocześnie wściekły i przerażony. Randolph wyrządził Stephanie nieprawdopodobną krzywdę.

- Zawsze powtarzał mi, że jestem nic niewarta. Dlatego tak często mnie karał. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nie kocha własnej córki. Pojęłam to dopiero w dniu tej pamiętnej kłótni. Wykrzyczał mamie wszystko, co mu leżało na sercu. Okazało się, że kiedyś mama wdała się w romans i zaszła w ciążę. Randolph postanowił to okrutnie wykorzystać. Stał się panem i władcą mamy i mnie.

- Skąd wiedział, że to nie on jest sprawcą ciąży?

Stephanie uśmiechnęła się smutno.

- Wielki i wszechmocny Randolph Ellison był bezpłodny.

Daniel pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Mama zdradziła mi, że z początku ojczym wcale nie był zły - kontynuowała. Oświadczył, że będę jego dzieckiem i nikt nie ma prawa poznać prawdy. Jak się okazało, zrobił to tylko po to, żeby móc się nad nami znęcać. Tak naprawdę doprowadził do śmierci mamy. Odebrał jej wszystko, całkowicie ją od siebie uzależnił. Doprowadził ją na skraj załamania nerwowego.

- To wszystko brzmi jak koszmar - powiedział cicho Daniel.

- Kiedy poznałam prawdę, Randolph wściekł się jeszcze bardziej. Nie musiał już ukrywać swojej nienawiści do mnie. - Głos jej zadrżał. - Wtedy zaczął mnie bić na poważnie.

Daniel przypomniał sobie blizny na skórze Stephanie. Zaciśnął zęby. Nie chciał sobie nawet wyobrazić, co by zrobił Randolphowi, gdyby ten jeszcze żył.

- Co się stało z twoją mamą?

Stephanie z trudem przełknęła ślinę i przez chwilę milczała.

- Kiedy miałam siedemnaście lat, przedawkowała środki na uspokojenie. Od tej pory nie opuszcza mnie poczucie winy.

Daniel uniósł się na łokciu.

- Ciebie? Dlaczego? Przecież to twój ojczym ją do tego doprowadził.

- Ale to wszystko przeze mnie - wyszeptała. - Mama nie poradziła sobie z tym.

- Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś? Dlaczego nikt go nie powstrzymał?

- Próbowałam, raz. Ale Randolph był bardzo przebiegły. Jako znany i szanowany polityk miał wszystkich w kieszeni. I nikt nie uwierzył, że ów poważany obywatel mógł zrobić coś tak okropnego. Mnie uznano za obrzydliwą, niewdzięczną kłamczuchę. Po wszystkim dostałam takie okropne lanie, że już nigdy więcej nawet nie pomyślałam o szukaniu pomocy.

- To niebywałe, że tyle lat trzymałaś to w tajemnicy.

- Powiedziałam tylko Brettowi. - W jej oczach pojawił się gniew pomieszany ze smutkiem. - A on wpadł w panikę i w końcu uciekł ode mnie. Potem czułam się jeszcze bardziej podle. Uwierzyłam, że jestem szpetna i niewarta niczyjej miłości.

- Ten Brett był skończonym idiotą - Daniel podniósł głos. - Jesteś najpiękniejszą i najbardziej nieprawdopodobną kobietą, jaką znam.

Stephanie uśmiechnęła się przez łzy.

- Po tym wszystkim zamknęłam się na miłość.

- Na szczęście nie do końca - przerwał jej. - Przyjechałem do ciebie i nie pozwolę ci ze mnie zrezygnować.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? - spytała podejrzliwie.

- Ty - odparł krótko, a widząc jej zakłopotanie dodał: -

Wyjechałaś, a ja nie mogłem spać. Chodziłem po ścianach z tęsknoty. W końcu coś we mnie pękło i zrozumiałem, że mogę kochać.

Nachylił się i pocałował ją w czoło. Potem opowiedział jej o reakcji Johna na wieść, że to Dominik kradł pieniądze.

- A więc to jednak on. Tak mi przykro, Danielu.

Pomyślał, że jemu też było z tym bardzo źle, ale teraz nie chciał o tym mówić.

- John jest zdeterminowany, by go z tego wyciągnąć.

- Na pewno. Wasz ojciec ma władzę i jednocześnie jest bardzo przyzwoitym człowiekiem. To rzadkie połączenie.

- Fakt. Żałuję tych wszystkich chwil, kiedy tak zacięcie opierałem się przed poznaniem go. No, ale starczy rozmowy o nich. Pomówmy o nas - zaproponował wesoło.

- A jest o czym?

- Zdecydowanie tak.

Daniel pochylił się i dotknął ustami jej warg. Zareagowała z taką pasją, że z trudem udało mu się odsunąć głowę.

- Najpierw muszę cię o coś spytać - powiedział.

-Tak?

Palcem obrysowała kontur jego ust.

- Kobieto! - wykrzyknął, udając oburzenie. - Rozpraszasz mnie.

- Taki był mój zamysł - odparła niewinnie.

Chwyił jej rękę i po kolei pocałował namiętnie każdy palec.

- Czy wyjdiesz za mnie? Czy zwiążesz się z humorzystym Anglikiem, który może ci zaoferować jedynie to, że resztę życia spędzi u twego boku?

Z zachwytem patrzył, jak jej oczy, smutne jeszcze przed chwilą, wypełniają się radością, a na jej twarzy zaczyna malować się wyraz szczęścia.

- A zatem?

- Kiedy?

- Co kiedy?
- Kiedy chcesz wziąć ślub?
- Dziś po południu.

Zaśmiała się serdecznie.

- Wariat. Danielu, czy nie wiesz, że kobieta musi mieć wszystko zaplanowane i zorganizowane?

Westchnął ciężko.

- W porządku, daję ci tydzień.
- Chciałabym najpierw zamknąć wszystkie tutejsze sprawy.
- Oczywiście - powiedział ze zrozumieniem. – We wszystkim ci pomogę. Tymczasem zadzwońmy do Londynu. Myślę, że Johnowi należy się trochę dobrych wieści.

Stephanie uśmiechnęła się słodko w odpowiedzi. Objęła Daniela mocno i patrzyła na niego z miłością.

Sięgnął po telefon i wykręcił numer do Anglii.

- Halo? - W słuchawce rozległ się głos Johna. - Synu, czy to ty?
- Tak, tato, to ja - odparł, a radość z wypowiedzenia tego jednego prostego słowa wypełniła mu serce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Stephanie uszczypnęła się w ramię, by uwierzyć, że to nie sen. Cały czas nie mieściło się jej w głowie, że Daniel przyleciał tu z Londynu, by zaproponować jej małżeństwo.

Ubrana we flanelową piżamę stała przy hotelowym oknie i rozmarzonym wzrokiem przyglądała się płatkom śniegu. Przysłuchiwała się dochodzącym z łazienki pogwizdywaniami i uśmiechnęła się. Jeszcze dwie godziny temu nie widziała sensu w życiu. Teraz tryskała energią. A wszystko dzięki ukochanemu mężczyźnie.

Na pewno jest wyczerpany, pomyślała. Kilkanaście godzin lotu każdemu daje w kość. Mimo to zabrał ją na herbatę w hotelowej restauracji i przez cały ten czas zapewniał ją, jak bardzo ją kocha.

Daniel wyszedł z łazienki. Podszedł i pocałował Stephanie w policzek.

- No i jak teraz? - spytał, prezentując gładko ogoloną twarz. - Powinienem to zrobić przed wizytą w restauracji.

- Zamknęliby ją nam przed nosem, gdybyśmy dłużej zwlekali - zaśmiała się Stephanie. - Ślicznie pachniesz -dodała i pogładziła go po policzku.

- Nie spodziewałem się, że rozmowa z Londynem zajmie tyle czasu - tłumaczył się.

- A propos Londynu, myślisz, że Louise zaprosi was wszystkich na Wigilię?

- Nie wiem. Żałuję, ale nie znam jej zbyt dobrze. Nie wiem, czego się spodziewać.

Oboje niewiele wiedzieli o Louise. Córka Johna i Ivy sporo podróżowała i rzadko zjawiała się w rodzinnym mieście. Wróciła do Anglii na dzień przed wyjazdem Daniela do Ameryki, nie mieli więc czasu, żeby dobrze się poznać.

- Wydaje mi się, że twoje ciało nieźle dostało w kość w czasie tak długiej podróży - zaśmiała się Stephanie.

- Czyżby ci się nie podobało, jak jestem zbudowany? -Daniel napreżył mięśnie.

- Twoje ciało jest doskonałe. I dobrze o tym wiesz. - Dotknęła jego bicepsów, jakby sprawdzając, czy rzeczywiście są twarde. - Ale musisz być zmęczony.

- To prawda, jestem zmęczony. - Przytulił ją do nagiego torsu i pocałował. Jego skóra była chłodna, delikatna i pachnąca. Opadł na łóżko i pociągnął ją za sobą. - Chodź do mnie.

Stephanie czuła, że jej serce bije coraz mocniej. Wiedziała, że Daniel chciałby spędzić z nią noc i nie miała nic przeciwko temu. Być blisko niego to spełnienie wszystkich jej marzeń. Jednak nie spała z mężczyzną już od bardzo długiego czasu.

Wszystkie lęki i skrywane kompleksy wypłynęły teraz na wierzch.

A co będzie, jeśli Daniel zmieni zdanie, gdy zobaczy, jak wygląda moje ciało? - zastanawiała się.

Daniel, jakby odgadując jej myśli, zgasił lampę. W pokoju zapanował półmrok, rozpraszany jedynie światłem ulicznej latarni.

- Po prostu połóż się przy mnie, kochanie, i pozwól, żebym cię przytulił.

Jej napięcie natychmiast gdzieś się ulotniło. Wiedziała, że Daniel ją kocha i nie zmusi jej do niczego, na co nie miałaby ochoty. Wsunęła się pod kołdrę i wtuliła w jego ramię. To było wspaniałe uczucie.

Przytulił ją mocno, a potem gładził jej włosy, szyję, ramiona. Czuła się spokojna i bezpieczna.

- Czy już ci kiedyś mówiłem, że jestem w tobie bez pamięci zakochany?

- W ciągu ostatnich dwóch minut chyba nie - zaśmiała się.

Położył się na boku i oparł na przedramieniu, żeby lepiej ją widzieć.

- Kocham cię. Nawet nie wiesz, jakie to cudowne uczucie móc wreszcie wypowiedzieć te słowa. I naprawdę to czuć.

- Wiem.

- Boisz się jutra? - spytał, przyglądając się jej uważnie.

- Trochę - odparła, choć w rzeczywistości bała się dużo bardziej niż trochę. Jednak czułość i opiekuńczość Daniela dodawały jej sił. - Ale nie chcę o tym mówić. Nie teraz - dodała.

Ten wieczór był zbyt wyjątkowy, żeby martwić się przyszłością.

- A więc koniec rozmów - mruknął, szukając wargami jej ust.

Pocałunek był gorący, pełen pasji i skrywanej namiętności.

Intencje Daniela były jasne. Kochał ją i pragnął jej.

Ona też go pragnęła. Teraz sprawy powinny potoczyć się naturalnie. Jednak nie dla Stephanie.

- Danielu - powiedziała, nerwowo poprawiając kołnierzyk piżamy. - Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale i wolałabym poczekać do nocy poślubnej.

Spojrzał na nią zawiedziony.

- Chodzi o... - Stephanie wahała się, czy wyjawić, co naprawdę ma na myśli. Nadal obawiała się, że jej wygląd może go odstraszyć.

- O blizny - dokończył za nią.

Skinęła głową.

- Przecież je widziałem, nie pamiętasz? I nadal jesteś dla mnie piękna. Kochanie - ciągnął uspokajającym głosem. - Gdybyś nawet była pokryta bliznami od czubka głowy aż do pięt, i tak bym cię kochał. A ponieważ tak bardzo cię kocham, postaram się być cierpliwy. Mogę nawet wynająć od jutra osobny pokój. Ale pamiętaj, że od naszej nocy poślubnej to... - wskazał na jej piżamę - musi zniknąć. Definitywnie. I będę mógł oglądać i kochać cię całą. Nie będzie i więcej sekretów między nami.

Stephanie leżała jeszcze długo, nie mogąc zasnąć. Daniel był taki słodki i wyrozumiały. I tak niewiele od niej oczekiwał. Miała tylko nadzieję, że kiedy ten moment nadejdzie, znajdzie w sobie wystarczająco dużo odwagi, żeby dać mu to, o co prosił.

Daniel obudził się, nie wiedząc, gdzie jest. Przeświecające przez zasłony promienie słońca raziły go w oczy. Po chwili pamięć wróciła. Tak, jest w Ameryce, ze Stephanie. Odetchnął z ulgą. Był szczęśliwy.

- Kochanie - szepnął, szukając jej ręką. Nie usłyszał odpowiedzi. Otworzył oczy.

Stephanie nie było obok. Wstał i rozejrzał się po pokoju.

- Stephanie, gdzie jesteś? - zawołał.

Wszedł do łazienki i zobaczył przyklejoną do lustra żółtą karteczkę. Tak jak się mógł spodziewać, Stephanie pojechała do rodzinnego domu, żeby porządkować rzeczy.

- Co za uparta, niezależna baba - mruknął.

W błyskawicznym tempie ubrał się, znalazł adres i wezwał taksówkę. Stephanie nie powinna wchodzić do tego domu sama.

Droga na obrzeża miasta była piękna, a ośnieżona sceneria ostudziła nerwy Daniela. Śnieg już nie padał, słońce odbijało się od wszechobecnej bieli. Dzieci toczyły śniegowe kule, żeby ulepić bałwana, a robotnicy wielkimi pługami odgarniali śnieg na bok drogi.

Daniel rozglądał się po okolicy i myślał o minionej nocy. Był rozczarowany. Który mężczyzna by nie był? Ukochana kobieta leżała przy nim w łóżku, a on nie mógł zrobić nic więcej, niż przytulić ją i pocałować. Gdyby jego ciało nie było tak zmęczone, pewnie spędziłby noc pod zimnym prysznicem.

Był wściekły, że coś tak okropnego przydarzyło się Stephanie, i miał zamiar udowodnić swą miłość, czekając tak długo, aż ona odważy się całkowicie mu zaufać. Blizny rzeczywiście były straszne. I nie dlatego, że tak źle wyglądały. Chodziło o powód, z jakiego pojawiły się na ciele Stephanie. Poza tym nie miały dla Daniela żadnego znaczenia.

Taksówka zatrzymała się przed ogrodzoną rezydencją.

- To tutaj - powiedział kierowca.

Daniel zapłacił i wysiadł. Stał w otwartej bramie i rozejrzał się.

Co za miejsce, pomyślał.

Ogromny dom, zbudowany ze złotoczerwonego drewna, zapewne cedrowego, rozpościerał się majestatycznie na tle Gór Skalistych. Świeży śnieg dekorował dach, nadając budynkowi bajkowy wygląd. Kto by pomyślał, że w tak malowniczym miejscu mogło dojść do takiego koszmaru?

Nagle Daniel zauważył Stephanie stojącą przy srebrnym samochodzie. Drzwi od strony kierowcy były otwarte, jakby dopiero wysiadła z samochodu. Ręką zasłaniała oczy i patrzyła na dom. Ubrana była w długi, czarny skórzany płaszcz. Jej rude włosy opadały na ramiona, a policzki miała zaróżowione od mrozu. Danielowi zaparło dech w piersiach.

Odwróciła się, kiedy usłyszała skrzypienie śniegu pod jego butami.

- Daniel! - zawołała.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś? - spytał. - Nie chciałem, żebyś sama tu przychodziła.

Uśmiechnęła się.

- Tej nocy, po raz pierwszy w życiu, uwierzyłam, że Randolph Ellison już nigdy mnie nie skrzywdzi - powiedziała niezwykle spokojnym głosem. - To dzięki tobie, Danielu. Ty sprawiłeś, że jestem silna na tyle, żeby się z tym zmierzyć. - Wyciągnęła dłoń okrytą czarną skórzaną rękawiczką i dotknęła jego policzka. - Ten dom to ciężar, który ja muszę unieść. Nie ty.

Kolejna fala złości rozpałała jego serce. Jeśli jej się wydaje, że on odejdzie i zostawi ją samą, żeby zmierzyła się ze swymi lękami, to grubo się myli.

- Mów sobie, co chcesz, ale skoro zgodziłaś się zostać moją żoną, twoje problemy stały się także moimi. Jestem przy tobie i tak będzie już zawsze. Zaczynaj się więc do tego przyzwyczajać.

Jej uśmiech był jaśniejszy niż leżący wokół śnieg. Stephanie objęła Daniela za szyję.

- Lubię, kiedy jesteś taki zdecydowany i troskliwy. To mi przypomina, dlaczego się w tobie zakochałam. - Pocałowała go czule.

- Chodźmy więc. Miejmy już to za sobą.

Odwróciła się w stronę domu, ale natychmiast się zawahała.

Daniel chwycił ją za rękę.

- Zrobimy to razem, kochanie - powiedział i poprowadził ją do środka.

Nieskazitelnie czyste, ogromne pokoje wyglądały tak, jakby ich właściciel opuścił je wczoraj. Uporządkowane i schludne, jak mieszkanie Stephanie w Londynie. Meble nie były przykryte pokrowcami, w wielkim kamiennym kominku leżało drewno, a podłogi lśniły. Nawet rośliny doniczkowe stojące w korytarzu wydawały się zielone i zadbane.

- Kto opiekuje się domem? - zapytał Daniel.

- Wczoraj odwołałam firmę sprzątającą.

- To jaki jest plan na dzisiaj?

- Spis rzeczy. Przywiozłam ze sobą laptopa - jej głos był cichszy niż zazwyczaj. Wodziła przestraszonym wzrokiem z miejsca na miejsce, jakby obawiając się, że koszmar powróci.

Daniel stał przy niej bez słowa. Wiedział, że i tak sama musi zmierzyć się ze swoją przeszłością, a on może jej jedynie towarzyszyć. Była to najlepsza metoda, żeby pozbyła się dręczących ją wspomnień.

Kiedy przechodzili z pokoju do pokoju, zobaczył niezwykle bogatą kolekcję obrazów i rzeźb. Były one zupełnie inne niż nowoczesne i proste w formie prace Stephanie. Niektóre wyglądały jak muzealne eksponaty. Trudno było oszacować ich wartość. Zresztą nie miało to najmniejszego znaczenia. Z pewnością kosztowały o wiele więcej, niż rzeczywiście były warte.

Kiedy stanęli przed kominkiem, Stephanie wzięła stojące na nim zdjęcie pięknej rudowłosej dziewczyny.

- To moja mama - powiedziała.

- Jesteś do niej bardzo podobna - zauważył Daniel.

- Może trochę. Randolph zawsze powtarzał, że przypominam mu mojego niewiele wartego ojca.

- Randolph, jak oboje dobrze wiemy, był skończonym głupcem.

- Daniel aż kipiał ze złości. Och, gdyby Randolph Ellison żył jeszcze, osobiście by dopilnował, żeby ten zwyrodnialec zapłacił za wszystkie krzywdy, które wyrządził.

Stephanie przycisnęła fotografię do piersi.

Daniel wziął ją za rękę i pozwolił oprowadzać się po domu.

Chciał, żeby zrobiła to tak, jak sama pragnęła. Podporządkował się w

pełni jej woli. Przeszli przez dwie obszerne jadalnie, potem przez kuchnię i korytarze wypełnione słonecznym blaskiem, przez salony i inne pomieszczenia. Stephanie zdawała się dobrze to znosić. Była jedynie nieco cichsza niż zwykle. W końcu weszli na wysokie kręcone schody.

- Na górze jest pięć sypialni - oznajmiła bez emocji. - Każda z własną łazienką. Czy to nie przesada dla trzyosobowej rodziny?

Weszli do każdej sypialni. Daniel zauważył, że wszystkie miały balkony i schody prowadzące do małego ogrodu.

- A co jest na trzecim piętrze? - spytał. Stephanie zadrżała, a jej usta lekko posiniały.

- Jeszcze jeden pokój. Mój pokój.

- Mieszkałaś tam na górze sama?

- Tak. A jedyne dojście do mojego pokoju stanowiły schody wychodzące z sypialni ojczyma. Chciał mieć pewność, że nie będę mogła uciec.

Daniel zagryzł wargi. Jego ukochana, delikatna, mała dziewczynka była tu zupełnie sama, niczym królewna uwieczona w wieży.

Stephanie stała nieruchomo i patrzyła w górę. Po chwili wypuściła dłoń Daniela, położyła zdjęcie matki na stopniu i zaczęła wchodzić po schodach.

- Stephanie - zawołał Daniel, chcąc ją zatrzymać, ale ona otworzyła już drzwi i zniknęła mu z oczu.

Dwoma susami wskoczył na górę schodów i wszedł za nią. Drżała na całym ciele, a z jej gardła wydobywały się spazmy płaczu.

I wtedy Daniel zrozumiał. To w tym pokoju odbywały się tortury. Musiał ją stąd zabrać jak najszybciej.

- Skarbie - szepnął, chwytając ją za łokieć.

Wyrwała się.

- Dlaczego?! - krzyknęła, a w jej głosie było tyle bólu i cierpienia, że kolana się pod nim ugięły. - Dlaczego mnie krzywdziłeś? - łkała. - Przecież byłam tylko małą dziewczynką!

Słaniając się, podeszła do pięknego łóżka, przypominającego bajkowe łoże księżniczki, i padła na kolana. Po chwili podniosła głowę i wydała z siebie zwierzęcy okrzyk cierpienia, bólu i nienawiści.

- Nienawidzę cię! Nienawidzę cię! Słyszysz mnie, ty po tworze? Cieszę się, że nie żyjesz. Nie miałeś prawa mnie krzywdzić!

Daniel opadł na kolana obok niej, ale zdawała się nie zauważać jego obecności. Serce podpowiadało mu, żeby ją powstrzymać, ale wiedział, że takie oczyszczenie jest jej potrzebne. Zacisnął mocno pięści i nie odzywał się ani słowem.

Stephanie wiła się przy łóżku, wykrzykując obelgi pod adresem oprawcy, który zamienił jej dzieciństwo w koszmar. Twarz miała napiętą, oczy pełne łez, a głos łamiący się ochrypły, pełen wściekłości.

Jej całkowite załamanie przestraszyło Daniela. Nigdy nie czuł się tak bezradny jak w tej chwili.

Kiedy wreszcie potok łez i krzyków nieco osłabł, Stephanie osunęła się bez sił. Daniel przytrzymał ją i przytulił do siebie. Jego serce krwawiło.

- Ciii - uspokajał ją. - Ciii. On już nigdy cię nie skrzywdzi.

Nigdy.

- Daniel? - odezwała się drżącym głosem.

- Jestem tu, mój skarbie. Wszystko jest już dobrze.

- Czy on naprawdę nie żyje?

- Tak, kochanie. Naprawdę.

- Cieszę się. - Spojrzała na niego przekrwionymi i mokrymi od łez oczami. - Och, Danielu, jestem złym człowiekiem, bo cieszę się z czyjejś śmierci.

Daniel nie wytrzymał.

- Jeśli ty jesteś zła, to ja jestem jeszcze gorszy, bo chciałbym, żeby on nadal żył i żebym mógł go zabić! - krzyknął.

- Danielu - szepnęła, dotykając jego policzków. - Ty płaczesz.

Fala emocji, miłości, wściekłości i żalu była silniejsza od niego. Teraz wiedział przynajmniej, że ma serce, ponieważ czuł, że jest złamane. Przytulił Stephanie jeszcze mocniej. Całował jej włosy, oczy i wilgotne policzki. Zapomniał o całym świecie.

Nie wiedział, ile czasu siedzieli na podłodze, ale w pewnej chwili Stephanie przestała szlochać i wyprostowała się.

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

Skinęła głową.

- O wiele lepiej.

A potem jego dzielna, silna kobieta otarła łzy i uśmiechnęła się. Z trudem, ale uśmiechnęła się.

- Wracajmy do hotelu - powiedziała. - Mój koszmar się skończył. Jestem bardzo, bardzo zmęczona.

Trzy tygodnie później wszystkie sprzęty w domu były spisane i przekazane na aukcję. Stephanie próbowała relaksować się, uprawiając jogging i chodząc na zakupy, a Daniel spędzał długie godziny przy telefonie i przy komputerze, załatwiając na odległość swoje londyńskie sprawy.

Dni mijały, a wraz z nimi resztki złych wspomnień. Stephanie była zaskoczona tym, jak wraz z porządkowaniem domu powracał także jej wewnętrzny spokój. Zmierzenie się z przeszłością zamkniętą w tym domu przywróciło jej wolność.

Nawet Święto Dziękczynienia, do którego zwykle nie przywiązywała żadnej wagi, teraz nabrało znaczenia.

- W tym roku pojawiłeś się ty - powiedziała podczas uroczystego, romantycznego obiadu. - I za to będę dziękować do końca życia.

Później, siedząc na łóżku w pokoju hotelowym, sortowała ostatnie dokumenty.

- Sama nie wiem, co powinnam zrobić z tym domem - przyznała, gryząc końcówkę ołówka. - Początkowo miałam ochotę podpalić go i patrzeć z radością, jak płonie.

- Szkoda drewna - odpowiedział znad gazety Daniel.

- I niektórych mebli - dodała, odkładając dokumenty na bok i biorąc szczotkę do włosów. - Ech, muszę coś zrobić z włosami.

- Wyglądasz cudownie. Zapewniam cię. - Daniel uśmiechnął się, przyprowadzając jej serce o radosne ukłucie.

- Pomogę ci - zaoferował się, po czym wyjął szczotkę z jej rąk i zaczął delikatnie czesać jej piękne, bujne loki. - Mam pewien pomysł, co możemy zrobić z tym domem. Jesteś otwarta na sugestie?

- Jeśli pochodzą od ciebie, zawsze - powiedziała poważnie.

- Ten dom kojarzy się z cierpieniem. Zmień to. Zrób z tego miejsce pomocy i nadziei.

- Ależ to wspaniały pomysł, Danielu! - zawołała i aż podskoczyła z radości. - Nawet już wiem, co chciałabym tam urządzić. Zaraz zadzwonię do prawnika i zapytam, czy to jest możliwe.

- Ale co? Powiedz mi, jaki masz plan - domagał się.

- Dom pomocy dla skrzywdzonych kobiet i dzieci. Miejsce, gdzie będą mogły uwolnić się od lęku i stanąć na nogi. Mam nadzieję, że starczy nam pieniędzy na uruchomienie takiego ośrodka.

- Cudowny pomysł.

- Nigdy bym na niego nie wpadła, gdyby nie ty. - Zakreśliła się w kółko z radości i pocałowała go w policzek. - Kocham cię. Jesteś taki mądry.

- Mów tak dalej. - Podeszedł do niej i poprowadził ją w stronę łóżka. - Albo lepiej nie mów, tylko mnie całuj.

Z radością zrobiła to, o co ją poprosił. Całując się namiętnie, opadli na łóżko.

- Jeśli chcesz czekać z tym do nocy poślubnej, to lepiej pobierzmy się dzisiaj - wyszeptał.

- A dałbyś radę poczekać do poniedziałku?

- Do najbliższego poniedziałku? - spytał z nadzieją w głosie.

- Tak - odparła ze śmiechem. - Mój umysł jest już czysty. Nie chcę czekać ani chwili dłużej. Pragnę zostać twoją żoną.

- Słyszałem, że Aspen jest piękne o tej porze roku - powiedział i uśmiechnął się.

- Aspen? - Była zachwycona tym pomysłem. - Nadal mam tam przyjaciół.

Wiedziała, że Daniel nie wybrał tego miejsca przypadkowo. Starał się jak najwięcej o niej dowiedzieć, żeby uczynić ją jak najbardziej szczęśliwą.

- To najwspanialsze miejsce na romantyczny ślub, jakie znam - dodała.

- A na miesiąc miodowy też? - droczył się, unosząc brwi.

- Też. - W podskokach zeszła z łóżka, pociągnęła go za sobą i zaczęła tańczyć wokół niego. - Ślub w Aspen w Boże Narodzenie!

W przeciwieństwie do Denver, z Aspen miała same miłe wspomnienia, no i nadal miała tam sporo przyjaciół, z którymi utrzymywała kontakt. Wystarczy kilka telefonów i sprawy nabiorą tempa.

Nawet jej obawy dotyczące nocy poślubnej nie miały teraz znaczenia. Była zbyt szczęśliwa, żeby o tym myśleć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Panna młoda miała na sobie suknię koloru zielonego, jak bożonarodzeniowe drzewko. Daniel poczuł, że jego ciało przebiega dreszcz, kiedy zobaczył ukochaną w tym stroju w drzwiach kościoła. Uprzedziła go, że nie wystąpi w tradycyjnej sukni ślubnej. Twierdziła, że w bieli jej nie do twarzy.

Prosty, skromny krój, szyk i elegancja. Rude, rozpuszczone włosy doskonale dopełniały całości. Na szyi miała brylantowy naszyjnik matki, a w uszach kolczyki, które błyszczały jak choinkowe lampki.

Odchrząknął. Czuł dziwną suchość w gardle, ale udało mu się powiedzieć:

- Wyglądasz przepięknie. Odpowiedziała mu uśmiechem.
- Chcesz się ze mną ożenić?
- O, tak - jęknął, tłumiąc w sobie chęć porwania jej w ramiona.

Pragnął ją zabrać gdzieś daleko stąd, gdzie mógłby ją mieć tylko dla siebie. Tak czy inaczej, wiedział, że tej nocy będzie należała do niego. Czekał na ten moment wystarczająco długo. Nigdy nie przypuszczał, że kiedyś kogoś pokocha i ożeni się. Stephanie zmieniła jego życie.

- Więc poprowadź mnie, przystojniaku. Ja też chcę wyjść za ciebie.

Chwyił jej dłoń, miękką i delikatną niczym jedwab, i poprowadził do ołtarza. Stephanie wybrała cichą kaplicę wśród lasów

i ośnieżonych szczytów Rockies, głównie z uwagi na jej malownicze położenie. Dla Daniela widok przyszłej żony był o wiele bardziej interesujący.

Rozległy się dźwięki „Ave, Maria”, niebiańskie i czyste, jak ta chwila.

Powoli zbliżyli się do ołtarza.

Ceremonię prowadził starszy, sympatycznie wyglądający ksiądz. Czytał wzruszające fragmenty Biblii i zwracał się z czułością do nowożeńców.

Daniel nie przywiązywał do jego słów zbyt dużej uwagi. Myślał tylko o Stephanie, ale wiedział, że dla niej ceremonia ma szczególne znaczenie. Dlatego postanowił nie przerywać tej magicznej chwili, choć uroczystość dłużyła mu się ogromnie.

Podczas wymiany obrączek jego dłonie drżały z emocji i podniecenia. A kiedy Stephanie składała przysięgę małżeńską, poczuł, że nogi ma jak z waty.

Wreszcie nadszedł moment pocałunku. Nie pocałował jej raz, ale wiele razy, tak namiętnie, że aż ksiądz i świadkowie musieli przywołać go do porządku. Z trudem powrócił do rzeczywistości.

W końcu przy dźwiękach organów opuścili kościół jako mąż i żona.

- Mam dla pani niespodziankę, pani Stephens - powiedział, otwierając drzwi kościoła.

Dwa gniade konie zaprzężone do sań czekały na nich na dziedzińcu. Stephanie zamarła, nie mogąc wykrztusić słowa. Daniel wiedział, że dokonał dobrego wyboru.

- Kochanie, to cudowne. Kocham cię. - Pocałowała go.

- Na taką reakcję liczyłem - powiedział. To była dopiero pierwsza z niespodzianek, jakie zaplanował dla swojej żony.

Jechali powoli, ale to tempo doskonale nadawało się na romantyczną przejażdżkę. Płatki śniegu opadały na ich twarze, a końskie kopyta stukwały miarowo o ubity śnieg.

- Aspen wygląda bajkowo w czasie świąt - zauważyła Stephanie, kiedy zbliżali się do miasta.

Każdy budynek snobistycznego kurortu migotał światłami i świątecznymi ozdobami w zielono-czerwonych kolorach. Leżący wszędzie śnieg dopełniał całości, a majestatyczne wierzchołki gór rysowały się na tle gwiazdzistego nieba.

- Spójrz, spadająca gwiazda - zawołał Daniel.

- Musimy pomyśleć jakieś życzenie.

Daniel czuł jednak, że wszystkie jego marzenia już się spełniły: ojciec, rodzina, a teraz kochająca żona. Spojrzał na nią.

- O czym marzysz? - spytał.

- Przecież wiesz - szepnęła. - Marzę o tym, żebyśmy zawsze byli szczęśliwi i zakochani w sobie tak jak tej nocy.

- Masz to jak w banku. - Przypieczętował obietnicę pocałunkiem.

Przez chwilę jechali w milczeniu, wymieniając od czasu do czasu czułe spojrzenia i uśmiechy. Zapach wilgotnych drzew unosił się w powietrzu. W pewnej chwili usłyszeli nawet dźwięki kolęd dobiegające z mijanego klubu.

Daniel poczuł, że Stephanie drży z zimna.

- Zmarzłaś? Nie chcesz się gdzieś schować?
- Jest tak wspaniale. Nie chcę, żeby ta noc się skończyła.
- Będziemy jechać tak długo, jak zechcesz, ale pamiętaj, kochanie... - Przytulił się do niej. - Ta noc się dopiero zaczęła.

Stephanie poczuła, że jej ciało pokrywa się gęsią skórą i to wcale nie z zimna. Zadrzała, bo domyśliła się, co chciał jej zasugerować mąż. Mimo lęku, jaki przeszył jej serce, pragnęła być żoną Daniela w każdym znaczeniu tego słowa.

- Jestem gotowa, jeśli ty także jesteś - odparła.

W odpowiedzi otrzymała namiętny pocałunek. Daniel powiedział coś do woźnicy i sanie skręciły na północ.

- To nie jest droga do hotelu - zauważyła.
- Bo wcale tam nie jedziemy - odparł tajemniczo.
- Ale zostawiliśmy tam nasze rzeczy.
- Już ich tam nie ma. - Daniel uśmiechnął się tajemniczo.

Tymczasem sanie wjechały w boczną dróżkę i mknęły w głąb lasu. W końcu konie zatrzymały się przed małą rozświetloną chatką.

- To jest domek na nasz miesiąc miodowy, skarbie. - Wyskoczył z sań i wskazał ręką na drzwi.

- Wspaniały.

W środku było niezwykle romantycznie, a w kominku już palił się ogień. Daniel zdjął futrzaną narzutkę z ramion Stephanie i rzucił ją na krzesło.

- To będzie nasza samotnia przez najbliższy tydzień.
- Jak ci się udało to załatwić? Kiedy ja dzwoniłam, nie było żadnych wolnych miejsc.

- To dlatego, że ja zadzwoniłem pierwszy.

- Sprytnie! - zaśmiała się. - Ależ tu pięknie - dodała, rozglądając się wokół. - Chyba się w tobie zakocham na amen, jeśli będziesz mnie tak rozpieszczał.

- Mam na to wielką nadzieję, choć myślę, że zakochałaś się we mnie już pierwszego dnia, kiedy wtargnąłem do twojego mieszkania.

- Niewykluczone. Ale muszę przyznać, że bardzo mnie wtedy przestraszyłeś. Taki umięśniony, dziki mężczyzna.

- A czy teraz też się boisz? - Spojrzał na nią poważnie.

- Strasznie. - Odwróciła się i ze śmiechem zaczęła przed nim uciekać. Po drodze chwyciła koszyk ze słodyczami. -Chcesz ciasteczko?

- Nie - zaśmiał się. - Chcę ciebie.

Złapał ją i przyciągnął do siebie.

- Zobacz, jest tu nawet grzane wino - powiedziała, zmieniając temat, choć wiedziała, że żadne z nich nie jest zainteresowane jedzeniem. W każdym razie nie w tej chwili.

- Ja wolę gorącą żonę.

Stephanie zarumieniła się.

- Ale jesteś niecierpliwy - stwierdziła, choć nie była to prawda. Daniel dał jej tyle czasu, ile potrzebowała.

- Pięknie wyglądasz w tej sukni. - Powiódł palcem wzdłuż jej naszyjnika, co przyprawiło ją o kolejny dreszcz. -Ale jestem pewien, że bez niej wyglądasz jeszcze piękniej.

Zaśmiała się nerwowo.

- A ty jesteś diabelnie przystojny w tym garniturze.

- Przystojny? - Zmarszczył czoło. - A nie jestem męski, silny i dziki?

- Ależ tak! Męski i taki... seksowny.

- Chcesz się przekonać, jaki mogę być seksowny?

- Może. - Odsłoniła kark. - Pomożesz mi zdjąć naszyjnik? - spytała.

- No tak. Od czegoś musimy zacząć. - Pocałował ją w szyję.

Odrzuciła głowę do tyłu.

- Chcesz mnie uwieść? - szepnęła.

- Tak. A jak mi idzie?

Nie mogła odpowiedzieć, kiedy czuła jego ciepłe wargi na swojej skórze.

- Mam jeszcze kolczyki - zdołała tylko wykrztusić. Zdjął je jeden po drugim i zaczął namiętnie ssać płatki jej uszu.

- Mam ci pomóc zdjąć coś jeszcze? - szepnął.

Poluzowała jego krawat i uwodzicielskim ruchem zsunęła go z jego szyi. Dotknęła jego policzka delikatnym jedwabiem, a on chwycił koniec krawata zębami.

- Chyba powinnam się przebrać w coś wygodniejszego - stwierdziła.

- Za pięć minut czekam na ciebie w sypialni - zakomenderował.

Poczuła ucisk w żołądku. Nadal nie była pewna, czy jest na to gotowa. Kochała Daniela, ale obawiała się momentu, kiedy ujrzy ją naga.

- Trochę się boję - wyznała szczerze.

- Nie bój się, kochanie. - Owinął jej krawat dookoła szyi i przyciągnął do siebie jej twarz. - Kocham cię bardziej, niż można wyrazić słowami. I pragnę cię równie mocno. Nic tego nie zmieni.

- Ja też cię pragnę - odparła i pocałowała go. - Daj mi pięć minut.

Kiedy wyszła z łazienki owinięta szlafrokiem, który kupiła specjalnie na tę noc, Daniel już na nią czekał w łóżku. Na jego nagim torsie odbijały się błyski ognia z kominka. W pokoju paliła się tylko mała nocna lampka.

- Jeśli chcesz, możemy zgasić wszystkie światła.

- A jak ty wolisz?

- Wolę to, co ty - przekomarzał się.

Dobrze wiedziała, że to nieprawda, ale była mu wdzięczna za to, że dał jej wybór.

- Więc zostawmy tak, jak jest.

Wyciągnął do niej rękę.

- Nie o wszystkim ci powiedziałam - odezwała się.

- Nie musisz nic mówić.

- Dobrze. W takim razie pokażę. Żadnych tajemnic, pamiętasz?

Pozwoliła, żeby satynowy szlafrok zsunął się z jej ramion.

Daniel stanął przy niej owinięty wokół bioder prześcieradłem.

- Nie tylko na plecach mam blizny - powiedziała cicho.

- Pozwól mi zobaczyć. - Jego głos był miękki i czuły. Wiedziała, że może mu zaufać. Że może to zrobić dla niego. I dla siebie.

Szlafrok opadł na ziemię i Stephanie stanęła przed Danielem naga i bezbronna. Jej serce biło mocno. Uważnie patrzyła na twarz ukochanego, ale nie dostrzegła na niej ani cienia odrazy.

- Jesteś taka... piękna. - Był nią wyraźnie zauroczony. W tej chwili wszystkie wątpliwości i lęki uleciały jak bańki mydlane.

- Chodź do mnie, moja piękna - poprosił.

Powoli zbliżyła się do niego, czując rosnące podniecenie.

- Kocham cię - powiedziała i popchnęła go na łóżko.

A potem z wielką delikatnością i czułością, która wycisnęła łzy z jej oczu, Daniel ucałował każdą bliznę na jej ciele, sprawiając, że oboje nie myśleli już o niczym innym jak tylko o tym, by stać się jednością.

Obudził go mocny i orzeźwiający aromat świeżo zaparzonej kawy. Przez ostatnie trzy cudowne dni jego piękna żona budziła się przed nim i przygotowywała mu śniadanie, wypełniając dom smakowitymi zapachami. Postanowił, że tym razem to on obudzi się wcześniej i poda jej śniadanie do łóżka.

- Dzień dobry, ukochany. - Stephanie weszła do sypialni z dwoma parującymi filiżankami.

Twarz miała jasną i lekko zaróżowioną. Włosy spięła na karku. Wyglądała świeżo jak górskie powietrze.

- Trochę pokrzyżowałaś mi plany - rzekł Daniel, odbierając od niej filiżankę.

- Jakie plany? - spytała, przysiadając na brzegu łóżka.

- To ja miałem cię rozpieszczać, ale nie dałaś mi szansy.

Odgarnęła kosmyk z jego czoła i pocałowała go. Uwielbiał, kiedy to robiła.

- Wiesz, sprawiłeś, że dzień naszego ślubu i... noc poślubna były idealne. Każdy mój dzień z tobą jest wspaniały. Kiedy przygotowuję ci śniadanie, czuję się jak prawdziwa żona. I naprawdę to kocham.

- A czy mnie też kochasz? - Nigdy nie miał dosyć słuchania jej miłosnych wyznań.

- No, może trochę. - Uśmiechnęła się.

Od namiętnej nocy poślubnej Daniel czuł się szczęśliwy jak nigdy dotąd. Wiedział, jak trudne było dla Stephanie przełamanie wstydu i lęku, kiedy rozbierała się przed nim. W ten sposób ofiarowała mu najpiękniejszy prezent ślubny - zaufanie. Nikt jeszcze tyle dla niego nie poświęcił co ona.

W pierwszej chwili przeżył szok, widząc, co z jej ciałem zrobił ojczym, jednak myślał tylko o tym, że stoi przed nim kobieta, którą kocha nad życie. Przysiągł sobie, że dopilnuje, by już nigdy nikt jej nie skrzywdził.

- Co chciałabyś dzisiaj robić? - spytał, stawiając filiżankę na nocnym stoliku. - Cały świat jest u twych stóp.

- Przepraszam, że o tym mówię... - Stephanie wodziła palcem po brzegu swojej filiżanki - ...ale będziemy musieli wkrótce pomyśleć o powrocie do Londynu.

- Co to, to nie! - Daniel rozparł się wygodnie na łóżku na znak, że nigdzie się nie wybiera.

Wiedział jednak, że Stephanie ma rację. Oboje mieli pracę, która nie mogła być wykonywana na odległość. Ale tak bardzo nie chcieli mu się wracać. Nigdy dotąd nie czuł się taki spełniony.

- Dzwoniła Louise.

- Moja siostra?

Stephanie uśmiechnęła się. Najwyraźniej Daniel czuł się coraz pewniej, skoro nazywa Louise swoją siostrą.

- Wszystko się pokręciło. Twój ojciec i Robert stale się kłócą, bo Robert uważa, że Dominik powinien pójść do więzienia. John oczywiście nie chce o tym słyszeć. Zrobiło się krucho z pieniędzmi, więc zaczynają się rozmowy o zamknięciu restauracji. Louise uważała, że powinniśmy o tym wiedzieć.

A więc sytuacja spowodowana przez Dominika osiągnęła stan krytyczny.

- Rozmawiałem wczoraj z Dominikiem. On również się martwi. Ma powody, ale... - Daniel zamyślił się. Dominik był jego bratem bliźniakiem, niezależnie od tego, jakie błędy popełnił. Brat musi stać przy bracie. Tak jak ojciec przy synu. Postawa Johna wobec Dominika przyjemnie zaskoczyła Daniela.

- Co powinniśmy zrobić w tej sytuacji? -Zarezerwować bilety na samolot - odparł ze smutkiem.

- Zgoda. - Stephanie wstała i odstawiła swoją filiżankę. - Ale najpierw mam dla ciebie prezent.

- Wracasz do łóżka? - spytał z nadzieją w głosie.

Zaśmiała się.

- Być może - odparła tajemniczo. - Kilka minut temu otrzymałam ważną wiadomość. Nie mogę się doczekać, kiedy ci ją przekażę.

Stephanie wyszła z pokoju i wróciła po chwili z kopertą w ręku.

- Pamiętasz te wszystkie dzieła sztuki, które kolekcjonował mój ojczym?

Tak, pamiętał. Pamiętał też jej oburzenie, kiedy nie mógł sobie przypomnieć tytułów i nazwisk artystów. Wręczyła mu kopertę.

- Właśnie sprzedano je na aukcji za niewiarygodnie duże pieniądze.

- To dobrze. Chcesz przeznaczyć te pieniądze na Dom Twoich Marzeń?

Stephanie pokręciła przecząco głową.

- Ten dokument potwierdza utworzenie funduszu, który będzie wspierał projekty Daniela Stephensa w Afryce.

Daniel patrzył zdumiony na kopertę.

- Mówisz poważnie? Naprawdę?

- Tak. Gdybym wiedziała, że taki kryzys dotknie restaurację twojej rodziny, zachowałabym trochę pieniędzy. Niestety, nie zrobiłam tego. Żałuję, ale sprawa nabrała już tempa.

- Oddałeś swój spadek? Zrobiłeś to dla mnie?

- To mój prezent ślubny dla ciebie. Wiem, jak ważne są dla ciebie te projekty. Teraz są ważne i dla mnie. - Pogładziła go po policzku. - Zmieniłeś moje życie. Sprawiliś, że poczułam się piękna i wartościowa. Uwolniłeś mnie od wstydu, który od lat w sobie nosiłam. Nic, co mogę ci dać, nie dorówna twojemu darowi.

Daniel poczuł, że miłość wybucha w jego sercu jak wulkan. Ta cudowna, silna kobieta obróciła swe tragiczne dzieciństwo w coś pięknego i trwałego. A przy okazji zmieniła też jego. Bez niej był pustym, bezdusznym mężczyzną. Teraz zrozumiał, na czym polega poświęcenie i oddanie drugiej osobie. Stephanie pokonała swój strach, dała mu miłość i wszystkie odziedziczone pieniądze. A on pozbył się dla niej swojego zgorzknienia.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- To jest przyjęcie gwiazdkowe - szepnął Daniel do ucha Stephanie. W tle rozbrzmiewały ciche i łagodne dźwięki kolęd, ale Stephanie była bardzo zdenerwowana. - Cóż złego mogłoby się zdarzyć w tak piękny wieczór?

Kiedy weszli do środka, zobaczyli całą rodzinę Daniela zebraną przy stole. Dwie kuzynki - Rebeka i Rachel - obie w ciąży, siedziały u boku swych mężów. Przy choince dzieci bawiły się w chowanego.

Gospoia rodziny Valentine'ów udekorowała całą restaurację „Bella Lucia” świątecznymi ozdobami.

- To moja pierwsza rodzinna Wigilia - powiedział Daniel.
- Mam nadzieję, że miło spędzę czas i zapomnę o całej reszcie.
- Ucałował żonę w czubek głowy i odetchnął głęboko. Starał się trzymać z dala od rodzinnych problemów, jednak rodzina wciągała go w swoje kręgi. Wiedział, że czekają go dziś trudne rozmowy i złe wieści. Nieuczciwość Dominika spowodowała o wiele większe straty, niż John mógł przypuszczać. Bez dużego wsparcia finansowego restauracja „Bella Lucia” mogła zbankrutować. Ojciec bronił syna, wykorzystując wszystkie swoje oszczędności, ale Robert był wściekły i przerażony groźbą sprawy sądowej. Wszyscy zaangażowani, nie wyłączając Stephanie, bali się o swoją przyszłość. Daniel miał ogromne wyrzuty sumienia, widząc, że jego marzenia spełniają się kosztem marzeń jego bliskich.

- Wyglądacie na szczęśliwych - przywitała ich Rebeka. - Jak minął wasz miesiąc miodowy?

- Cudownie - odpowiedzieli równocześnie i wybuchli śmiechem. Tylko oni dwoje wiedzieli, jak wspaniale minął im czas. Jeździli na nartach, chodzili po górach, wychodzili na kolacje do restauracji, spacerowali po Aspen, ale przede wszystkim cieszyli się swoją miłością.

- Czy dziękowałem wam już za to, że wysłaliście mnie do Ameryki? - spytał Daniel.

- Wystarczy, że widzimy, jacy jesteście szczęśliwi. - Rebeka uścisnęła dłoń Stephanie.

- Ty także wyglądasz na szczęśliwą. - Stephanie odwzajemniła uścisk.

- Szaleję z radości! - Nagle Rebeka znieruchomiała. - Daniel - powiedziała zaskoczona - czy to jest twoja siostra?

Wszyscy spojrzeli w kierunku, który wskazywała Rebeka.

W drzwiach stała wysoka blondynka w białym swetrze i czerwonej minispódnicy. W jej pępku błyskał kolczyk w kształcie listka jemioli, a u jej boku stał wysoki, opalony mężczyzna. Wyglądał na niezłego podrywacza.

- Nie taką ją zapamiętałem - powiedział Daniel. Teraz najwyraźniej nie oszczędza pieniędzy na dobre ubrania, kosmetyki i fryzjera, pomyślał.

- Nie tylko nas zaskoczył jej nowy wizerunek - zauważyła Stephanie, wskazując na Maksa wpatrzonego w przybyłych gości.

- Nie przejmuj się Maksem - powiedziała Rachel.

- Zastanawiam się... - Oczy Rebeki błyszczały jak lampki choinkowe. - Czasami ta walka przypomina mi taniec godowy.
- Musicie pomóc mi pilnować mojej żony - powiedział Mitchell.
- Ona ostatnio wszędzie doszukuje się romansu.
- Narzekasz? - skrzywiła się Rebeka.
- Ależ skąd! - odparł, jednocześnie za jej plecami puszczając oczko do reszty gości.
- Romans czy nie romans, Louise znalazła się tutaj z tego samego powodu co my. Nie zapominajmy, że nasza rodzina ma poważne problemy - Rachel przeszła do sedna. Sama była ulubienicą dziadka Williama i całe swoje dorosłe życie poświęciła rodzinnej restauracji. - Ja na przykład nie wiem, co zamierzamy zrobić.
- zaproponowałam, żeby obniżyć moje wynagrodzenie - odpowiedziała Stephanie. - Inni pracownicy zgodzili się na to samo.
- To bardzo piękne, ale potrzebujemy o wiele więcej pieniędzy. Jeśli wujek John i tata nie wpadną na jakiś pomysł, będziemy musieli zamknąć restaurację. Ale ponieważ oni obaj ciągle się kłócą, nie bardzo widzę możliwość znalezienia rozwiązania.
- Na pewno znajdą jakiegoś inwestora, Rachel. Czy nikt w tej dużej rodzinie nie ma odpowiednich pieniędzy?
- Jest taka osoba, ale on z pewnością nie będzie chciał pomóc.
- Kto to taki?
- Jack. Kolejny syn taty, a mój kolejny przyrodni brat. Ale on odciął się od tego miejsca i od całej rodziny Valentine'ów już dawno temu.

Dziwna sprawa. Daniel nigdy nie słyszał o tym kuzynie.

- Czy on tu dzisiaj przyjdzie? - spytał zaskoczony.

- Żartujesz sobie?! - Rachel pokręciła głową. - Jack nie był od lat na żadnym rodzinnym spotkaniu. Nienawidzi tego miejsca. Wszyscy inni są w stanie zapomnieć o wzajemnych urazach przynajmniej w dniu Bożego Narodzenia, ale nie on. Gdyby to miejsce tonęło, on jako ostatni rzuciłby nam linę.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

Nagle wstał John. Twarz miał smutną i napiętą. Jego zwykła radość gdzieś się ulotniła. Daniel pomyślał, że ojciec wygląda staro. Kilka miesięcy temu przeszedł niewielki atak serca, a teraz sprawa Dominika mocno odbiła się na jego zdrowiu. Mimo wszystko nadal trzymał się prosto i dumnie.

John podszedł do Roberta.

- Chciałbym wnieść toast - powiedział głośno. Robert wyglądał na zaskoczonego. Nie wiedząc, jak się zachować, wstał również, z kieliszkiem wina w ręku. Pozostali goście też wstali.

- Dzisiaj jest szczególny wieczór - zaczął John. - Wigilia, święto, w czasie którego spotykamy się, bo jesteśmy rodziną. Zapomnijmy więc o naszych problemach, choćby na tę jedną noc. Cieszymy się ze wszystkich dobrych rzeczy, które przydarzyły się nam w tym roku. Wnieśmy toast za nas wszystkich. Za młodych i starych. Za tych, którzy od dawna są z nami i za nowych członków naszej rodziny. Doświadczamy różnych trudności, ale duch rodziny Valentine'ów przetrwa wszystkie kryzysy. Niech ten nadchodzący rok przyniesie nam szczęście, spokój i bezpieczeństwo finansowe.

Rozległ się gwar rozmów i brzęk kieliszków. Daniel wykorzystał okazję, żeby zabrać żonę pod stroik z jemiolą.

- Wesółych Świąt, moja żono - powiedział i pocałował ją.

- Wesółych Świąt, mój mężu - odparła i oddała pocałunek.

Nagle drzwi restauracji otworzyły się i do środka wpadł podmuch zimnego grudniowego powietrza. Wszyscy goście odwrócili się.

W drzwiach stała Madison Ford, asystentka Jacka Valentine'a, a obok niej, z lekko cynicznym uśmiechem na twarzy, stał nie kto inny, tylko syn marnotrawny Johna, Jack Valentine.